ROCZNIK VIII.
TOM II.

NR. 91.
LIPIEC
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 91-go:

(Lipiec 1912 r.) Str.

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA VIII-go
TOM II-gi.
(Lipiec — Grudzień 1912).

KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. L. K. GÓRSKIEGO.

Administracya: **Kraków, ul. Czysta 1.**

TREŚĆ TOMU II-go

Rocznika VIII-go

(Lipiec — Grudzień 1912).

FRANCISZEK PALACKÝ.

Gdybym miał streścić w jednem zdaniu życie i dzieła Franciszka Palackiego, powiedziałbym: Sercem cel życia ujął i umiłował, ale środków wykonania szukał u zimnego rozsądku. Żywot jego dostarcza nauki, jak w służbę idealizmu zaprządz praktyczność; a wszak to jedyny sługa, na którym polegać można....

Wiadomo, że w Czechach już nie o niepodległość chodziło, lecz o samo istnienie narodu. W Pradze nikt przyzwoicie ubrany nie mówił w miejscu publicznem po czesku (tak było jeszcze w połowie XIX. wieku), a w domu tylko do służącej, i był język czeski rzeczywiście „Dienstbotensprache". Z pośród zamożnego ludu wiejskiego wielu wznosiło się wyżej; bardzo wielu Czechów było na poważnych stanowiskach, nawet rządowych — a ci przyczyniali się tylko do gnębienia czeszczyzny, ośmieszając ją i gardząc językiem ojczystym. Utarło się mniemanie, że mowa przodków (o której świetnej przeszłości piśmienniczej nie miano wyobrażenia) nie może być językiem literackim, bo za prosta do tego. Nikt nie chciał *uczyć się* po czesku. Osoby biegłe w językach obcych, nie umiały pisać po czesku, ani poprawnie się wyrażać, ani nawet wogóle prowadzić rozmowy, bo im brakowało wyrazów: znało się tylko ten szczupły zasób, niezbędny do porozumiewania się ze służbą, mleczarką i woźnicą.

Im bardziej garnięto się do oświaty, tem bardziej się niemczono. Czesi nie chcieli być Czechami, dumni z tego, że mogą być Niemcami. Stan rzeczy w całym narodzie był taki, jak u nas obecnie pomiędzy chłopami na Mazurach pruskich.

Zniknęła wiekowa niechęć wzajemna Niemców a Czechów, boć Niemcy uważali ich już za jeden ze swych szczepów; na równi z Bawarami, Szwabami, Sasami, byli też „Böhmen" — nowa niemiecka gałąź zaszczepiona na niemieckim pniu. Już nie odróżniano nawet, czy kto z Niemców pochodzi, czy z Czechów, bo pod względem narodowym wszyscy jednako byli patryotami niemieckimi. Niemiec,

urodzony w Czechach, mówił o sobie, że jest „ein Böhme“, zupełnie w tem samem znaczeniu, jak inny powiadał, że jest Brandenburczykiem. A czyż Brandenburg (Branibor) nie był pierwotnie także słowiańską ziemią? Przekonani o dokonanem już wytępieniu czeszczyzny, poczęli się tedy Niemcy sami nazywać „Czechami“ (Böhmen).

Wyrabiał się w Czechach nowy niemiecki partykularyzm, zagarniający dla siebie czeską przeszłość, jako spadek bez spadkobierców. W ten sposób tłumaczy się ciekawy objaw, że Niemcy sami zaczęli wskrzeszać staroczeskie wspomnienia. Niemieckie poezye i sztuki teatralne zaroiły się od Vlast, Ludmił i Božetiechów; nawet Żyżka bywał opiewany w języku niemieckim, jako temat interesujący, a nie mogący już być niebezpiecznym. Nad historyą i literaturą czeską ustawiony był krzyż, a cóż dopiero nad cepami, któremi w XV. w. miażdżono Niemców.

W r. 1793. pozwolił rząd na utworzenie katedry języka i literatury czeskiej w uniwersytecie praskim, żeby się zajęto naukowo badaniem zamierającego języka, póki nawet między prostym ludem nie wyginie.

I Palacký zdawał się być z początku przeznaczonym na to, żeby pomnożyć szeregi niemieckiej inteligencyi w Czechach.

Urodził się dnia 14. czerwca 1798. r. w zapadłym kącie, w Hodslavicach, wsi w północno-wschodniej kończynie Moraw, na samych kresach języka czeskiego. Ku wschodowi są tam wprawdzie dwa miasta słowiańskie: Valašské Meziřiči i Frenštát,[1]) ale takie były wówczas u b o ż u c h n e, że Hodslavice i sąsiednie wsie ciążyły wyłącznie w przeciwnym kierunku, ku pobliskiemu niemieckiemu N. Jičinowi (Neutitschein). Rodzima wioska Palackiego liczyła wówczas 104 domów a 642 mieszkańców, wyznających pokryjomu „bractwo czeskie“ (rozpowszechnione i w Wielkopolsce w XVI. w.), a oficyalnie zapisanych, jako luteranów, odkąd Józef II. nadał luteranom wolność wyznania. Zaraz po r. 1781. założyli sobie wieśniacy sami szkółkę, w której pierwszym nauczycielem został 16-letni krawczyk miejscowy, J e r z y P a l a c k ý. Z czasem został i pisarzem gminnym, a ojcem siedmiorga dzieci, które wyżywił jakoś dzięki nie tyle krawiecczyźnie, ile skupywaniu w całej okolicy masła, które wywoził do Wiednia.

Jerzy pracował przez całe życie gorliwie nad swem wykształ-

---

[1]) Centrum „Raju Moraw,“ okolicy górskiej nadzwyczajnej piękności.

ceniem, tem bardziej więc nie szczędził na syna, gdy widział w swym Franciszku ochotę do książek. Umyślił go pokierować na pastora. Pierwszym szczeblem w górę znajomość niemczyzny, a więc oddał syna w dziesiątym roku życia do niemieckiej szkoły w niedalekim Kunwaldzie, niemieckiej mieścinie. Odebrał go jednak stamtąd, bo mu się zdawało, że chłopiec zaczyna sobie podobać w katolicyzmie. Ewangielickiej szkoły, wyższej od ludowej, nie było bliżej, jak w Trenczynie na Słowaczyźnie węgierskiej; zabiegał więc tak długo, aż mu się udało wyjednać dla syna bezpłatne pomieszczenie w tamtejszym „alumnacie." Licha to była szkoła; sam Franciszek pisał później, że „nie mogło być nędzniejszego nauczania"; przez trzy lata nauczył się w szkole łaciny i niczego więcej. Dobry uczeń umie jednak wyzyskać pobyt w lichej szkole. Wyuczył się więc jak najlepiej tego, czego tam uczono, a że tego było niewiele, więc uczył się sam poza szkołą greki i języka francuskiego. W r. 1812. przeniósł się do Preszburga, do liceum, najwyższej wówczas protestanckiej szkoły na Węgrzech, gdzie przebywał do końca roku 1820.

Przeznaczony na pastora, marzył, gdy miał lat 14, że zostanie misyonarzem wśród pogan. Nic szczególnego, takich dziecinnych marzycieli tysiące. Ale on już wtedy nie poprzestawał na ogólnikach, lecz mając coś na myśli, musiał wiedzieć: gdzie, jak i kiedy; zapoznał się ze szczegółami wykonalności marzenia i uplanował sobie, że przyłączy się do kwitnących wówczas misyj duńskich i pojedzie do Frankebaru, duńskiej osady w Hindostanie. Ta konkretność w chłopięcych marzeniach jest czemś nadzwyczaj szczególnem.

W Preszburgu znalazł się Palacký wśród żywiołu słowiańskiego; tu kształcili się Słowacy, Czesi i Serbowie akatoliccy. Szczególnym zbiegiem okoliczności dziejowych utrzymały się czeskie tradycye literackie na Słowaczyźnie lepiej, niż w Czechach lub na Morawach. W r. 1803. utworzono przy liceum preszburskiem katedrę języka i literatury czeskiej. Niestety, profesor Jerzy Palkovič tak traktował swe obowiązki, że sławny Jan Kollar (autor poematu „Slavy Dcera"), starszy kolega Palackiego, mógł potem zapisać w swym pamiętniku: „Chociaż niemal pięć lat tam przebywałem, nie miałem tego szczęścia, żeby usłyszeć choć jedną godzinę lekcyi o czeskim języku i literaturze". Bo Palkovič sam nie znał przedmiotu naukowo, (chociaż wydał był Słownik). Był wśród ślepych jednookim królem, jako autor i wydawca całego szeregu drobnych

książeczek ludowych (na których niezły był zarobek), pisanych narzeczem, drukowanych bez kłopotów o ortografię i t. p. Przy tych wydawnictwach używał zdolniejszych uczniów do tłumaczeń i korekt i na tem polegała cała nauka. Wykładać? Jak i co? Gdzież czeski język naukowy, gdzie terminologia? Palkovič nie był umysłem, zdolnym iść przebojem i torować drogi; wykładał z początku po łacinie, a potem całkiem lekcyj zaniechał.

Uczył się tedy Palacký w Preszburgu języków wielu, oprócz czeskiego. Umiejąc wyzyskiwać każdy zbieg okoliczności, nauczył się od serbskich kolegów cyrylicy, języka cerkiewnego i serbskiego; korzystając z innych nadarzonych sposobności, przyswoił sobie język angielski i madiarski; całkiem zaś bez nauczyciela wyuczył się włoskiego i portugalskiego. Czytywał nader wiele i próbował tłumaczyć. Najważniejszem atoli dla przyszłości jego było to, że utrzymując się z udzielania lekcyj w zamożnych domach, przyswajał sobie ogładę życia towarzyskiego; nie lekceważył tego, a w późniejszem życiu zawdzięczał wiele wykwintności obejścia.

W r. 1813. natrafił Palacký w znajomym domu w Trenczynie czasopismo czeskie *Videňské Noviny*, założone właśnie w owym roku przez Hromadkę, lektora języka czeskiego w uniwersytecie wiedeńskim, który „tradował" tam czeszczyznę dla oficerów i urzędniczej młodzieży, żeby się jako tako mogli porozumiewać z ludem w interesach służbowych. Palacký, znający tyle języków, nie zrozumiał wielu ustępów w czeskiem czasopiśmie, znając tylko swoje rodzinne narzecze wałaskie i posiadając zbyt nieznaczną „copiam verborum". Zawstydził się i zaczął od tego czasu szukać czeskich książek. W r. 1816. wznowił Palkovič swe wykłady na usilne prośby młodzieży. Doszło też do wiadomości młodzieży, że w r. 1806—9. wydawał Jan Nejedlý w Pradze kwartalnik *Hlasatel*. Sprowadzono komplet tego pisma, a w pierwszym jego roczniku znaleziono artykuły pierwszego Czecha, który zajmował się czeszczyzną nietylko z naukowej ciekawości, Józefa Jungmanna.

W Pradze studyowano filologię i historyę czeską, ale tylko jako martwe starożytnictwo. Takim starożytnikiem był Józef Dobrovský (1753—1829.), uczony europejskiej sławy, który już 1792. r. wydał historyę języka i literatury czeskiej, pisząc ją po niemiecku, bo po czesku nie potrafiłby, a zresztą nie mając na widoku żadnych zgoła celów narodowych. Historyk Drobner założył był jeszcze w r. 1769. stowarzyszenie naukowe, któremu udzielił następnie poparcia cesarz Józef II., ów najzacieklejszy germaniza-

tor, nadawszy mu w r. 1784. tytuł: „Königliche böhmische Gesellschaft der Wissenschaften“. Nie było w tem wszystkiem najmniejszego współczucia dla narodowej sprawy czeskiej — a jednak nieświadomie kładziono pod nią podwaliny.

Świadomie narodowo działał wśród uczonych czeskich pierwszy Jungmann.

Józef Jungmann (1773 — 1847) był szóstem z rzędu dzieckiem rolnika i szewca wiejskiego, dostał się do szkół dzięki ślubowi matki, że go wychowa na księdza; w wyższych klasach zarabiał na życie, jako muzykant, poczem — ku wielkiemu utrapieniu matki — udał się na wydział prawniczy, a w końcu zdawał egzamin na — nauczyciela gimnazyalnego i był od r. 1799. przy gimnazyum w Litomierzycach. On pierwszy zaczął nauczać młodzież języka czeskiego (czyniąc to bezpłatnie w godzinach dodatkowych) i wychował pierwszą drużynę patryotycznej młodzieży. Sam rozpoczął zawód pisarski, ogłaszając krótki epigram w wydanem przez Puchmajera i jego grono w r. 1795. „Sebrani básní a zpěvů“; w tomie trzecim tegoż wydawnictwa (1798. r.) umieścił cztery epigramy. On jest autorem pierwszego czeskiego sonetu. Poetą jednak nie był i niebawem zdawał sobie z tego sprawę. Jego wiersze były ćwiczeniami językowemi, a zadaniem życia wyrobienie nowoczesnego języka literackiego czeskiego. Próbą ogniową było tłumaczenie Miltona „Raju Utraconego“ (1800—1804, lecz wydane dopiero 1811. r.), które stanowi osobny rozdział w historyi czeszczyzny. Ogłosił też szereg innych przekładów (z Chateaubrianda, Goldsmitha, Graya, Popea, Bürgera). Około r. 1813. był już powszechnie uznany za najwyższą powagę w kwestyi, jakim ma być odrodzony język literacki.

Jungmann ogłosił był w pierwszym zeszycie *Hlasatela* dyalog („rozmlouvani“) O jazyku českém. W krainie zmarłych spotyka się zgermanizowany Czech z Adamem z Veleslavina, słynnym humanistą, autorem, drukarzem i nakładcą („arciknihtiskař“) XVI. stulecia (1545—1599). Ten na widok tamtego rozpacza, że przepadł i zginął naród czeski; ale nadarza się sprawiedliwy Niemiec (w stylu Herdera), który stwierdza, że zaczyna już być lepiej, a naród czeski ma przed sobą na nowo świetną przyszłość. Nastąpił potem ciąg dalszy „rozmlouvani“, w którym patryota Slavomil przekonuje i nawraca „weltbürgera“ z Czech. Dyalogi te nietylko gorliwie głosiły miłość dla języka ojczystego, ale podnosiły postulat, że język czeski winien być wprowadzony do szkół

i urzędów. Obok tego ogłosił Jungmann w *Hlasatelu* szereg innych prac oryginalnych i tłumaczonych.

Te artykuły wpadły w ręce Palackiemu w r. 1813. i wzbudziły w nim jasną świadomość narodową. Dwa lata przedtem nawróciły one innego z czytelników, wsławionego później na całą Europę Słowaka Šafaříka (1795—1861.), przebywającego wówczas w szkołach w Kezmarku na Węgrzech, przyszłego autora „Starożytności słowiańskich". Dwaj ci duchowi synowie Jungmanna poczęli z sobą korespondować w r. 1816. Palacký nie myślał już o nawracaniu Hindusów. Pisywał czeskie wiersze, tłumaczył, marzył o sławie literackiej w odnowionem piśmiennictwie narodowem.

Wkrótce nastąpiło wydarzenie, które wstrząsnęło umysłami nielicznych jeszcze czeskich patryotów, a na Czechy zwróciło uwagę całej Europy. Nie było tym faktem założenie w r. 1818. w Pradze Muzeum Narodowego, bo w tym wypadku „narodowy" znaczyło tyle — co „krajowy"; „böhmisch" wprawdzie, ale niemiecki. Założyciel Muzeum, hr. Franciszek Sternberg nie miał poczucia czeskiego, a brat jego, Kasper, „tylko klął po czesku". Było zresztą to muzeum przeznaczone właściwie na zbiory przyrodnicze, jak tyle innych podobnych niemieckich zakładów. Każda niemiecka prowincya Austryi dostawała takie muzeum, otrzymywały je więc także i Czechy. Później stało się Muzeum czeską narodową instytucyą, lecz zawiązki nie miały żadnego związku z patryotycznym kierunkiem. Wydarzeniem owem, wstrząsającem umysły, było odkrycie, że Czesi posiadali już bodaj w XI w. rapsody narodowe i że poezya ta rozwijała się u nich ciągle aż do XIII. wieku! Oto w r. 1817. „odkrył" Józef Kovář t. zw. Rękopis Zielonogórski i tego samego jeszcze roku Wacław Hanka w Rękopisie Królowodworskim aż 14 staroczeskich poematów. Podniosła głowę dotychczas nieznana duma narodowa, patryotom przybyło śmiałości. Te dwa „odkrycia" przejęły tysiące młodzieży czeskiej, kształcącej się niewątpliwie na Niemców, nagle duchem narodowym, pod wielkiem hasłem odrodzenia tego piśmiennictwa, którego najstarsze zabytki wprawiają w podziw całą Europę.

Hanka, popełniając te falsyfikaty, wiedział, co robi i czego chce; a czego chciał, to osiągnął.

Uczony Dobrovský miał zaraz grube wątpliwości co do autentyczności „Rękopisów", ale młodszy o lat 20 Jungmann pełen był wiary, a jeszcze o drugie lat 20 młodsi Šafařík i Pa-

lacký nie posiadali się z radości i ze wzruszenia, gdy na Nowy Rok 1819. czytali w Preszburgu wspólnie pierwsze wydanie Rękopisów. Palackiego zaciekawiły one co do przeszłości narodowej. Liczył wtedy lat 20, gdy robiąc obrachunek z dotychczasowego życia i obliczając zamiary na przyszłość, zapisywał w swym dzienniku:

„Celem mego życia pragmatyczne dzieje Czech, według najlepszych wymagań nauki historycznej. Oby mi Bóg pobłogosławił, żebym mógł życie poświęcić temu patryotycznemu przedsięwzięciu, ażebym spełnił na swej osobie ten ideał pisarza i patryoty, który ustawicznie w piersi noszę".

I dopomógł Bóg Palackiemu, bo on sam sobie pomagał, a do spełnienia zamiarów swych zabierał się zawsze z pomocą praktycznego rozsądku.

Sam zamiar świadczy najlepiej, że Palacký był idealistą. Wszak nie było czytelników, dla których miałby pisać Dzieje w celu patryotycznym, nie było środków naukowych, ani materyalnych. Zaiste, zamiar tego rodzaju u Czecha w r. 1819., świadczy o marzycielstwie. Nie można też położyć dość silnego nacisku na to, że tu natura na wskróś idealna, marzycielska, stawiała sobie cele, kierując się wyłącznie idealizmem; lecz w wykonywaniu celu rozstrzygała już tylko praktyczność o każdym kroku z osobna.

Oto tajemnica powodzenia Palackiego.

Plan jego był konkretny, gdy dnia 2. grudnia 1820. r. brał świadectwo z ukończenia preszburskiej szkoły: Zbadać archiwa arystokratycznych rodów w Pradze i na prowincyi, a więc podróżować i być niezależnym co do czasu i miejsca pobytu — a zatem mieć wpierw na to fundusze. Przyjmuje sposób zarobkowania może mniej przyjemny, lecz intratny, dający całe utrzymanie i nadto wynagrodzenie w gotówce, zostaje nauczycielem prywatnym i poprzestaje na tem aż do lutego 1823. Jeszcze w r. 1820. miał sposobność być jako „guwerner" ze swymi pupilami w Wiedniu, gdzie korzystał z uniwersytetu i poznał się z Dobrovskim; potem przebywał na Węgrzech, pracując w ciszy wiejskiej nad swem wykształceniem i ciułając grosz do grosza. W r. 1823. bawił powtórnie krótko w Wiedniu, poczem pojechał do Hodslavic pożegnać rodziców, a w kwietniu 1823 r. stanął w Pradze, gdzie miał już stale przebywać.

Mieszkał tam już od r. 1815. na stałe Jungmann, siedząc cicho na gimnazyalnej posadzie rządowej i nie okazując na ze-

wnątrz, że mu przy badaniach nad czeszczyzną chodzi o coś więcej, niż o interes naukowy. Około Jungmanna grupowało się kilku (wyraźnie: kilku) patryotów: zresztą w zniemczonej na wskróś Pradze mógłby się spotkać tylko z nieprzyjaźnią, gdyby odkrywał swe myśli. Miał Jungmann lat 50, gdy go Palacký poznał w Pradze osobiście. Nie wierzył już w możliwość wskrzeszenia narodu czeskiego. Przybywało wprawdzie nieco młodzieży, której przedstawicielem był Palacký, ale to garstka wobec ogromu niemczyzny, a cały ten dorobek literacki ostatnich lat, to mdłe światełko w porównaniu z niemiecką łuną. Do utworzenia narodu trzeba uświadomienia nie grona pisarzów, nie mających czytelników, lecz trzeba rzesz milionowych — a na to było, zdaniem Jungmanna, już za późno. Wszak niemczyzna wżerała się już w lud wiejski! Jungmann był przekonany, że jest jeszcze gorzej, niż było za jego młodości, coraz gorzej i o tem już tylko myślał, żeby niemczyzna nie pożarła resztek czeszczyzny. Doszedł do wniosku, że można ocaleć tylko przez zlanie się w jeden naród z innymi Słowianami. Jemu i jego grupie wydawało się to bez porównania łatwiejszem od wskrzeszenia odrębności narodowej czeskiej, z czego już zrezygnowano, jako ze sprawy niewykonalnej. Wielki Słownik języka czeskiego, nad którym Jungmann pracował, miał być ostatnim tego języka pomnikiem. Przerwana przez dwa wieki tradycya literacka wprawiała w kłopotliwe położenie chcących pisać. Jak też pisać po czesku? Nejedlý trzymał się ściśle czeszczyzny „złotego wieku“, tj. końca XVI. i początku XVII. wieku — lecz niedługa praktyka literacka pouczyła, że ten język nie nadaje się już do wieku XIX. Nowy język począł Jungmann tworzyć sztucznie, przysposabiając go ku przyszłemu powszechnemu literackiemu językowi słowiańskiemu, w którego urzeczywistnienie święcie, a naiwnie wierzył. Dążyła tedy grupa Jungmanna z całą świadomością do zniesienia różnic narodowych pomiędzy Słowianami.

Palacký, 25-letni wielbiciel Jungmanna, w tem jednak nie poszedł za nim i postanowił działać w kierunku czeskiej indywidualności narodowej, poprzestając na nawiązywaniu jak najściślejszych przyjaznych stosunków z pobratymcami.

Ponieważ Palackiemu chodziło o dostęp do prywatnych archiwów magnackich, a z intelligentną arystokracyą utrzymywał bliższe stosunki Dobrovský, więc zbliżył się do grupy uczonych i miłośników nauki, skupionych około tego 70-letniego starca, do tych tedy, którzy uważali zniemczenie Czech za rzecz dokonaną i nie-

odwołalną. Dobrovský zapoznał go z braćmi hr. Sternbergami. Praktyczny Palacký, ażeby się dobrać do archiwów, podjął się układać szlacheckie rodowody i w ten sposób został archiwaryuszem hr. Franciszka Sternberga. W następnym roku wystarał się, że „Königliche böhmische Gesellschaft der Wissenschaften“ poruczyło mu wydanie starych roczników czeskich; dokonał tej pracy po pięciu latach mozolnych studyów, okazawszy niepospolity talent, zmysł historyczny i nadzwyczajną sumienność badań. Kiedy niebawem potem Towarzystwo ogłosiło konkurs na krytyczną ocenę dawnych kronik, Palacký temat opracował i otrzymał nagrodę za pracę p. t.: „Würdigung der alten böhmischen Geschichtsschreiber“. Po niemiecku pisał, gdyż nie można było wówczas inaczej; nawet nie potrafiłby napisać po czesku, bo języka naukowego czeskiego nie było; zresztą nie znalazłby ani nakładcy, ani — czytelników.

W r. 1825. udało się Palackiemu położyć podwaliny pod pismo naukowe czeskie. U hr. Sternbergów narzekano w poufnej rozmowie, że publiczność nie bardzo dba o „Nationalmuseum“. Palacký, pragnąc zakład uczynić naprawdę narodowym, radził, żeby zarząd zbliżył się do początkującego ruchu narodowego czeskiego i wydawał pisma, ale nietylko po niemiecku. Hr. Kasper Sternberg i obecny przy tem Dobrovský mniemali, że szkoda marnować sił na próżne przedsięwzięcia, boć już za późno na wskrzeszanie narodu czeskiego. Późno w noc trwała dyskusya owego pamiętnego dnia 20. grudnia 1825. r. Palacký wymawiał Dobrovskiemu, że nie pisał nic po czesku: „Gdybyśmy wszyscy tak postępowali, naród nasz musiałby oczywiście zginąć z duchowego głodu; ja zaś, choćbym był z rodu cyganem i już ostatnim potomkiem szczepu, jeszczebym uważał sobie za obowiązek starać się usilnie o to, żeby przynajmniej w dziejach ludzkości pozostała po nim zaszczytna pamięć“. I ostatecznie doprowadził do tego, że w r. 1827. poczęły wychodzić dwa czasopisma naukowe z ramienia Muzeum: niemiecki miesięcznik i czeski kwartalnik.

Po czterech latach przestano wydawać czasopismo niemieckie, gdyż dawało deficyt, prenumerowane tylko przez uczonych z zawodu, — podczas gdy czeski kwartalnik zaprenumerował każdy patryota czeski, bez względu na to, czy treść sama mogła go zająć. Dzięki tej praktycznej obowiązkowości Muzeum samą siłą rzeczy przybierało od r. 1831. czeski narodowy charakter, a dokonano tego bez hałasu, nie zwracając uwagi nieprzyjaciół, nie

wywołując niepotrzebnych walk, nie domagając się zczechizowania instytucyi; czechizowali ją sami, prenumerując *Musejnik* [1]) i doprowadziwszy drobną, lecz karną ofiarnością do tego, że Muzeum wydawało tylko czeskie pismo.

Palacký przez 11 lat, aż do roku 1838. był redaktorem *Musejnika,* bezpłatnym. Utrzymywał się z prac genealogicznych i lekcyj języka czeskiego, udzielanych arystokratom. Wiele czasu pochłaniały mu stosunki towarzyskie, od magnackich pałaców do skromnych izdebek czeskich literatów; utrzymywał wszelkie stosunki z największą pieczołowitością, umiejąc je wyzyskiwać dla sprawy czeskiej. A pracował przy tem naukowo coraz bardziej. W ciągu czterech lat, 1823—1827, odbył ośm podróży archiwalnych w samych Czechach, prócz wycieczek do Wiednia i Lipska.

W tych czasach ożenił się. Teresa Měchurowna, poznana na publicznej zabawie w karnawale 1824. r., była wzajemną Franciszkowi, ale była to bogata dziedziczka, córka adwokata a zarazem właściciela pięciu wsi i pałacu w Pradze; ojciec jej, spokrewniony z całym szeregiem szlachty, miał poglądy arystokratyczno-konserwatywne skrajne, tak dalece, że był nawet przeciwnikiem uwłaszczenia ludu. Palacký był dla niego synem chłopskiego krawczyka. Minęło pięć kwartałów, zanim zdołał wejść w te „wysokie progi“ i jeszcze potem półtora roku, nim uważał za stosowne oświadczyć się, poczem jeszcze się wahano i dopiero we wrześniu 1827. r. odbył się ślub.

Odtąd Palacký, uwolniony od trosk materyalnych, zmierzał bezpośrednio do spisania dziejów czeskich.

Ostatnim przed nim dziejopisem Czech był eks-jezuita, ks. Franciszek Pubička, który w latach 1770—1801. wydał dziesięć grubych tomów „Chronologische Geschichte Böhmens“, sięgających po wojnę 30-letnią. Dzieło wychodziło nakładem Stanów czeskich (czasy sejmów „postulatowych“), co wydało się podejrzanem Józefowi II., i w r. 1788. zakazał kontynuacyi kosztem publicznym; cesarz Franciszek I. zniósł atoli ten zakaz w r. 1793., autor zaś otrzymał od Stanów tytuł historyografa królestwa czeskiego i pensyę 300 guldenów rocznie. Po śmierci ks. Pubički szukano następcy. Ignacy Cornova,

---

[1]) tak nazywano i nazywa się to czasopismo przez skrócenie: właściwy tytuł brzmiał: „Časopis Společnosti vlastenského Museum v Čechach“.

również eks-jezuita, odmówił, gdyż miał już 68 lat. Profesor historyi w Pradze, Titze, przyrzekłszy już, cofnął się w r. 1818. przed ogromem zadania. Dzieło poprzednika było bowiem tego rodzaju, że nie nadawało się całkiem do kontynuacyi; należało zacząć od początku na nowo, docierać do nieznanych źródeł, zabrać się do wieloletnich studyów wstępnych, co wymagało czasu. Titze, mając nadmiar innych zajęć, zdążył napisać w ciągu lat dziewięciu zaledwie cztery arkusze druku. Odmówił także profesor filozofii Franciszek Němeček, bo 300 guldenów rocznie było za mało, żeby się zrzec lekcyj prywatnych, a inaczej nie mógł mieć czasu. Odmówił profesor teologii pastoralnej, ks. Maksymilian Millauer, wskazując słusznie, że trzebaby wprzód poświęcić kilka lat na podróże archiwalne.

Ostatecznie, po długich układach i wywodach, został w r. 1820. historyografem Palacký z pensyą tysiąca guldenów. Było to zwycięstwo nauki, naukowego stanowiska studyów historycznych. Nominacya zawierała w sobie „prawo“ wyjazdów do archiwów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich i włoskich; stąd podwyższona pensya. Wybór osoby był aktem sprawiedliwości względem autora dwóch dzieł, przyjętych z największem uznaniem przez krytykę, stanowiących epokę pod względem metody, względem historyka posiadającego już biegłość w studyach archiwalnych; a był zarazem jak najstosowniejszym i dlatego, że padł na uczonego, nie piastującego żadnego urzędu, nie poszukującego zajęć zarobkowych, mogącego wszystek czas poświęcić badaniom naukowym.

Rządowi wiedeńskiemu znowu nie podobało się utworzenie oficyalnej posady czeskiego historyografa. Dopiero w r. 1831. obmyślono sposób na te szykany, nazwawszy pensyę zaliczkami na honoraryum autorskie i koszta podróży archiwalnych. Kiedy atoli w r. 1836. wyszedł tom pierwszy „Geschichte von Böhmen“ i postawił autora odrazu w rzędzie wybitnych dziejopisów europejskich, sam cesarz Ferdynand (ostatni koronowany król czeski) przyznał mu tytuł „historyografa Stanów czeskich“. Bywały jednak kłopoty z cenzurą, zwłaszcza przy następujących tomach; rozdziałów o Husie nie chciano zrazu całkiem pozwolić ogłosić.

Mając zamiar zrobić także czeskie wydanie, jął się pracy około tego podczas pobytu w Rzymie zimą z r. 1838. na 1839., lecz zdążył wydać tom pierwszy dopiero w r. 1848., podczas gdy wydanie niemieckie doprowadzone było już w r. 1845. do daty

1419. Obydwa wydania zrównały się w r. 1851., obejmując już czasy husyckie. Przypuszczał, że teraz będzie mógł ogłaszać dalsze części wpierw po czesku, a potem przekład niemiecki, przy czem nie zamierzał tracić sam czasu na tłumaczenie; lecz władza krajowa nakazała, że najpierw musi wychodzić tekst niemiecki i to koniecznie, jako oryginalny. Palacký pisał atoli dalej oryginalnie po czesku i kazał tłumaczyć, przeglądając i autoryzując przekład, który musiał jednak uchodzić oficyalnie za tekst oryginalny.

W r. 1867. doszło dzieło do daty 1526. Opracował następnie na nowo obszerniej okres husycki i wydał tylko po czesku w trzech tomach. Brakowało czeskiemu wydaniu długo okresu lat 1253 — 1403; nie zapominał jednak o tem i wydał ten tom po czesku w r. 1876., licząc 78 lat wieku swego — na kilka tygodni przed śmiercią.

Wiadomo, że „Geschichte von Böhmen“ i „Dějiny narodu českého“—to dzieło główne, lecz tylko jedno z wielu, wśród których liczne są takie, których mozół badań i wartość naukowa nie ustępują bynajmniej owemu głównemu. Latami całemi trzeba było zbierać materyały, ślęczeć nad pracami przygotowawczemi, wydawać źródła dziejowe, przeglądy dostojników Korony czeskiej, najstarsze pomniki językowe i t. p. Za przykład gruntowności badań i ogromu pracy niechaj posłuży wydany w r. 1848. „Popis Královstvi českého“. Chcąc zrozumieć ruchy wojsk w wojnach husyckich, potrzebował dokładnej mapy historycznej, a że jej nie było, sporządził ją sobie sam. To znaczy, że przerobił archiwalnie topografię całych Czech, miast, miasteczek, wsi, dóbr szlacheckich, kościelnych i koronnych, grodów, zamków, tudzież osad zanikłych, opustoszałych i zestawiał to wszystko z topografią współczesną. Zrobił się z tego w toku pracy przegląd dziejów osadnictwa czeskiego. Sama mapa wyszła dopiero w r. 1876., krótko przed śmiercią autora.

Niepospolitym był umysł, którego takie prace historyczne, w tej ilości i jakości, nie wyczerpywały. Wszelka sprawa czeska była dla niego wezwaniem do udziału w niej. W krótkim artykule można dotknąć tylko najważniejszych jego prac obywatelskich; były zaś wszystkie tego rodzaju, że nie dały się załatwiać samym tylko... językiem (mówkami, mowami, zgromadzeniami, odezwami i innemi tego rodzaju drożdżami na próżniacze „znakomitości“, stanowiące plagę życia publicznego), lecz trzeba było koło nich

pracować święcie, w zwyczajnem, dosłownem, roboczem znaczeniu wyrazu „praca“.

Tu należy przedewszystkiem założenie „Macierzy czeskiej“. Chodziło o stowarzyszenie, łączące nakładcę z czytelnikiem w jednej organizacyi, żeby czeskiej książce zapewnić i nakład i zbyt zarazem. Każdy członek, uiszczający pewną wkładkę roczną, staje się członkiem spółki wydawniczej i zarazem prenumeratorem na wszystkie wydane przez nią książki, które otrzymuje bez dalszej dopłaty. Rząd sprzeciwił się projektowi, lecz poradzono sobie. W r. 1829. powziął Palacký myśl wydania czeskiej Encyklopedyi. Przedsięwzięcie tego rodzaju nie może się obyć bez posiedzeń redakcyjnych, bez narad i zebrań, na które otrzymano zresztą bez trudności pozwolenie od „najwyższego burgrabiego“ Czech, hr. Karola Choteka (którego Palacký uczył dawniej języka czeskiego), z tem tylko zastrzeżeniem, żeby na posiedzeniach nie mówiono o niczem innem, tylko o encyklopedyi. Dyrektor policyi wolał jednak, żeby „schadzek“ nie było; przewidywał bowiem, że nie obejdzie się bez denuncyacyi, sprawiających samejże władzy niepotrzebny kłopot. Sam więc zwrócił uwagę Palackiemu, że skoro „Muzeum Narodowe“ ma prawo urządzać komisye, może urządzić i taką, na której członków przyjmowanoby współpracowników encyklopedyi. Palacký na podstawie tej dobrej rady poszedł dalej: wszak Muzeum miało także prawo zbierać składki na swe cele. Powstała tedy komisya „ku naukowemu kształceniu języka i piśmiennictwa czeskiego“ za pomocą książek, na których wydawanie założono osobną kasę, nazwaną „Matice česká“; kto do tej kasy złożył pewną kwotę rocznie, otrzymywał wydawnictwa „gratis“. W ten sposób powstało najlegalniej liczne stowarzyszenie w czasach, kiedy stowarzyszeń nie wolno było zakładać. Było to w r. 1831. Wielce zasłużyli się przy wykonywaniu tego pomysłu obydwaj hr. Sternbergowie. W następnym roku zakazano używania nazwy „Matice“, a więc nazywano ją: „Kasa Muzeum Narodowego na wydawanie czeskich książek“; jeden bowiem z niższych funkcyonaryuszów policyjnych zwietrzył, że „Matice“, to jednak stowarzyszenie, a skoro niedozwolone, więc tajne. Dyrektor policyi i sam najwyższy burgrabia ulękli się, że donos, nie uwzględniony w Pradze, może dotrzeć do Wiednia i na nich samych sprowadzić kłopoty [1]).

---

[1]) O manii wietrzenia „tajnych stowarzyszeń“ świadczy następujący fakt:

Uprawiały denuncyatorstwo nietylko figury podrzędne. Głównym denuncyatorem był profesor historyi w uniwersytecie praskim Józef Knoll. Palacký ogłosił w r. 1832. w Hormayera „Taschenbuch für vaterländische Geschichte“ artykuł o rodzie Stadionów i tam w jednym z przypisków zwrócił uwagę na próżność germanizacyjnych zapędów Józefa II. Artykuł nie był podpisany, ale Knoll, pozostający w stosunkach towarzyskich z Palackim i licznem gronem znajomych, dowiedział się, kto autorem i napisał o tem zaraz do samego Metternicha i do kierownika „oddziału czeskiego“ w Wiedniu, hr. Mitrowskiego. Denuncyował Palackiego, że wytykał niewłaściwość nauczania w szkołach w języku wykładowym niemieckim, o szerzenie „separatyzmu“ czeskiego, a w zacytowanych skądinąd słowach Palackiego, że Czesi są w Czechach u siebie w domu, a Niemcy kolonistami, dopatrywał się zdrady stanu; uważał więc za potrzebne zwrócić uwagę rządu w najpoddańszym memoryale, że „duch publiczny“ Czech, Moraw i Galicyi, (którą też był łaskaw się zająć) powinien być niemiecki.

Niebawem znalazł Knoll nową sposobność do denuncyacyi. Według statutu „Królewskiego Towarzystwa naukowego“ wolno było przedkładać rozprawy naukowe w języku niemieckim, łacińskim i francuskim. Palacký chciał, żeby dodano język czeski. Knoll odkrył wtenczas rzecz straszną, że czescy uczeni zawierają stosunki z warszawskiem Towarzystwem Naukowem i że je „stale mają przed oczyma“. Było jeszcze kilka denuncyacyj Knolla, wysłanych bezpośrednio do Wiednia — a rezultat był taki, że temuż Knollowi dano do wyrażenia opinii rękopis Palackiego przedmowy do I. tomu „Geschichte von Böhmen“. Knoll znalazł tam tuzin zbrodni przeciw państwu — ale ostatecznie nic nie wskórał. Wdał się w te sprawy jeden z ministrów, hr. Fr. Ant. Libstein-Kolovrat i dzięki jego interwencyi pozwolił cesarz Ferdynand „nawet“ na przedstawianie rozpraw naukowych w języku czeskim.

Dzięki zabiegom Palackiego powstał niebawem w łonie „Królewskiego Towarzystwa“ osobny wydział dla filologii słowiańskiej. Czescy slawiści mieli odtąd swe ognisko, a Palacký dbał o to, żeby

---

W mieście Hradec Králové zabawiano się w przybieranie imion słowiańskich: Hostivil, Liboslav i t. p. Policya wytoczyła wszystkim tym osobom śledztwo o należenie do tajnego stowarzyszenia.

się skupiali w Pradze. W r. 1833. sprowadził do Pragi Šafařika, a gdy tegoż i dwóch innych, Hankę i Čelakovskiego, petersburska Akademia chciała sprowadzić do stolicy Rosyi, Palacký wstrzymał ich i wystarał się, że znalazło się dla nich utrzymanie w Pradze.

Kiedy w roku 1841. został Palacký sekretarzem generalnym (jednatel) Muzeum, instytucya ta przestała być jednostronnie przyrodniczą, a począwszy działać w kierunku historycznym, zbliżała się przez to samo coraz bardziej do ruchu narodowego. Od dwóch już lat był wówczas także sekretarzem Królewskiego Towarzystwa (członkiem zwyczajnym od 1830. r.). Zrzekł się wtenczas redaktorstwa *Musejnika*, w czem zastąpił go Šafařik. Działalność naukowa zjednywała mu uznanie wszędzie. Kiedy w r. 1847. cesarz Ferdynand powoływał do życia w Wiedniu Akademię Umiejętności, zaliczono Palackiego do pierwszych jej członków.

Nastąpił rok 1848.

Z jednej strony sejm frankfurcki marzy o pozyskaniu krajów alpejskich i ziem Korony czeskiej dla nowej Rzeszy, z drugiej strony Madiarzy zrywają z dynastyą. Niemcy czescy popierają politykę frankfurcką, ale i rząd wiedeński skłania się do obesłania sejmu frankfurckiego, w tej myśli, że może uda się Habsburgom odzyskać utraconą w Niemczech hegemonię. Jeden Palacký spostrzegł się, że ruch wolnościowy byłby wyzyskany przez Niemców i Madiarów na wytępienie Słowiańszczyzny, Austrya zaś skazaną byłaby na rozpadnięcie się i zagładę. Zaproszony do udziału w pracach sejmu frankfurckiego, dał odpowiedź odmowną zaraz następnego dnia i ogłosił ją drukiem. Zasadnicze zdanie tego doskonałego memoryału politycznego brzmi: „Gdyby Austryi nie było, trzebaby ją utworzyć"; ściślejszy zaś związek prawno-polityczny z Rzeszą nazwał samobójstwem. W memoryale tym wywodzi obszernie, że Austrya potrzebna jest zarazem — przeciw ekspanzyi rosyjskiej. Rząd poszedł średnią drogą nijakości: rozpisał wybory do sejmu frankfurckiego, zastrzegając sobie swobodę uznania lub nieuznania jego uchwał. Nawet Niemcy czescy zoryentowali się po memoryale Palackiego. — Tylko skrajni wzięli udział w głosowaniu: w najbardziej niemieckiem z miast, Bernie morawskiem, głosowało zaledwie 3.000 osób, a w Pradze oddano wszystkiego razem trzy głosy.

Palacký nie bardzo występował z hasłem historycznego prawa czeskiego, poprzestając wówczas na równouprawnieniu narodów

i wyznań, a niebawem opracował projekt federacyjnego urządzenia Austryi, lecz nie według grup historyczno-terytoryalnych, ale według terytoryów nowych, mających się utworzyć na podstawie etnograficznej (podział Galicyi na dwie części, a obok tego wydzielenie niemieckich okręgów Czech). Rząd powoływał Palackiego do swego grona, ofiarując mu stanowisko ministra oświaty; odmówił, skoro nie pisano się w Wiedniu na federacyę, a z Frankfurtem nie zrywano.

Dnia 2. czerwca 1848. rozpoczyna w Pradze obrady zjazd słowiański i wybiera Palackiego jednomyślnie prezesem; oznacza to zgodę na jego program, że Austryę bezwarunkowo trzeba utrzymać. Zjechało się (prócz gości) 340 uczestników [1]). Wiceprezesami byli Jerzy Lubomirski i Stanko Vraz; starszym sekcyi polsko-ruskiej Karol Libelt. Zjazd złożył hołd Mickiewiczowi, Kollarowi (za „Slawy Dcerę") i Jelačićowi, wydał ówczesnym zwyczajem manifest do narodów europejskich, opracował adres do cesarza Ferdynanda i zabierał się właśnie ułożyć wkazówki polityczne dla każdego z narodów słowiańskich Austryi, gdy wtem dnia 12. czerwca wybuchły w Pradze krwawe rozruchy i zjazdu zakazano.

Praga była najspokojniejszem z wielkich miast całej monarchii, zachowując od samego początku powagę, a łącząc stanowczość ze statecznością, chociaż pierwsze zgromadzenie ludowe odbyło się właśnie w Pradze, o dwa dni wcześniej (11. marca), niż w Wiedniu. W ciągu jednej nocy zmienił się wygląd Pragi; — tysiące osób zaczęło nagle używać publicznie języka czeskiego, a narodowcy znaleźli się na czele ruchu. Przewrót obywał się doskonale bez zaburzeń. Czesi politykowali z ogromną stanowczością, lecz z zimną krwią i dlatego mieli sukcesy nadzwyczajne — wymogli na cesarzu zwołanie sejmu czeskiego z rozległą kompetencyą. Natenczas postanowionem zostało z trzech stron, że w Pradze koniecznie trzeba wywołać zamieszki. W armii był już spisek, rozgałęziony po całem państwie spisek wojskowy, pod przewodem komendanta Pragi, generała Windischgrätza, celem stłumienia ruchu konstytucyjnego; spiskowcom potrzebne były rozruchy, żeby je siłą stłumić i zaprowadzić rządy wojskowe. Pragnienia Windischgraetza łączyły się w tym jednym wypadku z dążnościami emissaryuszów madiarskich, którym potrzebną była rewolu-

[1]) Słowianie z poza Austryi mogli być tylko gośćmi bez prawa głosowania.

cya w Czechach, żeby tam zatrzymać część wojsk cesarskich. — Trzecią stronę stanowili emissaryusze międzynarodowej socyalnej rewolucyi, bawiący w Pradze z Bakuninem na czele, przybyłym do Pragi pod pozorem zjazdu słowiańskiego. O burdę uliczną zawsze łatwo, boć wszędzie jest motłoch; sam z siebie do niczego niezdatny, da się jednak zorganizować na zewnątrz i użyć za narzędzie komukolwiek, kto ma spryt i odpowiedni rodzaj... sumienia. Pierwszej tedy nadarzającej się, zwykłej burdy ulicznej użyto do tego, żeby rzucić wojsko na lud, a z kwatery Bakunina padły pierwsze strzały na wojsko. Przez sześć dni siedział Bakunin ze swymi towarzyszami w kryjówce u portyera Clementinum, wydając rozkazy od stołu, na którym rozłożono plan Pragi. Rozruchy stłumione, wznawiane były raz po raz przez ajentów Kossutha i Bakunina, a Windischgrätz ogłosił stan oblężenia.

A właśnie jechał z Wiednia w największym pospiechu Władysław Rieger, wiozący patent cesarski, zwołujący sejm czeski. W drodze dowiedział się o rozruchach, a gdy stanął w Pradze, już były rządy wojskowe i nie było mowy o sejmie... Wypadki te nazwano powtórną klęską Białej Góry.

Zwołano „Radę państwa“. Palacký wybrany posłem w sześciu okręgach, stał w pierwszym szeregu federalistów. Ale Wiedeń, rewolucyonistyczny, nie przestawał być centralistycznym. Czescy posłowie stanowili przedmiot nienawiści dla ulicy wiedeńskiej i doznawali osobistych napaści. Znamienny był przebieg posiedzenia Rady państwa dnia 11 września 1848. Poseł niemiecki Borrosch wyrażał się lekceważąco o ruchu narodowym wśród Słowian i żądał, żeby niemczyzna pozostała wyłącznym językiem urzędowym. Na to powstał Rieger i odparł: „Panowie, powiadam wam, że Austrya nami stoi i będzie stała dopóty, póki my Słowianie będziemy chcieć tego!“ Palackiemu ofiarowano 2. września powtórnie tekę oświaty; powtórnie odmówił.

Słowa Palackiego: „Gdyby Austryi nie było, trzebaby ją stworzyć“, znalazły się na sztandarach Jelačića. Gdy ruszył na Wiedeń, pisał dnia 22. października do stowarzyszenia „Slovanska Lipa“ w Pradze: „Kierowało mną tylko przekonanie, że wyruszam przeciw wrogowi Słowiańszczyzny, a pocieszam się nadzieją, że wy mój czyn nietylko pojmujecie, ale też popieracie“. Faktem było, że już z początkiem października (kiedy wieszano Latoura, a cesarz wyjechał do Ołomuńca) lud wiedeński rzucał się na Czechów, a posłom czeskim groziło niebezpieczeństwo życia

Opuścili Wiedeń, a z nimi wielu zwolenników federacyi. Po odroczeniu parlamentu usunęli się Czesi całkiem, przestrzegając jak najściślej zasady legalności. Za radą Palackiego zwołano parlament na nowo do Kromieryża na 22. listopada (prezydował Franciszek Smolka), rozwiązano go jednak z początkiem marca 1849 r. (po stłumieniu powstania madiarskiego).

Dwór wiedeński przyjął chętnie pomoc Słowian, lecz gdy dynastya czuła się już bezpieczną, powrócił do polityki germanizacyjnej. Noszono się z myślą, żeby Palackiemu wytoczyć proces o zdradę stanu i udział w jakimś spisku słowiańskim. Gdy w grudniu 1849 ogłosił artykuł za federacyą, zagrożono mu natychmiastowem uwięzieniem, jeżeli się będzie wogóle zajmować polityką. Gdy podjął na nowo sprawę Encyklopedyi czeskiej, policya wręcz tego zakazała. Palacký chciał próbować toku instancyj przeciw bezprawnemu zakazowi, lecz opuścili go towarzysze. Zrzekł się więc godności sekretarza Muzeum, pozostając jednak w wydziale. Gdy nastał okres nowych wyborów do zarządu, oświadczył dyrektor policyi Sacher-Masoch, że w razie ponownego wyboru Palackiego, Muzeum „poniesie szkodę, która się nie da powetować". Z 52 obecnych na zebraniu członków Muzeum, dwóch zaledwie głosowało na Palackiego...

Sam powiadał, że nie zaznał w życiu większej boleści, chyba tylko przy śmierci żony. Ten cios dotknął go w r. 1860. Z dwojga dzieci, objął syn, Dr. Jan Palacký, majątek ziemski po matce (Lobkovice), córka zaś wyszła jeszcze w r. 1853 za Dra Riegera. On sam żył w zaciszu, pracując nad swem wielkiem dziełem historycznem.

W r. 1860. krótka era Agenora Gołuchowskiego, federalisty, największego polskiego statysty XIX. wieku, pozostawiła po sobie nawet Schmerlingowi parlament i jakie takie sejmy. Palacký pisze płomienną, a zarazem rozsądną odezwę do wyborców, w której wywodzi, że naród bez poczucia narodowego podobny jest człowiekowi bez poczucia honoru, że może wprawdzie nie być złym, ale traci zdolność do poświęceń i wielkich czynów. Wszystkie miasta i wszystkie niemal gminy czeskie nadawały Palackiemu obywatelstwo honorowe. — Mianowano go członkiem Izby panów, żeby nie wszedł do Izby poselskiej. Był tam jedynym nieszlachcicem pomiędzy Czechami. Dwa razy tylko zabierał głos. Raz mu głos odebrano, gdy wytykał krzywdzące Słowian przepisy w ustawodawstwie. Drugim razem posądzono go

o reakcyjność, gdy sprzeciwiał się naciskowi ze strony rządu w sprawie agrarnej, którą chciał mieć załatwioną dobrowolnemi układami stron. Nie ominął go więc ani zarzut wstecznictwa, którym ciska się tak często na ludzi, biorących sprawę jakąś głębiej, niż tego wymaga chwilowa agitacya polityczna. Wziąwszy urlop z Izby panów 30-go września 1871. roku, nie wrócił już do niej nigdy.

Palacký był wogóle za abstynencyą. W pierwszej też zaraz swej mowie, (podczas której odebrano mu głos) zaznaczył, że Czesi poto tylko biorą udział w pracach parlamentu, żeby zmienić konstytucyę; jeżeli się to nie uda, opuszczą go. Przewidując, że to się nie uda, był od początku za tem, żeby wybrani posłowie czescy nie udawali się całkiem do Wiednia; gdy atoli zdania były podzielone, a większość za obesłaniem nowej Rady państwa, poddał się uchwale, żeby uniknąć rozdwojenia politycznego. Niebawem miał jednak większość i to znaczną, za sobą. W kwietniu 1861. r. rząd zajął zdecydowane stanowisko przeciw deputacyi wyprawionej do cesarza z prośbą, żeby się koronował uroczyście na króla czeskiego [1]) (brał w niej udział i Palacký); parlament wiedeński zapędzał się coraz bardziej w centralizm, a większość niemiecka w sejmie czeskim uważała koronę św. Wacława za „stare żelazo“. W r. 1863. posłowie czescy rozpoczęli politykę abstynencyi, a Palacký do dawnego swego lotnego słowa, że „trzebaby Austryę utworzyć“ dodał drugie, niemniej popularne: „Byliśmy przed Austryą, będziemy i po niej“. Zmienił też w tych czasach całkiem pogląd na skład upragnionej federacyi austryackiej. Obstaje od roku 1865. przy czeskiem prawie państwowem, przy grupach historyczno-terytoryalnych (a więc nie doradza już podziału Galicyi).

Niemądre rządy doprowadziły do klęsk lat 1859. i 1866. — Austrya troszeczkę zmądrzała i zdawało się, że po Sadowej nastanie federalizm... W Wiedniu zjechali się Palacký i Rieger z gronem wybitnych Polaków i Chorwatów. W Baden odbyła się 8-go sierpnia 1866 r. osobna narada z politykami polskimi. Gołuchowski miał objąć na nowo rządy, a w kilka miesięcy potem... dualizm — era Beusta i podział pracy antysłowiańskiej według osławionej recepty: „Hüten Sie ihre Horden, wir wer-

[1]) Franciszek Józef I. jest pierwszym niekoronowanym królem czeskim.

den die unseren hüten". Reżyser tego theatrum stultitiae zacierał ręce w Berlinie, boć odnosił drugie zwycięstwo nad Austryą, jeszcze większe, niż pod Sadową. Zależność Wiednia od Berlina była utrwalona. Palacký twierdził zaraz z całą stanowczością, że dualizm w każdej formie musi być zgubnym dla Austryi, jeszcze zgubniejszy od prostej centralizacyi, bo „dualizm, to dwie centralizacye, obie przeciwne naturze i prawu, a dwoje złego gorsze od jednego".

Odpowiedzią na dualizm była „pielgrzymka do Moskwy", urządzona w sam raz podczas przygotowań do koronacyi węgierskiej. Było to pomysłem Palackiego, żeby, przeciwdziałając zależności Austryi od Niemiec, przygotować możność prowadzenia innej polityki zagranicznej i dążyć do sojuszu Austryi z Rosyą i Francyą. Już w r. 1867. odbył wraz z Riegerem dwie podróże: do Paryża i Petersburga. W Paryżu miał narady z Czartoryskim, generałem Zamojskim i Jerzym Lubomirskim, tudzież z biskupem Štrossmayerem, pragnąc porozumieć się z Polakami przed podróżą do Rosyi. Porozumienie nie doszło do skutku. Równocześnie partya „słowianofilska" w Rosyi chciała poruszyć opinię przeciw ministrowi Gorczakowowi, którego posądzano, że gotów pozwolić Prusom na zajęcie całej Cislitawii. Użyto do tego wystawy etnograficznej słowiańskiej, którą urządzono w Moskwie, a przy tej sposobności zjazd słowiański. Palacký z Riegerem pojechali nadto do Petersburga i otrzymali tam audyencyę u cara. Posypały się gradem zarzuty zdrady stanu, dzienniki niemieckie żądały nawet wytoczenia procesu.

Ale w rok na to, w czerwcu 1868, zawitał cesarz Franciszek Józef do Pragi, mając ze sobą kanclerza Beusta. Kanclerz odbył z Palackim i Riegerem konferencyę co do stosunku Czechów i Austryi wogóle do Rosyi. Szczegóły nie są znane; tyle tylko wiadomo, że Palacký obstawał nieugięcie przy federacyi i przepowiadał, że sytuacya stanie się kiedyś skutkiem dualizmu wręcz rozpaczliwą. Dnia 22. sierpnia 1868. r. podali Czesi pamiętną „deklaracyę", ułożoną z udziałem Palackiego, w której protestują przeciw kompetencyi parlamentu centralnego w sprawach czeskich i żądają uznania praw Korony św. Wacława. W miesiąc potem, dnia 24 września, wystąpił sejm galicyjski z „rezolucyą", domagającą się zupełnej autonomii w sprawach krajowych. Alfred Potocki, dotychczas minister rolnictwa, zostaje w kwie-

tniu 1870. prezydentem ministrów. Pojechał do Pragi, żeby zerwano z abstynencyą, lecz Palacký nie ustąpił.

Wreszcie 7. lutego 1871. ujęło ster państwa ministerstwo federalistyczne pod przewodem Słowieńca, hr. Hohenwarta. — Znamiennem było, że rząd ten zakazał uroczystych obchodów na cześć zwycięstw pruskich nad Francyą. Nareszcie 14. września wyszedł reskrypt cesarski, uznający prawa korony czeskiej i oświadczający gotowość do koronacyi na króla czeskiego. Osobna komisya opracowywała już ustawę państwową czeską. Pracował w niej Palacký z młodzieńczym zapałem... gdy wtem wszystko runęło. Związek polityczny Berlina z Budzyniem przeciw Wiedniowi odnosił pierwsze zwycięstwo, wyrobiwszy Hohenwartowi dymisyę. Madiarzy protestując przciw federalistycznemu ustrojowi Cislitawii, oświadczali szczerze, że takie wzmocnienie żywiołu słowiańskiego utrudniałoby im panowanie nad Słowianami węgierskimi. — Równocześnie zaprotestował Berlin przeciwko zamierzonej koronacyi. Wnet zjechali się obydwaj cesarze, austryacki i niemiecki, a gabinet Hohenwarta przestał istnieć. Ministrem spraw zagranicznych został hr. Andrassy i był nim aż do roku 1879, działając w porozumieniu z Bismarkiem i pracując nad jak najściślejszym sojuszem Austryi z Niemcami.

Po upadku Hohenwarta nie brał już Palacký bezpośredniego udziału w życiu politycznem. Pracując nieustannie nad Historyą czeską, zajął się obok tego zebraniem i wydaniem swych rozpraw politycznych i ogłosił je razem w książce, której dał tytuł — „Radhošt“ — od nazwy najwyższego szczytu górskiego w rodzinnej okolicy. Zapragnął go oglądać jeszcze raz przed śmiercią i wybrał się w r. 1873. w ostatnią podróż na Morawy.

Jakież zastawał zmiany! Boć uprzytomnijmy sobie, że najgorętszy z patryotów za młodości Palackiego, Jungmann, marzył o odrodzeniu w jakimś ogólno-słowiańskim języku — a tymczasem zanim minęło jedno pokolenie, istniał już czysto-czeski język literacki i naukowy, język, do którego przyznawała się wielotysięczna inteligencya, setki tysięcy kupców i przemysłowców, a nie sam tylko lud wiejski. Cudów dokazała oświata, wsparta na dobrobycie. Za Czechami właściwemi zdążały już i Morawy. Kiedy w roku 1848. jechała deputacya czeska do Wiednia, witano ją uroczyście na każdej stacyi w Królestwie, lecz nie troszczył się nikt o nią, skoro tylko przekroczyła granicę morawską. Morawianie nie uważali się jeszcze za Czechów, chociaż największy z Czechów z Moraw po-

chodził! Podczas reakcyi po r. 1848. dał się lud wiejski, a nawet mieszczaństwo morawskie popchnąć do nieprzyjaznych demonstracyj przeciw „Czechom“. A w r. 1873. znalazły się nawet w samem Bernie morawskiem tysiące osób, witających owacyami „o t c e v l á s t i“. W swoich Hodslavicach, w zapadłym takim kącie, znalazł kasyno patryotyczne („občanska beseda“ — z reguły zakładana w każdej większej gminie) i czeską czytelnię. Na rodzinnym domu błyszczała marmurowa tablica pamiątkowa, sprawiona kosztem „Besedy“ z sąsiedniego miasta Frenštatu. Odwiedziwszy siostrę Rosinę i brata Jana w sąsiedniej wsi Zubři, pobył w Rožnowie i odwiedził Frenštat, centrum „raju Moraw“, u stóp Radhošta, okolicę cudnej, niewysłowionej piękności. W powrocie przez Przerów doznał opieki władz, które zakazały tam uroczyście przyjmować... członka Izby Panów i kawalera orderowego, którego dwa razy chciano w Wiedniu mieć ministrem.

W domowem zaciszu kończył jeszcze czeskie wydanie „Dějin“, otoczony już wnukami. Dom to był niezwykły. Gospodarz, „chłopski syn“, zawsze we fraku przychodził do stołu, nawet w kole rodzinnem. Wielkopańska wykwintność łączyła się tu z wielką powagą, a zarazem z największą przystępnością dla każdego, kto prawym był człowiekiem, bez względu nietylko na stan, ale i na przekonania polityczne, co może jeszcze bardziej godne podkreślenia. Szanował bowiem każde przekonanie, byle szczere i bezinteresownie wyznawane.

Charakterystycznym jest stosunek Palackiego do kwestyj wyznaniowych. Religią jego przodków była nauka dawnych „Braci Czeskich“ i tę cenił zawsze najwyżej z wyznań chrześcijańskich.— Oficyalnie zapisany w księgach cywilnych za luteranina, z luteranizmem nie miał najmniejszego związku duchowego. Dla Kościoła katolickiego z takim był zawsze szacunkiem i takim był zwolennikiem udziału duchowieństwa w życiu publicznem, że go nieraz okrzyczano „klerykałem“. Nie dbał o to. Nie dbał wogóle nigdy, co się publiczności podoba; nie zmarnował ani godziny życia dla popularności; nie płynął za żadnym prądem, lecz sam prąd wytwarzał. W dobrach swych, wśród ludności katolickiej, utrzymywał katolicką kaplicę i sam w niej regularnie bywał. W testamencie zapisał legaty na dwa kościoły — obydwa katolickie. Nie myślał nigdy o ponownem zorganizowaniu sekty, której duchowo był najbliższy i wogóle nie zajmował się nigdy publicznie sprawami religijnemi. Osobiście głęboko religijny, uważał za ideał człowieka

i narodu „b o ž n o s t“, tj. doskonalenie się w zbliżaniu się do Boga. Tkwił w nim ideał „państwa bożego“, stary ideał z IV. wieku św. Augustyna, którego też cytował wśród swej działalności publicznej.

Umarł starcem 78-letnim w Pradze, dnia 26 maja 1876 roku. W godzinę po jego zgonie całe miasto okryło się czarnemi chorągwiami, w godzin kilka nastała powszechna żałoba w całym kraju. Wszyscy bez różnicy przekonań zgodni byli w tem, że ten, którego się opłakuje, był „o t e c v l a s t i“.

* * *

W powyższym szkicu nie starałem się o nic innego, jak tylko o c h a r a k t e r y s t y k ę Palackiego, żeby opisać, jak ten niepospolity człowiek wyrobił się i wzrósł. Są to elementarne niejako podwaliny do krytycznego rozważania jego czynności. Taka krytyczna biografia Palackiego nie istnieje jeszcze, a mam wiele powodów wątpić, czy czeskie pióro zdobyłoby się na nią wogóle. — O ile w Czechach dotychczas krytykowano Palackiego, robiono to w sposób gruby, prymitywny, czyniąc mu tylko zarzuty. Dla jednego z krytyków za mało był postępowy; drugi wytyka mu, że nie wszystko robił i zrobił, coby mógł; trzeci gorszy się zbyt drobną dozą pierwiastku demokratycznego u chłopskiego syna; czwarty aż się wstydzi niemal za Palackiego, że na wszystkie strony skompromitowany jest w jego oczach skłonnością do kompromisów: z arystokracyą, z klerykalizmem, z niemczyzną (nawet we własnym domu [1]); czuje się, że gdyby krytyk miał więcej odwagi cywilnej, gotówby zarzucić „Ojcu Ojczyzny“ brak zasad; piąty daje do zrozumienia, że Palacký nie zawsze i nie we wszystkiem działał patryotycznie, a przynajmniej nie dość patryotycznie... Słowem — gdyby krytyka polegała na robieniu zarzutów, Palacký byłby już opracowany krytycznie na wszystkie strony! Krytyka wymaga atoli z r o z u m i e n i a psychologicznego osoby, a społecznego i politycznego zrozumienia stosunków. O to drugie zwłaszcza nie łatwo Czechom, skłonnym do wzgardy dla teologii, lecz stosującym zapamiętale metodę teologiczną do spraw świeckich, uprawiającym politykę dogmatyczną, chcącym wyrozumować sprawy państw i narodów m e t o d ą d e d u k c y j n ą.

---

[1]) Pani Palacka nadawała wnętrzu domowemu cechę niemiecką; dopiero po jej śmierci dom stał się czysto czeskim.

Wytłumaczyć, wyjaśnić całą działalność Palackiego byłoby zadaniem niezmiernie wdzięcznem. Oby się znalazł Polak, któryby mógł czas poświęcić temu zadaniu! Nie mogąc, pomimo najlepszej woli, posunąć się poza próbę charakterystyki, daję to studyum wstępne do druku z otuchą, że może wpadnie gdzieś kiedyś w ręce jakiego młodszego czytelnika, któremu posłuży ono za punkt zaczepienia do pracy gruntownej i obszernej. Wymagałoby to kilku lat pracy. Podnoszę z całym naciskiem i z najgłębszego przekonania, że Polak, któryby tej pracy dokonał, oddałby wielką przysługę sprawie polskiej, bo należyte zrozumienie i wytłumaczenie Palackiego stanowiłoby okres w stosunkach nietylko polsko-czeskich, lecz polsko-słowiańskich i czesko-słowiańskich. Prysnąłby niejeden przesąd i zabobon polityczny, a otwarłyby się nowe horyzonty dla myśli czeskiej, rewizya poglądów słowianofilskich szłaby w przyspieszonem tempie...

W Palackim było trochę Komenskiego, trochę Kanta, dużo Herdera. Temi trzema nazwiskami można objąć umysłowość jego młodości, rozwijającą się nadzwyczaj bujnie. Doszedłszy lat męskich, przestał się już kształcić zasadniczo, zabrakło mu na to czasu. Nowe idee powstawały w nim już tylko drogą praktyczną, z doświadczenia, z obcowania z ludźmi. Palacký, praktyk nadzwyczajny, z olbrzymiem niegdyś teoretycznem przygotowaniem za młodu, stawał się potem coraz bardziej teoretycznie przestarzałym, żywiącym się zapasami z lat młodych[1]). Czem bardziej rozszerzała się jego działalność, tem na szczuplejszej stosunkowo opierała się podstawie teoretycznej.

Jego „Doslov k Radhostu“ (1872) zawiera całe ustępy, godne doprawdy pióra bardzo młodego, sprawiające wrażenie, jakby powstały za czasów preszburskich, przepisane przez 74-letniego starca z jakiegoś młodzieńczego zeszytu... do tego stopnia licują z pamiętniczkiem, który z owych lat pozostawił. Np. ustęp o powszechnem głosowaniu, które zwalczając dochodzi do argumentu, że w takim razie „nietylko przełożeni gmin i powiatów, lecz i ministrowie i władcy całych państw powinni być ustanawiani przez proste losowanie i to nawet z pośród dzieci.“ Niesprawiedliwość Niemców względem Słowian tłumaczy tem, że „upadają co do moralności i popadają w namiętności coraz

---

[1]) Niestety, młodsi jego następni antagoniści, byli teoretycznie niedouczeni a pozbawieni zmysłu praktycznego.

bardziej, bo odwróciwszy się od przykładu i nauki wielkich niegdyś swych znakomitości, dają się obecnie prowadzić jedynie przez zgniłe dziennikarstwo, przez pismaków, po większej części żydowskich", bo „plemię żydowskie... panuje już teraz w Niemczech powszechnie" (a prototypem jego Shylok). Tu odwróciły się Palackiemu przyczyna a skutek, nie mówiąc już o tem, że nie istniała nigdy żadna znakomitość niemiecka, którąby nauczała Niemców, że należy oddać Czechom sprawiedliwość polityczną;. z ogólników herderowskiego typu na temat „szlachetnej ludzkości" wysnuł on za młodu wnioski polityczne i wmówił je w Niemców w swej myśli. Nigdy żaden Niemiec w takiem snuciu wniosków nie brał udziału, tylko Palacký sam wyrobił sobie mylne (deduktywne z herderyzmu) pojęcie o Niemcach i sądził następnie, że Niemcy się zmienili. — Naiwny niemal jest ustęp o Madiarach, że „jeżeli będą się długo jeszcze zachowywać względem sąsiadów tak, jak zaczęli (sic!) za naszych czasów"... „ręczę za to, że przy drugiem tysiącoleciu nie zostanie z nich ani potomek, któryby jeszcze mógł i chciał osławić ich pamiątkę". Prorokowanie na tysiąc lat — jemu jednemu chyba wśród historyków wydarzyło się; czyta się to, jakby jakiś lapsus calami. Dla Słowian niewielka pociecha, bo czekać tysiąc lat zadługo, a zresztą... któż może wiedzieć, co będzie z nami po dziesięciu wiekach i jak w ogóle świat będzie wyglądał?

Ale Palacký wie, że świat będzie coraz lepszy. „Nadzieję tę opieram ja na powszechno-dziejowem świadectwie o postępie ducha ludzkiego", t. j. na pewnych teoryach historyozoficznych, popularnych za jego młodości, a które miały to znamiennego, że nie od historyków pochodziły. On, historyk, pozostał wiernym temu dogmatowi, nie troszcząc się o to, jak pogodzić z nim fakt, że Niemcy i Madiarzy są coraz gorsi. Nie minie ich jednak kara. Madiarzy wyginą co do nogi (choćby za tysiąc lat), a do Niemców stosuje ich własne przysłowie: „Hochmut kommt vor dem Fall" (pisane tuż po r. 1871!!). Wszystko to dlatego, że nie są sprawiedliwi. I nie przeszło mu przez myśl pytanie: czemuż w takim razie sprawiedliwi Czesi nie stoją na miejscu Niemców, skoro sprawiedliwość tak tuczy? „Mnie ani nowoczesne Dżingishany i Tamerlany nie przekonają o trwałem powodzeniu piekielnego swego dzieła; ocknie się ono tam, gdzie dzieło ich poprzedników i chyba tylko przekleństwa narodów ochronią je od niepamięci. „Jak pięknie brzmiałoby to zda-

nie, gdyby autor był młodszy przynajmniej o 50 lat! Natenczas darowalibyśmy mu z uśmiechem przepomnienie, że albo trzeba powiedzieć, że zaginęły również dzieła Peryklesów jak Tamerlanów, albo oprzeć się na fakcie, że konsekwencye i tych i tamtych trwają jednako. Wiedział oczywiście 74-letni Palacký, że dzieło Dżingishana wcale nie było krótkotrwałem, ale... lubiał myśleć formułkami z czasów swej młodości.

Dziwna rzecz, że badania historyczne, prowadzone jak najlepiej, najgruntowniej, jak najdokładniej, najsumienniej, nie stały się jednak dla Palackiego nigdy kanwą do snucia nowych idei; one zasadniczo nie zmieniały niczego w jego umysłowości. Wykształceniem politycznem celował dzięki wpływom angielskim (których wchłonął w siebie już od młodości niemało) i nadzwyczajnemu zmysłowi praktycznemu w kwestyach dla siebie i swoich bezpośrednio aktualnych — lecz niema u niego śladów idei politycznych, zapłodnionych przez własne badania historyczne. Historya pogłębiała jego umysł, nie rozszerzając go atoli.

Jego wnioskowania historyczne bywają często mechaniczne. Jest np. święcie przekonanym, że gdyby nie zaburzenia praskie podczas Zielonych Świątek 1848. r., „naród czeski byłby już w ciągu roku 1848. osiągnął ową miarę praw narodowych i ziemskich, jakiej do dnia dzisiejszego napróżno się domaga, a więc cała też historya, jak ziemi czeskiej, tak też państwa austryackiego, przybrałaby kierunek pożądańszy, niż się stało". Gdyby nie te zaburzenia, byłby bowiem doszedł sejm czeski (przygotowywany na czerwiec 1848. r.) i t. d. — i nie spostrzega się, że wszystko, co dalej z tego wywodzi, pozostaje w jaskrawem przeciwieństwie do tego, co pisze o Niemcach austryackich i że losy sejmu czeskiego mogły być takie same, jak parlamentu wiedeńskiego i kromieryżskiego. Windischgrätza bierze w obronę przed zarzutem, jakoby był wrogiem konstytucyonalizmu, bo „miałem z nim rozmowę i przekonałem się, że go krzywdzono".

Widzimy, jak łatwo było podejść Palackiego i uspokoić go pięknemi słówkami[1]). Był bardzo czuły na pięknie wyrażane ogólniki, bo sam się w nich lubował. Ogólniki 1848. roku wzbudziły w nim wiarę w Niemców, a gdy się zawiódł, nie wysnuł z tego wniosku, że te ogólniki były czczą gadaniną i po niemieckiej i po

[1]) Przypomina to mimowoli pewnego dzisiejszego polityka czeskiego, który „miał rozmowę" ze Stołypinem i spodziewał się po nim poparcia dla neoslawizmu.

czeskiej stronie, a więc ani dla niego nie mogą mieć wartości — lecz mniemał, że Niemcy „popsuli się"; on zaś tem uporniej — żeby nie „popsuć się" i pokazać się lepszym od Niemców — obstawał przy rozumowaniu, którego właściwie nikt z polityków nigdy nie brał na seryo.

Miał Palacký wypadki wielkiej bystrości politycznej, np. gdy w r. 1848. widział w „polityce frankfurckiej" niebezpieczeństwo rozbicia Austryi, albo gdy już w r. 1864. liczył się z dualizmem; podobnież gdy w r. 1863. ostrzegał, że „Europa" nie udzieli Polakom pomocy. Oryentował się znakomicie w kwestyach danej chwili, choćby najbardziej skomplikowanych; nie miał jednak szczęśliwej ręki do udzielania politycznych wskazań na przyszłość. Dziś, gdy minęło całe pokolenie od jego śmierci (lat 36), można sobie już zdać z tego sprawę.

Palackiego reakcya germanizacyjna naprowadziła na myśl, że Austrya nie będzie długo istnieć. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że nawet przy pełni życia konstytucyjnego musieliby Niemcy mieć zrazu przewagę, jako społecznie silniejsi,; że konstytucya daje tylko prawo do równouprawnienia, a wyzyskanie tego prawa jest kwestyą stosunku sił społecznych, co żadnem prawodawstwem regulować się nie da[1]). Każdy naród musi sam sobie egzekwować przyznane sobie w zasadzie prawa, a egzekucya płynie z siły społecznej. Administracyjne przeprowadzenie równouprawnienia — to utopia[2]).

Tego nie wiedział w r. 1848. i latach następnych Palacký, bo nie wiedział tego wogóle nikt wówczas. Nam dzisiaj łatwo to mówić — na podstawie doświadczenia, zebranego przez ojców naszych; im nie mogło to jeszcze być wiadomem. Palacký ze wszystkich współczesnych najbardziej kładł nacisk na siłę społeczną. W pismach jego pełno miejsc, w których zaręcza, że naród czeski nie zaginie, jeżeli tylko będzie pracował nad sobą oświatowo i ekonomicznie; zaklina do tej pracy — „organicznej", jak u nas mawiano — rodaków i zaręcza, że w takim razie nie zmogą ich najsilniejsze prześladowania. Miał atoli przy tem na myśli tylko hart i możność przetrzymania prześladowań. Ani on nie dotarł do wniosku, że siła społeczna przerabia się z czasem na polityczną, że jest pierwszorzędnem jej źródłem.

---

[1]) Chyba gwałtem; w ten sposób zagrodzono Polakom drogę do wyzyskania konstytucyi rosyjskiej w stosunku do polskiej siły społecznej.

[2]) Utopii tej trzymają się dzisiaj Rusini.

Widząc, że Wiedeń nie wyrzeka się centralizacyi i germanizacyi, pisze w r. 1872:

„Głównym błędem moim była — powiem to bez ogródki — ufność w rozum i prawość narodu niemieckiego. Głośne niegdyś wyrażenie moje: gdyby Austryi nie było, musielibyśmy starać się jak najprędzej utworzyć ją — powiedziane było w przypuszczeniu, a raczej w niedopuszczającem wątpliwości zaufaniu, że w tym związku narodów dopuszczonych do wolności, ma i będzie odtąd panowała sprawiedliwość, gdyż wiedziałem, że remota iustitia quid sunt regna, nisi magna latrocinia? — jak poświadcza już św. Augustyn (De civitate Dei I. 22). Pod monarchą, którego dewizą było: „Iustitia fundamentum regnorum“, czyż mogło mi choćby przejść przez myśl, że sławne od wieków państwo nasze mogłoby zmienić się kiedyś w sensie słów ś-go Augustyna? Jakżeż mógłbym był w owych pełnych sławy dniach wznowionej wolności domyślać się, że nam Słowianom będzie od Niemców sądzonem, żebyśmy tylko przeszli od absolutyzmu monarchicznego znowu pod absolutyzm i to jeszcze okrutniejszy — mianowicie pod dyktaturę nieprzyjaznego nam szczepu?“

A dalej pisze: „Ja, niestety, teraz i sam już tracę nadzieję trwałego zachowania państwa austryackiego; nie dlatego, żeby to państwo nie było pożądanem lub samo przez się niemożliwem, lecz ponieważ dano Niemcom i Madiarom zagarnąć panowanie i utworzyć w niem jednostronny despotyzm plemienny, który w państwie wielojęzycznem a konstytucyjnem nie może trwać długo, jako absurd polityczny (sprzeczność w pojęciach).“

Tu wnioskowanie Palackiego jest dziwnie radykalne. Uważając, że dualizm nie da się utrzymać trwale, jako zagrażający bytowi monarchii, nie wysnuwa z tego pocieszającego wniosku, że dualizm runie, lecz przeskakuje od razu do ostateczności, że runie monarchia.

Jestto, mojem zdaniem, najciekawszy, chociaż zarazem najciemniejszy, najbardziej zagadkowy, punkt umysłowości Palackiego. Upatruje on katastrofę Austyi w niedalekiej przyszłości i traci nadzieję, żeby zdołano jej zapobiedz. Nie zdaje sobie sprawy, że siły społeczne, które się będą rozwijały wśród narodów słowiańskich, działać będą coraz mocniej, jako korrektura centralizacyi, germanizacyi i dualizmu i będą stopniowo wiodły do następnej rewizyi ustroju państwa, rewizyi, na którą one same wpływ wywrzeć muszą.

Skoro przewidywał upadek Austryi, musiał zastanowić się

nad kwestyą, co w takim razie ma się stać z Czechami? Chodzi mu o to, żeby nie stały się żerem wzmożonych jeszcze bardziej upadkiem Austryi Prus — a ochronić je od tego losu mogłaby Rosya.

Zanim przejdziemy do konstrukcyi jego myśli politycznej, stwierdzimy, co sądził o Rosyi, o stosunku narodów słowiańskich do państwa i narodu rosyjskiego, tudzież o sprawie polskiej.

Był zasadniczo przeciwnikiem wszelkiego „państwa uniwersalnego“, i już z tej racyi nie pragnął ekspanzyi rosyjskiej na zachód. Byłoby to „złem niewysłowionem“, „nieszczęściem bez miary“; byłoby to „zupełnem zgnębieniem i niewolnictwem całej cywilizowanej Europy, uciskiem i zduszeniem wszelkiej wolnej i szlachetnej myśli i dążeń rodzaju ludzkiego“. Niema jednak obawy o możliwość uniwersalnego państwa rosyjskiego, bo narody broniłyby się od tego „do ostatniego grosza i ostatniej kropli krwi“, a zresztą jest przekonany, że sami Rosyanie nie pragną rozszerzenia państwa ku zachodowi; osłabiłoby to bowiem tylko Rosyę. Panslawizm zmierzający do rusyfikacyi „powinien nazywać się panrusycyzmem“. Nazwawszy tak rzecz po imieniu, stwierdza Palacký w swym „D o s l o v i e“, że ci Rosyanie „pozbawieni są prawego ducha słowiańskiego“ i powiada: „Ja nie widzę różnicy pomiędzy nimi a fanatykami niemieckimi lub madiarskimi; i ci i tamci chcieliby nas zniszczyć, jako naród. I odpowiadam im, że Czesi od przeszło tysiąca lat nie dlatego bronili swej narodowości i obronili ją, wśród niezliczonych zapasów i ofiar niewysłowionych, żeby potem wyrzec się jej za jakieś piękne słówko. A to samo należy przypuszczać także co do innych Słowian, mianowicie na południu.... Sny o utworzeniu i wprowadzeniu jednego języka ogólnosłowiańskiego, to sny i nic więcej“. O rządzie rosyjskim wyraża się Palacký ostro: „Carstwo rosyjskie wytworzyło się nie na zasadach słowiańskich, lecz na pewnym amalgamacie zasad mongolskich i niemieckich“. Rząd rosyjski nietylko nie dba o Czechów, ale fraternizuje, brata się (bratřičkuje) z B i s m a r c k i e m; około tronu carskiego „mają pierwszeństwo dawne tradycye i sympatye niemieckie“ — słowem, pomiędzy rządem rosyjskim a narodem czeskim niema miejsca ani nawet na „miłość platoniczną“. Nie podoba się też Palackiemu obrządek prawosławny; ich liturgia „długa i jednostajna, przemawiająca tylko do uczucia, a nie zarazem do rozumu, nie zadowoliłaby, lecz raczej znużyłaby ducha czeskiego, nie przywykłego do samej bierności, lecz potrzebującego i domagającego się czynnego udziału

i ruchu myśli nawet w odbywaniu nabożeństwa"; a do tego i posty prawosławne surowe Czechowi nie w smak. Podobnież „pozostanie na zawsze tylko pium desiderium" życzenie Rosyan, żeby Czesi przyjęli graždžankę; abecadło łacińskie stosowniejsze dla Czechów, a pisownia czeska najlepsza ze słowiańskich.

Widzimy tedy, że Palacký był stanowczym przeciwnikiem panslawizmu, czyli panrusycyzmu, a nie był bynajmniej wielbicielem rosyjskiej formy rządu.

Był zaś stanowczym przyjacielem narodu polskiego. Za mało jednak znał nas. Był Palacký i pozostał dotychczas typem Czecha w tem, że z całej Słowiańszczyzny najmniej obcował z Polakami i z polskością. Czyż to nie dziwne, a nawet dziwaczne, niemal śmiesznie nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, że ten umysł, zasadzający wszystko na „božnosti" i wprowadzeniu sprawiedliwości w życie publiczne, nie znał C i e s z k o w s k i e g o „Ojcze Nasz" i K r a s i ń s k i e g o teoryi o Kościele ś-go Jana?! Ale Czesi do dziś dnia są tacy: nie lubią się zadawać z polszczyzną (bo to wymaga trochę więcej czasu, niż zapoznanie się z obszarami ducha innych narodów słowiańskich), zbyt dla nich skomplikowaną i nie nadającą się do żadnych regułek, jakiemi umysłowość czeska zwykła operować.[1]) Kultura polska była dla Palackiego księgą zamkniętą siedmiu pieczęciami; ani nawet paryskie prelekcye M i c k i e w i c z a nie poruszyły go. Pozostawał, jak sam pisze, w przyjaźni z generałem S k r z y n e c k i m (epizod dotychczas bliżej nie badany). W r. 1830. pisał rozprawkę historyczną „o ludach polskich", której nie pozwolił potem przedrukować, uważając ją za słabą; z całej nauki polskiej zajął się bliżej tylko S u r o w i e c k i m i M a c i e j o w s k i m; później dąsał się na D u c h i ń s k i e g o. Jeżeli był dla nas przyjaźnie usposobiony, nie było to skutkiem poznania nas, lecz było to typowo czeskie, apryoryczne, wynikające z logiki rozumowania, potrzebne do kompletu danej teoryi. Sympatyzował z Polską, bo działa się jej krzywda; wszelka więc zmiana w zapatrywaniach na istotę i okoliczności krzywdy mogła się odbić niekorzystnie na sympatyach do Polski.

---

[1]) Polska jest dla Słowianina światem nowym, złożonym z pierwiastków, o których istnieniu z reguły nie ma nawet pojęcia; poznanie Polski wymaga s t u d y ó w; kończy się więc z reguły na tem, że się Polski nie studyuje, a gani się ją za to, że jest odmienną, że jest sama sobą, nie przeczuwając, że ona jest najbardziej słowiańską w całej Słowiańszczyźnie.

W manifeście Zjazdu słowiańskiego 1848. r. znajduje się następujący ustęp, pióra samego Palackiego:

„Polityką, która dawno już osądzona jest, jak należy, przed oczyma świata, pozbawiony jest w końcu bytu państwowego i bohaterski naród Polanów, naszych szlachetnych braci“.

Tego potępienia rozbiorów Polski nigdy potem nie odwoływał, ani wypierał się. W roku 1864. powtórzył: „Że rozbiór Polski przemocą w zeszłem stuleciu był zamachem nieusprawiedliwionym przeciw prawu narodów, tego ja nie chcę zaprzeczać, ani podawać w wątpliwość“ (*Narod* z 5. lutego 1864.).

Na powstanie 1863. r. zapatrywał się tak, jak wówczas znaczna część samychże Polaków, a dziś wszyscy: uważał je za błąd polityczny. W samych powstańcach oceniał jednak wysoko szczytne przymioty osobiste i obywatelskie. W tym wielkim charakterze— jakim był Palacký, — ofiarność i poświęcenie znajdowały jak największe uznanie; charakter umiał ocenić charaktery:

Dnia 8. czerwca 1863. ogłasza w *Narodnich Listach* Nr. 132., artykuł, w którym czytamy:

„Od prawdy tej (że powstanie jest błędem) niezależnem jest oczywiście w każdem szlachetnem sercu współczucie, a nawet cześć dla wszystkich tych, którzy porwani przez jakąśkolwiek konieczność w ten bój fatalny, narażają w nim siły, mienie i życie swe z uczucia, jakkolwiek zawodnego, lecz szczerze patryotycznego“.

Podobnież daje wyraz swej czci dla powstańców w następującym ustępie artykułu swego w *Narodzie* z 5. lutego 1864:

„Chociażbym nawet nie miał żadnej sympatyi dla Polaków, choćbym był naprawdę nieprzyjacielem ich takim, za jakiego podobno niektórzy z nich mię uważają, jeszcze z pewnością żałowałbym serdecznie tylu napróżno zmarnowanych ofiar szlachetnych, tylu sił przepadłych w nierównej walce, tylu pięknych nadzieji złożonych przedwcześnie do grobu, tyle szczytnego zapału dla niedościgłej ułudy, podczas gdy ojczyzna ich tymczasem pustoszeje, a naród sam ubożeje i kurczy się.“

Miał tylko do zarzucenia, że niektóre władze powstańcze używały skrytobójstwa, jako środka walki z wrogiem. Ubolewał wielce nad skalaniem czystego sztandaru powstańczego. „Doprawdy, gdyby ś. p. przyjaciel mój, generał Skrzynecki, wstał z martwych i zobaczył tę zmianę (pokalanie czystości sztandaru), znając czystą i szlachetną duszę jego ręczę za to, że już to samo wpędziłoby go ze zgrozy na nowo do grobu“. W opinii tej nie

różnił się Palacký niczem od polskich pisarzów. Skrytobójstwa, które się gdzie niegdzie praktykowały, przez wszystkich są potępione.

Wytykał też Palacký kłamliwe sprawozdania z pola walki, pisząc „jak zakładano istne fabryki bulletynów“. Wiemy, że zarzut jego był prawdziwy i tylko dziwimy się, skąd wiedział o istnieniu owych „fabryk“, których robotę odkryła ogółowi dopiero książka Koźmiana. Posiadał więc Palacký informacye o szczegółach powstania dokładne, a co mu miał do zarzucenia, w tem miał niestety słuszność. Sąd jego nie różni się pod tym względem od sądów polskich.

Potępiając powstanie, jako błąd polityczny, kierował się Palacký wyłącznie tem stanowiskiem, ściśle politycznem. Powstanie samo, jako takie, odpieranie gwałtu gwałtem, nie było w jego przekonaniu zasadniczo godnem potępienia. Zachęcając Czechów do przestrzegania legalności, pisze w Doslovie 1872. r.: „Uzna to każdy, że przemocą nie dorobilibyśmy się niczego dobrego. Jest nas 5 milionów, osaczonych nieprzyjaciółmi niemal zewsząd; gdyby nas było 50 milionów i to zgodnych, nie wypadałoby mi zapewne tak mówić“. A więc powstanie 1863. r. było w jego oczach przedsięwzięciem nagannem z tego powodu, ponieważ jego zdaniem (podobnież jak wielu Polaków) nie miało widoków powodzenia.

O tem mówił otwarcie i pisał — a w tem niechęci do Polski nie można chyba dopatrzeć się. Świadczy to o jego rozumie politycznym, że mu nie wystarczały same szlachetne dążności, lecz pytał, na co one się zdadzą i nie chciał, żeby szły na marne.

Dziwić się raczej wypada, że Palacký był osamotniony w ostrzeganiu Polaków, marnujących kwiat młodzieży i bujne owoce cnót obywatelskich. Że uznania powstaniu nie szczędzono we Francyi, toć wiemy, dlaczego; padliśmy ofiarą gry dyplomatycznej. Rozumiemy też, dlaczego rząd austryacki do pewnego momentu sympatyzował z powstaniem i protegował sprzedaż karabinów powstańcom przez własnych swych żołnierzy; miał bowiem w tem swoje wyrachowanie, wcale nie polonofilskie. Ale Czesi nie mieli w tej sprawie żadnego swego samolubnego interesu, żadnej rachuby, toteż w zdumienie wprawiać musi fakt, że ogół czeski solidaryzował się z powstaniem, a tylko Palacký płynął przeciw prądowi i narażał się na ogromną niepopularność. Z czasem przybywało Palackiemu zwolenników; o sprawę polskiego powstania 1863. r. nastał rozłam w opinii, który skończył się rozdziałem pa-

tryotów na młodo- i staroczechów. Jak dziwnie to brzmi dzisiaj, że młodoczesi zorganizowali się na tle sympatyi dla powstania, zarzucając staroczechom „tęsknotę za knutem“. Były i inne powody rozłamu, ale sprawa polska była tu decydującą, jak przyznaje sam Palacký.

Najgoręcej oświadczał się za powstaniem *Boleslavan*, dwutygodnik, wychodzący w r. 1863. w mieście Młodym Bolesławiu, pismo frazesowo-opozycyjne, po którem nie pozostał zresztą najmniejszy ślad w kronikach czeskiej pracy narodowej. Dla *Boleslavana* nie istniała kwestya, czy krew polska leje się celowo, czy też napróżno; czy powstanie wiedzie do niepodległości, czy tylko do kolonizacyi Sybiru, a niepodległość oddala. Dla niego istniał tylko fakt walki z despotyczną formą rządu w Rosyi[1]).

W polemice z *Boleslavanem* wydarzył się Palackiemu lapsus. Ostrzegając, że w walce przeciw Polakom nastanie zupełna jednomyślność rządu a narodu rosyjskiego, dodał, że Rosya wytrwa dłużej w tej walce, „nežli stateční páni dobrodzieji“.

O te dwa ostatnie wyrazy zerwał się huragan, jako o obrazę narodu polskiego[2]); podejrzywano bowiem, że to sarkazm. Palacký w tym wypadku okazał się charakterem; nie zawahał się uznać, że zbłądził i publicznie przeprosić. Oto, co pisał w drugim swym artykule w sprawie powstania (Otázka polská za naši doby, *Narod*, Nr. 44. z roku 1864.):

„Od zeszłego roku jestem okrzyczany za nieprzyjaciela Polaków; boleję nad tem tem bardziej, im mniej poczuwam się, żebym był zasłużył na to. Zapewne, jeżeli przyjaźń miałaby polegać na stałem wychwalaniu wszystkiego, co przyjaciel robi, dobrego czy złego, nie mogę i nie chcę dotrzymywać takiego warunku. Przypuszczam jednak, że jedno nieopatrzne słowo, które wymknęło się w pierwszym mym artykule o sprawach polskich

---

[1]) Wydawcą *Boleslavana* był książę Rudolf Thurn-Taxis. Ciekawa to postać. Ur. 1833., Dr. praw, świetny kryminalista, uważał się za Czecha bez zastrzeżeń, był więziony za rządów Schmerlinga. Stracił olbrzymi majątek, wyemigrował do Bułgaryi, opracował kodeks karny Rumelii Wschodniej, był prokuratorem generalnym w Płowdiwie, potem adwokatem. W r. 1892 osiadł w Troskowie (Trachau) pod Dreznem, wyrzekł się tytułów rodzinnych i zmarł tamże w zaciszu w r. 1904.

[2]) „Statečný“ znaczy po czesku: „dzielny, mężny, odważny, waleczny, gracki, tęgi, walny, dostojny, przezacny (jako tytuł)“. Przytaczam nie własne tłumaczenie tego wyrazu, lecz cytat ze słownika czesko-polskiego prof. F. A. Hory (Praga 1902).

(8. czerwca 1863.), przyczyniło się szczególniej do wzburzenia myśli przeciwko mnie. Tylko ze względów stylistycznych, żeby nie powtarzać zbyt często wyrazu „Polacy“, użyłem raz wyrażenia „statečni dobrodzieji“. Castis omnia casta. Nie przeszło mi przez myśl przypuszczenie, że mogłoby to być rozumiane przez kogokolwiek za szyderstwo, za obrazę; a skoro tylko zwrócono mi uwagę na taką możliwość, chciałem błąd swój naprawić, lecz było już za późno. Z tem szczerem przyznaniem się, łączę prośbę o wybaczenie mimowolnej usterki. Ci jednak, którzy mnie znają, nie mogli i nie mieli uważać mię za zdatnego do takiej podłości, żeby sobie robić żart lub pośmiewisko z narodu pobratymczego, poświęcającego się za swoją ideę narodową, a zasługującego na oszczędzanie swych uczuć i na naszą miłość i wtedy, gdy popełnia błąd“.

Powstało więc niefortunne wyrażenie skutkiem nieznajomości ducha języka polskiego; zdawało się Palackiemu, że skoro Polacy sami tytułują się nawzajem „dobrodziejami“, można użyć tego wyrazu, jako synonymu „Polaka“. Pouczony przez kogoś, znającego lepiej język polski, chciał rzecz w korekcie poprawić, lecz już było za późno. Można Palackiemu wierzyć, bo i prawdę kochał i bojaźliwym wobec opinii nie był. Oświadczenie zaś, powyżej zacytowane, jest satysfakcyą, daną nietylko gruntownie i wszechstronnie, lecz świadczącą zarazem o szlachetności jego umysłu. Strojenie żartów i pośmiewiska z powstania lub powstańców uważałby za podłość; jest pełen szacunku, nawet uwielbienia dla bohaterstwa.

Przytoczę jeszcze jeden ustęp z artykułu z 5. lutego 1864 r.:

„Cały świat — powiadam: świat cały, nie wyjmując ani nieprzyjaciół ich, Rosyan — podziwia słusznie i ma we czci tę bezprzykładną żarliwość i ofiarność patryotyczną, to bohaterstwo, pogardę niebezpieczeństwa i wytrwałość, jakie objawiają się w całorocznych obecnie zapasach z przemożnym wrogiem“.

A obok tego czytamy w „Odpowiedzi *Boleslavanowi*“ (*Narodni Listy*, Nr. 132. z r. 1863.): „Prawdą jest, że uważam obecne powstanie polskie za wielkie nieszczęście... zwłaszcza dla Polaków. Tuszę, że co do tego zgodni są ze mną wszyscy rozważni ludzie, nietylko między nami, lecz i w samej Polsce“... „Uważam obecną walkę Polski za beznadziejną, a zatem za jak najszkodliwszą i godną ubolewania“. W roku 1864. (*Narod*, Nr. 44.) pisze Palacký obok uznania dla bohaterstwa powstańców, że nietrudno osądzić, „czy dużo było przewidywania politycznego, mą-

drości i przezorności w tem, co popchnęło Polaków do obecnej krwawej walki"... „Ci, którzy walkę spowodowali, zanim pchnęli naród swój do walki tak fatalnej i zgubnej, winni byli obliczyć przynajmniej wprzód i zmierzyć sumiennie siły swoje a siły przeciwnika; a jeżeli przez jakiś czas łudzili się marną nadzieją, że cała Europa ruszy im na pomoc, powinni byli przynajmniej od tego czasu, gdy z doświadczenia rozpoznali swe złudzenie, wyrzec się dalszej w tym kierunku usilności, która nie starczy już nadal, chyba, że drażni nieprzyjaciela i przysparza tylko bied domowych i powikłań. Nikt już w Europie nie myśli o nowej krucyacie celem wznowienia polskiego tronu. Jest to szaleństwem, żeby nie powiedzieć: zbrodnią, żeby w takich stosunkach robić sobie jeszcze dalej illuzye i na takie illuzye stawiać nadal losy tysięcy, ba milionów". A mówiąc o haśle państwa z r. 1772., powiada wreszcie: „Albo wszystko, albo nic! — tak mawiają wprawdzie czasem bohaterowie, lecz najczęściej dzieci".

Czytając to wszystko, widzimy, że sąd Palackiego o roku 1863. jest zupełnie identyczny ze sądem polskim.

Nastały atoli w umyśle Palackiego pomiędzy rokiem 1848. a 1863. pewne zmiany zapatrywania na kwestyę polską, a mianowicie skutkiem tego, że zmienił całkowicie pogląd na kwestyę ruską.

Zagajając Zjazd słowiański 1848. r., wita wśród pobratymców także Rusinów, nazywając ich po czesku wyraźnie „Rusíni" — a więc uznając odrębność narodową od Rosyan. W r. 1849. proponuje dla Galicyi ministerstwo „polsko-rusinské". Zmieniło się to następnie o tyle, że uznawał — przez dziwną niekonsekwencyę — Rusinów tylko w Galicyi, tylko do Zbrucza. Pisząc w r. 1865. o sejmach, powiada, że sejm galicyjski ma obradować „polsky a rusinsky". O milę za Zbruczem już nie uznawał języka „rusińskiego", a powstaniu 1863. r. zarzucał, że nie jest ono walką tylko o własną wolność, lecz zarazem walką o panowanie nad pewnemi ziemiami rosyjskiemi:

„O ile walczyliby tylko za wolność własną, nie chcę ja w żaden sposób potępiać ich walki, ani też odmawiam im prawa bronić się w granicach własnego prawa. Zdawało mi się atoli od samego początku i zdaje się dotychczas, że wolność nie jest i nie była jedynym i ostatecznym celem obecnej walki polskiej, lecz że pragnie ona być zarazem środkiem do celu innego a dalszego, leżącego już poza granicą prawa, a którym jest panowanie, miano-

wicie w t. zw. „Krajach Zabranych“, ziemiach pierwotnie rosyjskich, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie“. Powołuje się dalej na manifest rządu narodowego, głoszący o postanowieniu niezłożenia broni, aż odbudowaną będzie Polska w granicach 1772. roku; stwierdza, że gdy Wielopolski ograniczył swój program do Polski etnograficznej, okrzyczano go zdrajcą narodu i nie był ani chwili bezpieczny od skrytobójców. „A ta powszechna niemal tęsknota za dawnym blaskiem, za przywróceniem panowania polskiego w szerokich i dalekich ziemiach — ja nie powiadam, żeby sama przez się miała być nieszlachetną, lecz obstaję przy tem, że nie jest to tęsknota po samej tylko wolności“. Wywodzi w dalszym ciągu, jak to „wie każdy żak szkolny, lub przynajmniej wiedzieć może“, że Kijów „był od początku siedzibą władców rosyjskich“ i tam upatruje każdy Rosyanin „kolebkę państwa“. Mniema, że dopiero najazd mongolski osłabił „potęgę rosyjską“ (moc ruskou) do tego stopnia, że Litwa od r. 1319.[1]) zyskiwała przewagę, poczem przez unię litewską dostały się te kraje pod panowanie Polski. „Powrót Kijowa i krajów okolicznych do dawnego państwa jest w oczach każdego Rosyanina tylko sprawiedliwością historyczną, a nie krzywdą lub bezprawiem“.

Patrzał więc Palacký na ziemie rusko-litewskie okiem rosyjskiem. „Niektórzy Polacy zapewniają, że Rusini czyli Małorusowie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie są Rosyanami czyli Moskalami i nie chcą nimi być, a zatem jednako im miła lub niemiła władza czy polska czy moskiewska. Zapewnianie to nie ma jednak pod żadnym względem dostatecznej wagi. Język małoruski jest zawsze narzeczem rosyjskiem a nie polskiem, a ma się do języka literackiego rosyjskiego mniej więcej tak, jak słowackie narzecze do czeskiego, chorwackie do serbskiego, tyrolskie do niemieckiego, prowensalskie do francuskiego języka i t. d. Nikt rozumny nie zaprzecza jakiemukolwiek narzeczu czy gwarze, żeby były używane także w książkach i piśmiennictwie; ale czy to rzecz dobra i pożądana, żeby literatury rozdrabniały się do nieskończoności (zwłaszcza, gdzie niema do tego dostatecznej podstawy historycznej), to inne pytanie“...„To pewna, że Małorusowie dotychczas przynajmniej nigdzie głosami poważniejszemi i w znacznej ilości nie oświadczyli się za politycznem i narodowem oderwaniem się od

---

[1]) Myli się tu o przeszło sto lat. Już z końcem XII. w. kurczą sią dzierżawy Rurykowiczów na rzecz Litwy.

Rosyan; a ci Małorusowie, którzy walczą obecnie z Polakami przeciw Rosyanom, nie walczą pod sztandarami małoruskimi o polityczną niepodległość Małej Rusi, lecz jako Polacy o odnowieniedawnej Polski".

Sprawa Krajów Zabranych różniła tedy Palackiego z opinią polską, o ile ona wyrażała się w manifestach i manifestacyach kierowników i sprawców klęski roku 1863. Dla niego były to ziemie rosyjskie, a sięgnięcie po nie, choćby myślą tylko, było sięganiem po cudzą własność, rosyjską własność.

Palacký stanął na stanowisku rosyjskiem w tej kwestyi, lecz tylko w tej i do tego ograniczyć należy jego „moskalofilstwo" wobec sporu polsko-rosyjskiego. Nie należy to już do niniejszego tematu, roztrząsać zagadnienie Krajów Zabranych ze stanowiska polskiego, ruskiego, litewskiego i rosyjskiego. Pisząc tu o pewnych tylko przejawach tej sprawy ze stanowiska politycznego, mogę tylko stwierdzić, że wszyscy zgodni jesteśmy w tem, iż podnoszenie tej sprawy przeciw Wielopolskiemu i następnie w manifestacyach rządu powstańczego było szczytem dyletantyzmu politycznego. Chyba niema już takiego Polaka, chcącego mieć „wszystko," któryby nie wiedział, że najpierw trzeba mieć „coś". Dziś, gdy nie mamy nic, należy Palackiemu przyznać, że nie był względem nas pochlebcą i żałować, żeśmy niestety pochlebców słuchali, pochlebców oszukańczych, zamiast rozumnych przyjaciół.

Gdy tak Palacký rozważał sprawę powstania, pojawiła się w *Boleslavanie* zjadliwa korespondencya, datowana z Pragi 1. czerwca 1863., w której twierdzono, jakoby Palacký wyraził się był w rozmowie z pewnym posłem na sejm czeski w sposób następujący:

„Nie wiesz Pan nawet, jak sympatye objawiane Polakom szkodzą nam w Petersburgu. Ja widzę zbawienie Słowiańszczyzny tylko w carze rosyjskim. Nie wierzę, żeby Polacy mieli zwyciężyć w obecnej walce; a jeżeli to nastąpi, będzie to największem naszem nieszczęściem".

W tydzień na to ogłosił Palacký swą „Odpověd' *Boleslavanu* o polské otázce", z której przytoczyłem już cytat wiele, a gdzie do owej plotki o rzekomej takiej enuncyacyi odnoszą się bezpośrednio dwa miejsca:

Napiętnowawszy, jak należy kłamstwo radykalnego pisma, powiada dumnie, a zupełnie prawdziwie o sobie:

„Przedewszystkiem wiadoma to rzecz, że ja przenigdy w życiu nie miałem zwyczaju formować i przystosowywać zapatrywań

i politycznych swych zasad według przyjaźni czy nieprzyjaźni panującej w jakiejkolwiek metropolii słowiańskiej, niemieckiej czy rzymskiej, a więc ni w rosyjskiej, ni też w austryackiej". O kilka zaś wierszy niżej czytamy: „Nigdy nie przyszło mi na myśl, żebym zbawienie Słowiańszczyzny miał upatrywać w carze rosyjskim".

Tak myślał w r. 1864. W trzy lata potem, skutkiem zaprowadzenia dualizmu i wynikłych stąd obaw o rychły upadek Austryi, zaczyna jednak myśleć trochę inaczej. Ewolucyi tej dokonanej ostatecznie do r. 1872., kiedy pisał swój „Doslov" — warto się przyjrzeć:

Przewidując, że Prusy i Węgry rzucą się na Austryę, ażeby ją rozebrać, miał dwa powody mniemać, że wybawicielką Austryi i austryackich Słowian (a przynajmniej samych Słowian) będzie Rosya: po pierwsze, Rosya była już raz wybawicielką Austryi, w r. 1849., w okolicznościach mniej więcej podobnych — a powtóre wierzył mocno w „neodvratný boj světový mezi germanstvem a slovanstvem", t. j. w nieuchronność wojny rosyjsko-niemieckiej. Łączyły się też „z pielgrzymką do Moskwy" w r. 1867. jakieś zamiary i mgliste widoki, żeby wpłynąć na zmianę polityki wiedeńskiej i przygotować teren do sojuszu Austryi z Rosyą, które to przymierze miało według Palackiego ułatwić Austryi przemianę na państwo federacyjne. Mam powody przypuszczać, że Palacký, zanim zdecydował się na „pielgrzymkę" 1867. roku do Moskwy i Petersburga, porozumiewał się z kimś i wybadywał, czy taki jego program polityczny, austryacko-rosyjski, mógłby zdobyć sobie grunt w rosyjskich sferach oficyalnych. Nie było oczywiście i być nie mogło żadnej stanowczej odpowiedzi ze strony kogokolwiek, zajmującego stanowisko pod tym względem odpowiedzialne; wyzyskano natomiast powagę nazwiska Palackiego, (czyniąc mu jakieś nadzieje, że osobistym przyjazdem może sprawić wiele) do udziału w demonstracyi, którą cała Europa zrozumiała jako manifestacyę panrusycyzmu. Padł Palacký ofiarą oszustwa politycznego, wziął nieświadomie udział w komedyi, zareżyserowanej przez... warszawski „Komitet Urządzający."[1]) Cała jego roztropność, zmysł polityczny, wiedza dar oryentacyjny, wykazane nieraz tak świetnie w stosunkach na Zachodzie, rozbiły się w puch i nie zdały się na nic w stosunkach ze Wschodem. On był mędr-

---

[1]) Dowody (dwa poufne akty z r. 1867.) ogłoszone będą w następnym zeszycie.

szy, ale oni sprytniejsi i pokierowali mędrcem, jak pionkiem. Żachnął się poważny uczony w Moskwie, widząc, że chodzi o demonstracyę słowiańsko-antypolską. Wstał i palnął verba veritatis. Ale to rzeczy znane, wiadome. Stwierdziwszy przeto tylko, że Palacký bronił na zjeździe moskiewskim 1867. r. sprawy polskiej z całą stanowczością, starajmy się zrozumieć, jak się to stało, że czeski przodownik pomimo wszystko nie przejrzał komedyi owej „pielgrzymki“.

Palacký dał się wziąć na lep. Jechał dopukać się słowiańskiej struny pod „mongolsko-niemieckim amalgamatem“. Dopomagano mu ze wszech sił, żeby popadł w złudzenie jak najkorzystniejsze dla „amalgamatu“, a jemu gorące upragnienie dopomagało do uwierzenia w ułudę. Działo mu się i darzyło zupełnie tak samo, jak w sprawie autentyczności „Rękopisów“, których bronił poważnie, wywodami uczonemi, a całkiem szczerze, lecz nie doceniał argumentów przeciwnych, właśnie z powodu gorącego upragnienia, żeby „Rękopisy“ były autentyczne. Kto z nas wie o sobie na pewno, że wolny jest od wszelkiej subjektywności, niechaj rzuca kamieniem...

Palacký popadł w ideologię, polegającą na zbyt radykalnem odróżnianiu narodu od rządu rosyjskiego. Krótki pobyt w Rosyi i pospieszne nabycie o niej pewnego zasobu wiadomości, pozbieranych przygodnie i na wyrywki, starczyły mu, żeby stwierdzić „zupełną identyczność ducha rosyjskiego i czeskiego co do wiary i religii, przynajmniej ze strony subjektywnej“. Zdanie to, pozostające w rażącej sprzeczności z poprzedniemi zapatrywaniami, oparł na tem, że dopatrzył się jakiejś analogii pomiędzy husytami a razkolnikami!! Ponieważ i w Rosyi i w Czechach zachodzą spory religijne, a zatem duch obydwóch narodów identyczny! W ten sposób możnaby dowieść identyczności ducha rosyjskiego z angielskim, a czeskiego z perskim. Ale Palacký tego nie dostrzegał, bo wyrabiała się już w nim doktryna „ducha słowiańskiego“, którego pierwiastków rad był odkryć jak najwięcej tam, gdzie była zarazem słowiańską siłą fizyczną. Wmawia więc w siebie i w innych, że w Rosyi szerzy się jakaś (nieokreślona przez niego bliżej) idea słowiańska „mniej więcej we wszystkich warstwach, nawet wśrod prostego ludu“ (sic!!). Nieznajomość spraw rosyjskich sięgała u Palackiego do tego stopnia, iż nie wiedział, że t. zw. „sławjanofilstwo“ było teoryą tyczącą się ustroju społeczeństwa rosyjskiego i niczem więcej, że nie wdawało się zgoła w sprawę sto-

sunku Rosyi do narodów słowiańskich. W naiwności, nad którą zdumiewać się trzeba, wziął nazwę za rzecz i był przekonany, że „sławjanofile“ mieli jakiś program słowiański, że uprawiali to, co rozumie się przez słowianofilstwo poza Rosyą. Rozumując za pomocą ulubionej czeskiemu umysłowi dedukcyi, osądził, że „zapadniczestwo“ jest czemś antysłowiańskiem i całkiem poważnie robi w „Doslovie“ wzmiankę o „dawniejszym oporze t. zw. zapadników przeciw idei słowiańskiej“ (sic!!), podczas gdy w całym sporze obydwóch tych obozów chodziło o przeszłość i przyszłość „miru“ rosyjskiego, a Słowiańszczyzna nikomu ze „sławjanofilów“ nawet się nie przyśniła. Ta z brzmienia nazwy, a więc ze czczego słowa zrodzona sympatya do „sławjanofilów“, a niechęć do „zapadników“ jest ważnym faktem dla historyi czeskiej „wzajemności słowiańskiej“: tu geneza sympatyi i duchowego przymierza Czechów z obozem reakcyjnym w Rosyi.[1])

Palacký zanadto był herderczykiem przez całe życie, żeby nie idealizować „ducha słowiańskiego“. Ostatecznie wyrobił sobie o nim tę definicyę, że to duch pokoju i sprawiedliwości. „Słowianie nigdy i nigdzie nie okazali się narodem zdobywczym, podbijającym, chciwym panowania i gnębicielskim“. Walczyli tylko obronnie, chociaż natenczas zwyciężać umieli. „Zasad słowiańskich“— „przednią cechą jest zamiłowanie pokoju i niepożądanie panowania“. Wziąwszy za rzeczywistość to, co istniało tylko w jego własnej głowie, radował się, że w narodzie rosyjskim jest dużo „ducha słowiańskiego“; chodzi tylko o to, żeby ten „duch“ dostał się do rządów.

„Bardzo jest tedy pożądanem, żeby prawy duch słowiański wzmagał się i szerzył u Rosyan, żeby się przejmowali nim coraz bardziej, nietylko naród cały, lecz i przywódcy i władcy jego. Był też głęboko przekonanym, że „pielgrzymka“ moskiewska 1867. r. przyczyniła się niemało do wzmocnienia w Rosyi „ducha słowiańskiego“.

Ideologia Palackiego uważa to za pewnik, że Rosya przejmie się w końcu „duchem słowiańskim“, pozbędzie się tedy wszelkich dążeń do gnębienia innych narodów, a zatem odda sprawiedliwość

---

[1]) Ciekawy fakt wnioskowania na podstawie brzmienia nazwy mamy obecnie przed sobą. Wiadomo, że rosyjscy „Sokoli“ to zbiór figur policyjno-reakcyjnych (dozorcy więzień w Czechach więcej mają od nich kwalifikacyi moralno-umysłowych), ale ponieważ nazywają się także Sokołami, więc dalejże w braterstwo! Musi oczywiście wyniknąć z tego okopcenie idei Sokolej.

Polakom. Już w r. 1863. wyrażał nadzieję, że „rząd rosyjski niebawem podlegnie wpływowi zasad słowiańskich, a zatem wolnomyślnych“. W roku zaś 1864. pisał, że gdyby nie spór o Kraje Zabrane „gdyby w Polsce chodziło tylko o wolność, do osiągnięcia jej nie byłoby nawet potrzeba tak dalece rozlewu krwi“. Wierzy, że spór polsko-rosyjski załatwi się przez samo działanie „ducha słowiańskiego“ (jak pisał w r. 1872.), skoro tylko „duch słowiański natchnie obie strony lepiej, niż dotychczas“.

Nietylko więc po stronie rosyjskiej, ale i po polskiej za mało mu było tego „ducha“. Ciekawi, gdzie, kiedy i jak Pólska go utraciła, szperamy w artykułach czeskiego historyka, ażeby doznać dziwnego rozczarowania, znajdując w końcu w „Doslowie“ frazes, znany nam po tysiące razy z prasy czynowniczej rosyjskiej, że „szlachta polska odsłowiańszczyła się walnie“. Bliższych wyjaśnień brak zupełny; goły frazes i ani słówka więcej; nigdzie ani słówka. Na czem więc polega odsłowiańszczenie się tej szlachty, którą prawda historyczna i prosty rozsądek każą uznać wprost przeciwnie, za jedyną szlachtę istotnie i na wskróś słowiańską — tego nie dowiemy się już nigdy. Widocznem jest tylko, że Palacký przejął się frazesami zasłyszanemi od rosyjskich slawofagów, udających przed nim slawofilów i biorących go na lep w tem przebraniu.

Od Palackiego, przez Palackiego i z winy Palackiego zaczyna się w Czechach ten nieporządek logiczny, żeby o Polsce szukać informacyi w Rosyi i to w sferach reakcyjnych, jako bardziej „słowianofilskich“.

Pamiętać jednak trzeba, że zdaniem Palackiego reakcyjność Rosyi urzędowej miała już dni policzone, że niebawem „duch słowiański“ miał ją zamienić na państwo wolnomyślne, z Polską pogodzone, obdarzające Polaków wolnością narodową; na państwo, które w myśl „zasad słowiańskich“ wstydziłoby się poprostu chcieć panować nad drugim narodem, a przyszłość swą i dalszy rozwój upatrywać już będzie w równouprawnieniu — podczas gdy Niemcy brnąć będą coraz dalej w chęci panowania. Blizkim jest czas, że „wypełni się tęsknota licznych fanatyków niemieckich i madiarskich, a pikelhauby i honwedzi zaczną krwią i żelazem apostołować wśród nas“, ale wtenczas obroni Słowian Rosya. Mówił o tem z Rosyanami. „Słyszałem i wierzę“, że w takim razie „nie będzie w Rosyi pana dosyć silnego, żeby chciał dusić uczucie i głos“ — t.j. że choćby car nie chciał, musiałby uledz naciskowi opinii publicznej.

Jak sobie Palacký wyobrażał przyszłość dalszą po owem przewidywanem wdaniu się Rosyi w sprawy austryacko-słowiańskie, nie jest zupełnie jasnem. W ostatniej jego pracy — „Doslov“ — a jedynej, na której się tu oprzeć można, pełno wogóle niekonsekwencyj, a nie najmniej w ustępach, poświęconych stosunkom austryacko-rosyjskim. Są więc ślady, uprawniające do przypuszczenia, że w myśli Palackiego miałaby się Rosya przyczynić do przemiany ustroju Austryi na federacyjny, a nie brak obok tego wyrażeń, wskazujących na przypuszczenie, że Rosya będzie po prostu trzecim obok „pikelhaub i honwedów“ czynnikiem, niszczącym istnienie Austryi. Kulminacyjnym punktem jest następujący ustęp, zaiste karkołomny:

„Nie zapuszczając się we wszelakie możliwości, których przewidzieć nie jest danem żadnemu śmiertelnikowi, powiem z głębi przekonania tyle tylko, że Czesi, jako naród, gdyby popadli w jarzmo i poddaństwo państwa czy to rosyjskiego, czy pruskiego, nigdy nie byliby zadowoleni ze swego losu; nigdy nie wyszłoby im z pamięci, że według prawa mają jako żywo być poddanymi tylko sami sobie, t. j. swemu własnemu rządowi, swemu własnemu monarsze. Prusaków, z powodu ich furyi germanizacyjnej, nie mogliby uważać inaczej, jak tylko za zasadniczych wrogów swej narodowości. Co do Rosyan, zachodziłoby oczywiście proste przeciwieństwo tamtego; im, jako przyrodzonym pobratymcom, przyjaciołom i pomocnikom swym, staliby się najwierniejszymi, nie poddanymi, lecz sojusznikami, a w razie potrzeby choćby i przednią strażą [1]) w Europie“.

Nazwałem ten ustęp karkołomnym, bo nie można wyjść z podziwu nad jego niekonsekwencyą. Tegoż samego dnia 31. lipca 1872. podpisuje Palacký i podaje do druku w tymże „Doslovie“ zapewnienie, że monarchię uniwersalną rosyjską uważałby za nieszczęście, a tu pisze, że monarchia ta miałaby w Czechach straż przednią, a więc ma na myśli, że mogłaby sięgać dalej jeszcze, poza Czechy.

Niema natomiast niekonsekwencyi pomiędzy pierwszą a drugą częścią tego ustępu. Skoro Palacký zaręcza, że Czesi nie byliby zadowoleni poddaństwem „czy to rosyjskiem, czy pruskiem“, lecz zawsze dążyliby do własnego rządu pod czeskim władcą — wido-

---

[1]) Předvoji — przedsłannicy wojujący; więcej, niż „przedmurze“, mające znaczenie tylko obronne.

cznie przeto ma na myśli, że Rosya dałaby Czechom rząd czeski. Nie przypuszcza zgoła możliwości „priwełtawskago kraja“, lecz wierzy, że Rosya wznowiłaby Królestwo Czeskie, uskuteczniłaby czeskie prawo państwowe, nie zaprowadzając w ziemiach czeskich bynajmniej rządów rosyjskich, nie wprowadzając tam wcale swego czynownictwa, a wycofując swą armię po zawarciu pokoju. Wyobrażanie sobie przyszłości w taki sposób jest jak najkonsekwentniejszem ogniwem w jego rozmyślaniach o „słowiańskim duchu“.

Miał lat 74, gdy to pisał. Zdziecinnienie? Ależ pracował naukowo i to świetnie, do ostatniej chwili. Nie zdziecinnienie, lecz głęboka wiara w wytworzoną sobie doktrynę i ściśle dedukcyjne wysnuwanie z niej wniosków politycznych.

Umarł w wigilię doświadczenia, jakie historya uczyniła z jego doktryną: zaraz po jego śmierci oswobodzeni Bułgarzy musieli starać się usilnie o to, żeby się pozbyć oswobodzicieli.

Palacký jest przeto ojcem doktryny, każącej Czechom wyczekiwać daru historycznego od Rosyi. W jego myśli miała to być Rosya wolnomyślna, a więc konstytucyjna i z Polską pogodzona, nie panująca bynajmniej nad narodami słowiańskimi, lecz powołująca je do równouprawnienia. Określając ściśle program Palackiego, dochodzimy do formuły:

Jeżeli Austrya nie zamieni się na federacyę, urządzi Rosya federacyę słowiańską przeciw Austryi i na jej gruzach.

Formuła ta nie była wyłączną własnością Palackiego, a nie przestała być aktualną do dnia dzisiejszego; wyznają ją i muszą uznawać wszyscy wierzący w odrodzenie Rosyi w kierunku, który Palackiemu podobało się nazywać „duchem słowiańskim“.

Ale... formuły tej w pismach Palackiego bądźcobądź bezpośrednio niema. Trzeba ją dopiero wyciskać z jego artykułów i rozpraw politycznych, trzeba się jej domyślić. Trzeba studyować tok jego myśli, żeby dojść, czego właściwie chciał, a co powinien był powiedzieć sam w sposób jasny, niedwuznaczny. On tego nie zrobił, a więc... pozostawione interpretacyom wolne pole. Mnóstwo Czechów interpretowało program polityczny Palackiego w ten sposób, że należy być przednią strażą Rosyi bezwarunkowo, a reszta już się znajdzie; ta zasada wpiła się w mózg przeciętnego Czecha i... zagwoździła politycznie mózgi czeskie na długie, długie lata. Czeski dziennikarz, adwokat, kupiec, nauczyciel, często nawet

kapłan czeski, żył i oddychał tylko tem poczuciem, że jest cząstką owej „straży przedniej“. Na palcach policzyćby można Czechów, którzy byli odmiennego zdania! A że Polska zawadzała w tym „programie“, więc...

Nie mają tedy prawa Czesi gniewać się ani dziwić, jeżeli ten i ów Polak interpretuje Palackiego tak samo, jak oni sami go pojęli i wysnuwa z tego dedukcyjnie pewne wnioski z polskiego stanowiska. Trudno! Wolno nam, parafrazując Palackiego, powiedzieć: „My nie jesteśmy ani Rosyanami, ani Czechami“...

Reasumując swe wywody, stwierdzam przedewszystkiem, że Palacký był wielkim charakterem, patryotą-pracownikiem, historykiem i politykiem aktualnym. Kto posiada aż cztery tytuły do wielkości, zaiste jest wielkim człowiekiem, a więc hołdy składane mu są słuszne. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. W słusznem tem przedsięwzięciu stoimy obok Czechów, jako ich przyjaciele.

Jako przyjaciele, nie jako pochlebcy... Ceniąc prawdziwą przyjaźń, okazaną nam przez Palackiego prawdomównością w r. 1863., nie chcemy być gorszymi i w interesie naszej przyjaźni (od której zawisła przyszłość całej Słowiańszczyzny) [1]) zwracamy uwagę, że Palacký był w polityce wielkim tylko w aktualności, gdzie mógł operować materyałem, dającym się zastosować bezpośrednio; wartość jego opada natomiast do miary dziwnie nizkiej, ilekroć zabiera się do politykowania na przyszłość. Genialny wprost w wyzyskiwaniu chwili, do tworzenia programów nie posiadał całkiem zdolności; w takiej robocie stawał się niejasnym, bałamutnym i nie umiał nawet jasno wyłożyć swoich myśli.

Palacky żadnego programu nie pozostawił po sobie. Została po nim tylko doktryna, tylko rozumowanie ideologiczne i nic więcej.

Program: to wskazanie środków do osiągnięcia celu i to w systematycznej kolei i następstwie. Czyż Palacký zajmował się tem kiedykolwiek?!

Jeżeli się mówi o „programie“ Palackiego, już w samem tem powiedzeniu tkwi dyletantyzm polityczny. Bezprogramowość czeska, brak siły twórczej w polityce, tłumaczy się też w znacznej części i tem, że ulegli złudzeniu, jakoby w pismach Palackiego był jaki-

---

[1]) Mojem zdaniem realizacya idei słowiańskiej nie zależy od stosunków polsko-rosyjskich lub tem mniej czesko-rosyjskich, lecz od czesko-polskich.

kolwiek wogóle program polityczny. Można w nich szukać programu społecznego, oświatowego, lecz politycznego żadną miarą. Nie ubliża to wcale wielkości Palackiego, że nie był wszystkiem. Ani nawet Lionardo da Vinci lub Michał Anioł „wszystkiem“ nie byli, chociaż tak wielostronni! Temu już Palacký nic nie winien, że Czesi gwałtem chcieli go mieć „do wszystkiego“.

Określiwszy wielkość Palackiego w wyłuszczonych powyżej czterech punktach, pozwalam sobie resztę, stojącą poza tymi punktami... przekreślić i uważać za niebyłą. I Polacy i Czesi niechaj ją pozostawią biografom Palackiego, bo nie ma ona innej wartości, jak tylko biograficzną. Politykę zaś uprawiać należy bez Palackiego. Gdy się Czesi na tem spostrzegą, łatwiej im będzie pozbyć się tego, co przeszkadza ich sile społecznej zamienić się na polityczną: metody dedukcyjnej w życiu publicznem.

Dr. Felix Koneczny.

Około sprawy uniwersytetu ruskiego.

Od początku istnienia naszego pisma oświadczaliśmy się za założeniem osobnego uniwersytetu dla Rusinów, zastrzegając się równocześnie jak najsilniej przeciwko utrakwizacyi istniejącego we Lwowie uniwersytetu polskiego. Potępialiśmy metodę walki ruskiej o najwyższą uczelnię, która jest tego rodzaju, iż budziły się podejrzenia, że walczącym nie chodzi wcale o uniwersytet, lecz używają i tego powodu (jak tylu a tylu innych), jako pozoru, pod którego osłoną mogą uprawiać dogodnie agitacyę przewrotową, ażeby społeczeństwo ruskie zrewolucyonizować jak najbardziej. Wydawało nam się bowiem, że uniwersytet da się osięgnąć tylko kulturalnymi środkami. Nie widzieliśmy też przyczyny do walki „herojowej“ (à la Kratter, Kocko, Siczyński), skoro wszystkie a wszystkie stronnictwa polskie, bez wyjątku, oświadczyły się za założeniem tego uniwersytetu. Reszta należy do rządu austryackiego i do ruskiego Klubu parlamentarnego, ażeby zapewnił sobie w parlamencie większość dla swego postulatu. Czy metoda „herojowa“ przyczyni się do pozyskania sympatyi wielkich klubów parlamentarnych i czy sfery rozstrzygające tudzież rząd zdecydują się oceniać ją przychylnie i wynagradzać — a więc zachęcać do niej — wydawało się nam wielce wątpliwem.

Okazało się, że osądzaliśmy sytuacyę mylnie. Słuszność była po stronie tych, którzy uważają Austryę za nieuleczalną z metody metternichowskiej i którzy przepowiadali, że po zabójstwie ś. p. Andrzeja Potockiego (zabitego skrytobójczo podczas spełniania czynności urzędowej, w urzędzie, w chwili, gdy był reprezentantem osoby monarchy) rząd przechyli się na stronę partyi wołającej publicznie: vivat sequens, bo objawy te będzie uważał za pożądane ze względu na zasadę: divide et impera. Faktem jest, że od czasu skrytobójstwa, popełnionego na namiestniku Galicyi, stało się i dzieje się ciągle wiele rzeczy, sprawiających wrażenie, że partya ukrainofilska stała się benjaminkiem Wiednia. Uważać to należy za objaw wielkiego zaufania do kultury Czechów, że patrząc na to, nie sięgną jednak na życie namiestnika Moraw, walcząc o należący się im jak najsłuszniej drugi uniwersytet; a jeszcze większego zaufania do Słowieńców, będących w tem położeniu, że gdyby system „herojów" zyskał uznanie, musieliby zdobyć się aż na sześć [1]) tego rodzaju „akcyj politycznych".

Sprawa założenia uniwersytetu nie może być oczywiście traktowaną jednostronnie z tego stanowiska. Było jednak rzeczą moralności publicznej i głębszego zmysłu politycznego, żeby postępować w tej sprawie w ten sposób, iżby Rusini nie wysnuli wniosku, że rząd przyjaźni się z nimi dlatego, ponieważ używają broni nietylko nielegalnej, lecz nieuczciwej. Prasa ruska wniosek ten wysnuła i propaguje gorąco wszelkie wynikające z niego konsekwencye. Podczas gdy to się dzieje, nietylko nikt z Wiednia nie powiedział Rusinom: „nie tędy droga!" — ale co więcej, poszło się dalej i w połowie czerwca uznał bar. Heinold za stosowne wskazać Klubowi ruskiemu sposób otrzymywania podziękowań cesarskich: Należy uprawiać obstrukcyę, choćby przeciw koniecznościom państwowym, a za zaprzestanie jej dostanie się Najwyższe podziękowanie, które można znakomicie wyzyskać do agitacyi między ciemnym ludem, tłumacząc mu, że cesarz pochwala postępowanie Rusinów. To nadużycie już się dzieje. Trudno przypuścić, iżby br. Heinold mógł być tak krótkowidzącym, żeby tego nie przewidzieć.

Koło Polskie nietylko nie poniosło na „przesileniu heinol-

[1]) Zamieszkują bowiem 6 „krajów koronnych": Krainę, Karyntyę, Styryę, Gorycyę i Gradyskę, Tryest, Pobrzeże.

dowskiem“ najmniejszej straty, lecz wyzyskało je do świetnego zwycięstwa, skoro Korona uznała zasadę, że w Galicyi nie może się nic stać poza nami i wbrew nam. Biorąc rzeczy ściśle, Klub ruski doznał porażki. Niewątpliwie. Owo cesarskie „podziękowanie“, przyjęte tak tryumfalnie przez prasę ruską, było bowiem przedewszystkiem mocną naganą i zawierało wskazówkę, żeby Rusini wyrzekli się chętki do obstrukcyi, jeżeli chcą być dobrze widzianymi w górze. Wskazówka ta udzieloną była nawet w sposób wcale stanowczy i — jak na tonacyę, używaną w tego rodzaju enuncyacyach — niemal fortissimo. Ale ta część enuncyacyi jest Rusinom obojętna, podczas gdy dodatkowe wyrazy, przydane dla złagodzenia ostrości tonu nagany, a zawierające podziękowanie, są dla nich wszystkiem i stanowią dla nich — w ich myśli — uznanie dla metody politycznej ruskiej. Cała prasa ruska stwierdziła „zbliżenie się tronu“ w tym właśnie sensie. Możemy teraz być pewni całego szeregu starań o... nowe „zbliżenia“. Trzeba bowiem nietylko wiedzieć, co się mówi, lecz także, do kogo się mówi. To samo, co wszelki inny klub parlamentarny zrozumiałby, jako cierpką naganę, pojął Klub ruski jako zachętę do wytrwania na drodze bezwzględnej opozycyi, z jednym jedynym wyjątkiem spraw wojskowych. Gabinet obarczył się odpowiedzialnością moralną za skompletowanie anarchizmu politycznego, uprawianego przez Rusinów. Jest rzeczą wszystkich stronnictw parlamentarnych, przywiązanych do państwa i dynastyi, przeciwdziałać temu i zapobiegać, żeby się nie powtarzały podobne eksperymenty. Cześć dla dostojnej osoby sędziwego monarchy wymaga, żeby nie dostarczać sposobności do opacznego interpretowania słów cesarskich na wiecach analfabetów, na tych wiecach, na których propagowanie środków gwałtownych należy do objawów tak już spowszedniałych, że nie zwracają nawet uwagi władz.

Demoralizowanie społeczeństwa ruskiego może się odtąd odbywać dalej pod hasłem, że co nie podoba się Polakom, podoba się jednak Wiedniowi. Niezręczność polityczna i brak znajomości terenu (nie chcemy należeć do pessymistów, podejrzywających o złą wolę) wprowadziły Wiedeń w położenie owego czeladnika u czarodzieja (Zauberlehrling), który wywołał fatalnego ducha, a kto wie, czy zdoła go opanować?

Zwraca zaś najbardziej uwagę okoliczność, że to wszystko działo się w sam raz równocześnie, gdy dobrano starannie pozorów, jakoby sprawa uniwersytetu ruskiego była dla rządu bezpo-

średnio aktualną. Tak się wszystko motało, jak gdyby komuś zależało na tem, iżby się wydawało, że rząd już miał rękę wyciągniętą z darem uniwersytetu, lecz Polacy wstrzymali ją w chwili stanowczej.

Może było i po naszej stronie trochę niezręczności. O tem, że kwestya uniwersytecka „wisi w powietrzu“, a zawieszona jest tam w ten sposób, iż można ją każdej chwili wyzyskiwać przeciw nam — wiemy już od długiego czasu. Było czasu aż nazbyt wiele, żebyśmy sami między sobą porozumieli się o szczegółach tej kwestyi tak, żeby żadna jej część (w miarę, jak stawałaby się „aktualnością“) nie zastawała nas nieprzygotowanymi, a zwłaszcza należało się już dawno zastanowić i postanowić sobie, gdzie ta uczelnia ma stanąć. Teoretycznie wybór miejsca jest kwestyą drugorzędną, ale praktycznie rzecz biorąc, uniwersytet jest niemożliwością, póki nie wiadomo, gdzie ma powstać. Koniec końców trzeba upatrzeć jakieś miasto w Galicyi wschodniej, któreby nie protestowało przeciw wzbogaceniu go uniwersytetem ruskim. Dopóki co do miejsca wyłania się z polskiej strony projektów wiele, wychodzi na to, że niema żadnego, a to jest wielką nieopatrznością, bo w danym razie byłoby to upoważnianiem rządu centralnego, żeby sam wyboru miejsca dokonał.

Jest rzeczą całkiem naturalną, że Rusini woleliby mieć uniwersytet we Lwowie. Gdyby jednak oświadczyli, że wolą go nie mieć, niż mieć poza Lwowem, oznaczałoby to, że nie tyle chodzi im o uniwersytet, ile o agitacye rozmaite pod jego pozorem.

Założyć uniwersytet poza Lwowem trudniej jest, niż we Lwowie. Rząd w danym razie chwyci się sposobu łatwiejszego, jeżeli nasze własne starania nie zmniejszą trudności zakładania uniwersytetu w mniejszem mieście. Rząd może mieć i inne powody, już nie rzeczowe, lecz polityczne, obstawania przy Lwowie; tem bardziej usunąć trzeba zawczasu powody rzeczowe.

Dziwna to zaiste rzecz, żeby miasto jakieś broniło się przed obdarowaniem go uniwersytetem! Są tego widocznie głębokie przyczyny.

„Nienawiść do Rusinów“ — to czczy frazes. Każdy Polak, zajmujący się sprawą ruską, zaczynał i zaczyna od najgorętszych dla Rusinów sympatyi. Skrajny rutenofilizm był i jest punktem wyjścia każdego umysłu polskiego; Rusini sami postarają się już zawsze, żeby te sympatye wstrzymać, a nawet zmrozić.

Nie z nienawiścią mamy tu przeto do czynienia, lecz z przezornością i ostrożnością; to zaś jest prostym obowiązkiem.

Ideologia polska w sprawie „ukrainofilstwa“ była przez dwa pokolenia ściśle wyrobiona i określona: popierać ten ruch z całych sił celem osłabienia Rosyi. Ale Rusini sami wstrząsnęli tą ideologią i nasunęli wątpliwości jak najpoważniejsze co do jej wartości. Ten sam „ukrainiec“ całkiem jest innym w Galicyi, a całkiem innym po tamtej stronie kordonu. „Ukraińistwo“ kończy się tam, gdzie się zaczyna Ukraina!

Ale i galicyjskie demonstracyjne „ukraińistwo“ wygląda dwuznacznie, skoro za największego bohatera narodowego uznaje i kultem niezmiernym otacza tego, kto Ukrainę poddał Rosyi: Bohdana Chmielnickiego, któremu rząd rosyjski słusznie wystawił pomnik w Kijowie. Zgodność opinii rosyjskiej, skrajnie nacyonalistycznej rosyjskiej, a „ukrainofilskiej“ jest w tej zasadniczej sprawie tak uderzająca, że całe „ukraińistwo“ galicyjskie wydaje się, jakby sprytnie obmyślaną ekspozyturą przeciw Polakom i niczem więcej. Skoro rząd austryacki nie pozwala przeciwstawić tu Polakom rosyjskości, więc urządza się „ukraińistwo“ z kultem Chmielnickiego. Wiemy zresztą z długoletniego doświadczenia, jak łatwo łączą się „ukrainofile“ i „moskalofile“ przeciwko nam.

W szczególności zachodzą wątpliwości, czy uniwersytet ruski nie stałby się narzędziem rusyfikacyi, punktem oparcia dla idei „Rusi Trójjedynej“ i polityczno-prawosławnej propagandy, boć profesorów musiałoby się w lwiej części sprowadzić z rosyjskich uniwersytetów, z pomiędzy tych Rusinów, którzy są „Małorusami“ i niczem więcej. Stamtąd napływałaby też część młodzieży (stamtąd przybył Kratter), z pośród społeczeństwa, którego „ukrainizm“ polega na tem, że stanowią skrajną lewicę narodu rosyjskiego. Zanosi się więc na założenie akademickiego ogniska dla propagandy rewolucyjnej, społeczno-rewolucyjnej; zanosi się na uniwersytet, który możnaby nazwać uniwersytetem im. Dragomanowa, a w którym propaganda polityczna zwróconą byłaby wcale nie przeciw Rosyi, lecz wraz z żywiołami rosyjskimi przeciw polskiej ludności w Galicyi wschodniej. Dziś już na palcach policzyć można tych wśród nas, którzyby wierzyli, że przyszły uniwersytet ruski byłby instytucyą antyrosyjską. Rusini sami wyleczyli nas z tej błędnej i dla nas wielce zgubnej ideologii.

Być może, że zanim sami z niej wyleczyliśmy się, zaraziliśmy nią Wiedeń. My sami nie jesteśmy bez winy, jeżeli dziś w Wie-

dniu słucha się wdzięcznem uchem memoryałów, wskazujących na „30-to milionowy naród“ oczekujący przedłużenia „Piemontu ruskiego“.

Prasa ruska pojęła obietnicę orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu, jako zapowiedź uznania Galicyi wschodniej za „Piemont“ i traktuje to jak najpoważniej — niemal jakby jakieś przygotowanie do pochodu wojennego. Obiecują Wiedniowi złote góry za Zbruczem, żeby dostać coś przed Zbruczem, ale z tej strony rzeki granicznej nie obiecują niczego. Sami nie wierzą w to, co obiecują; chodzi tylko o to, żeby Wiedeń im uwierzył.

Czy Wiedeń wierzy — i to niełatwo przypuścić. Ta część rządu, do której to należy, stara się zapewne o informacye własne co do Ukrainy „30-milionowej“, nie poprzestając na wycinkach z prasy ruskiej. Być może, że w dalszej kolei sprawy Wiedniowi chodzi o to, żeby uwierzył... Petersburg. Kwestya uniwersytetu ruskiego mogłaby posłużyć za przedmiot targu dyplomatycznego, do odstąpienia za ustępstwa na Bałkanie. A galicyjskim Rusinom można zawsze powiedzieć: chcieliśmy, ale Polacy przeszkodzili.

Na cóż nam zeszło, żeby w XX. w. kwestye uniwersyteckie rozpatrywać ze stanowiska... politycznego. Ale popadliśmy w Austryi w błędne koło, w jakie musiała zamienić się w państwie wielojęzycznem zasada z końca XVIII. wieku: die Schule ist ein Politicum. Doszło po półtora wieku do absurdum, gdy po przywróceniu nam uniwersytetu lwowskiego założono z pospiechem niemiecki w Czerniowcach, motywując ten krok całkiem otwarcie względami politycznymi. Tam byłoby miejsce właściwe na uniwersytet ruski, skoro Bukowina potrzebowała uniwersytetu pilniej od Moraw lub Krainy. Ani jeden nie odezwał się głos ruski wówczas, żeby wyzyskać tę sposobność i również ani jeden, gdy w r. 1884. poruszono myśl zwinięcia nowego uniwersytetu dla braku frekwencyi. Polscy publicyści występowali wówczas z projektem zamienienia go na ruski[1]), ruscy zachowali głębokie milczenie.

Czyż nie możnaby powrócić do tego projektu? Ulżyłby Czechom i Słowieńcom, zdwoiłby widoki ich uniwersytetów, skoro państwo miałoby do zakładania o jeden mniej. Rusini — o ile chodzi o uniwersytet, jako o przybytek nauki — zyskaliby wiele, otrzymując od razu rzecz gotową, a nie „nowiznę“, na której zagospodarowanie trzeba będzie lat kilkudziesięciu. Jeżeli zaś sądzą,

---

[1]) np. głos późniejszego profesora i posła, Henryka Wielowiejskiego; zob. *Kuryer Lwowski* 1884, II.

że mogą się zgodzić tylko na Lwów, mają do tego powody polityczne, a w takim razie przysługuje i Polakom wysuwanie względów politycznych.

O ile chodzi o Lwów, sytuacyę określić nie trudno. Jest to kwestya stosunku sił. Jeżeli wypadłoby z obliczenia, że Wiedeń potrzebuje do swoich rachub nie obiecywania uniwersytetu ze zrzucaniem na Polaków winy za odraczanie sprawy i celem pogłębienia przepaści między Rusinami a Polakami; nie odgrażania się tym uniwersytetem ku Newie celem otrzymania gdzieindziej rekompensaty za niezałożenie go; jeżeli nie dlatego nadaje tej sprawie pozory aktualności, żeby zepchnąć z porządku dziennego sprawy uniwersytetu słowieńskiego i drugiego czeskiego; lecz gdyby się okazało, że Wiedeń uważa za swoją potrzebę rzeczywiste istnienie ruskiego uniwersytetu ze względów „piemonckich“ — w takim razie można być pewnym, że rząd centralny oświadczy się za Lwowem. Są zapewne sposoby toczenia jak najlegalniejszej, a długiej walki z najsilniejszym nawet rządem i na walkę taką byłoby nas stać; chodzi jednakże o to, czy walka opłaciłaby się, absorbując zbyt wiele sił, a więc ujmując nam ich do spraw innych, dla sprawy bądźcobądź drugorzędnej, jaką jest wybór miejsca. Rozstrzygać o tej kwestyi nie jest rzeczą publicystów, lecz najwytrawniejszych znawców kulisów politycznych wiedeńskich, doświadczonych parlamentaryuszów i polityków aktualnych. Skoro uważano za stosowne podjąć akcyę celem ominięcia Lwowa, widocznie obliczono, że się tej kampanii nie przegra; inaczej mogłaby ona mieć tylko wartość ujemną.

Nie przeciwiąc się zgoła samemu zakładaniu uniwersytetu ruskiego, postawiono sprawę miejsca na bardzo wysokiej platformie politycznej. Zrobiła się z tego aż kwestya, kto w Austryi silniejszy: Polacy czy Rusini? Czy nie za wysoko? Czy politycznie jest nadawać kwestyi takie kształty? Sami Rusini byli zapewne zdziwieni; tym razem byliśmy dla nich doprawdy nazbyt hojni. Oni tę platformę przyjmą chętnie; oni nie mogą na niej nic stracić.

Zachodzi jeszcze jeden wzgląd, którego dotychczas nie podniesiono. Przewlekanie sprawy uniwersytetu ruskiego wśród tych warunków, jakie jej nadano w Wiedniu, grozi zdemoralizowaniem politycznem do reszty, sprowadzeniem Galicyi do stanu ustawicznego wrzenia umysłów, a więc odebraniem zdatności do twórczej pracy politycznej. Trzeba wytężonej baczności, żebyśmy się

nie stali niewolnikami tej kwestyi, zmuszonymi wciąż się na nią oglądać, w ciągłej obawie, żeby nam jej nie ciskano pod nogi, żeby jej w Wiedniu nie nadawano formy ostrej w chwilach dla nas najniedogodniejszych i żeby jej nie używano do tego, ażebyśmy przez nią nie mogli obronić należycie innych naszych interesów. Tę sprawę musi się opanować, bo inaczej ona może posłużyć do panowania nad nami.

Stanowczość Koła Polskiego była więc bardzo na miejscu. Ale teraz należy jak najszybciej zdobyć się na własny program, obmyślany szczegółowo, w jaki sposób dokonać założenia tego uniwersytetu i gdzie. Czem prędzej będziemy mogli wystąpić z takim konkretnym projektem, tem prędzej posiądziemy probierz, który dostarczy nam odpowiedzi, jakie jest istotne stanowisko w tej sprawie wszystkich powołanych do niej czynników, czego chcą naprawdę, a czego pragniono tylko, żeby się wydawało. Sami winniśmy przyłożyć ręki do wyjaśnienia sytuacyi (dziś wielce dwuznacznej), bo tylko wyjaśnioną można będzie opanować.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** góruje nad wszystkiem żądanie, by uniwersytet ruski powstał tylko — we Lwowie. Komunikat Narodnego Komitetu obstawał przy tem, aby w cesarskiem piśmie odręcznem był już oznaczony Lwów, jako miejsce uniwersytetu ruskiego, bo to »musi wynikać z powagi narodowej i potrzeb kulturalnych.« »Mówimy tu otwarcie — pisze *Diło* (Nr 122.) — a obowiązek otwartości w tej sprawie wypływa dla nas z szacunku jaki nasz naród ma dla aktu woli monarchy; obowiązek otwartości wypływa i z wiary, że skoro monarcha zgodzi się wykonać akt łaski dla tak długo upokorzonego w austryackiem państwie wielkiego narodu, chce tem samem dać nam podarunek istotnie cesarski, rzeczywiście dostojny, wielki i cenny dar, za jaki wdzięczni mamy być jemu i tylko jemu.« Rusini zresztą nie pozwolą rzucić projektu na targowisko podstępów, intryg i oszustw politycznych. Projekt założenia uniwersytetu poza Lwowem kryje w sobie dla Rusinów daleko sięgające niebezpieczeństwo i byłby udarem dla sprawy.

We Lwowie urządzili Rusini w Domu Narodnym wiec, na którym zapadły rezolucye, żądające założenia uniwersytetu we Lwowie. W tym celu wydano odezwę, która w krótkości opiewa: »Chcemy swego ukraińskiego uniwersytetu i chcemy go mieć tam, gdzie mamy prawo istnieć, żyć, myśleć i walczyć o piękniejszą przyszłość: w stolicy kraju, gdzie żyją miliony ukraińskiego narodu, tam gdzie ukraińska praca nauko-

wa może się rozwijać; nie pozwolimy na to, aby nas uważano za paryasów tam, gdzie my żyjemy. Naszego prawa do samoistnego życia i rozwoju nie odbierze nam Koło polskie; uniwersytetu ukraińskiego nie chcemy zdobywać w zamian za reakcyjną reformę wyborczą do sejmu, co krzywdzi ukraiński naród i szerokie masy pracującego ludu wiejskiego i miejskiego, ukraińskiego i polskiego. Praw do lwowskiego uniwersytetu ruskiego nie odbierze nam Rada miejska Lwowa. Groźby lwowskich senatorów możemy zlekceważyć.«

Odgłos sprawy ruskiego uniwersytetu odbił się oddźwiękiem i w prasie ruskiej zaboru rosyjskiego. Orędzie cesarskie nie ukazało się, dzięki uporowi posłów ruskich, którzy teraz składają winę na... »intrygę« polską. Odwleczenie kwestyi uniwersyteckiej przyjęła prasa ruska zakordonowa z oburzeniem. *Rada* (Nr 101.) kijowska uważa obecne położenie polityczne Rusinów w Galicyi za bardzo »ciężkie«. »Coś wprost nieprawdopodobnego dzieje się teraz w Galicyi. Całkiem otwarcie, z najwyższym cynizmem oświadczają Polacy, że Galicya — to kraj polski, że wszystkie prawa należą się tam tylko Polakom i że bez ich zgody ukraińcy nie mogą dostać uniwersytetu.« Następnie »poinformowany« redaktor pisze, że Polacy występując przeciw Rusinom, przeznaczyli już obszar od Sanu aż po Dniestr na polonizacyę. Wreszcie Nemezis dziejowa chciała, żeby Polacy równocześnie protestowali przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i założeniu uniwersytetu ruskiego, bo: »Te same usta, które przedtem nawoływały do ucisku Rusinów — teraz protestują przeciw uciskowi nad samymi sobą; ci, co protestują przeciw uciskowi nad sobą — wzywają do ucisku nad innymi.«

Charakterystyczny jest sąd *Snipa* (Nr 21), tygodnika charkowskiego, o stosunkach rusko-polskich w Galicyi. »Od paru dziesiątek lat przyzwyczailiśmy się patrzeć na Galicyę wschodnią, jako na ukraiński Piemont. Widzieliśmy, że w na pół niemieckiem państwie naród ukraiński jest w mniejszem poniżeniu, niż w słowiańskiej Rosyi. Widzieliśmy, jak raz za razem nieustannie osiągali ukraińcy jedną za drugą narodowo-kulturalne zdobycze i wierzyliśmy, że tam w Austryi ukraińcy zdobędą nareszcie wszystkie potrzebne warunki dla wszechstronnego narodowego rozwoju.« Ale wahania się austryackiego państwa względem żądań ruskich zachwiały tę wiarę. Zalecania się do ruskiego narodu, przychylne słowa austryackiego następcy tronu, doprowadziły do zagadnienia: co gorsze, czy słodkie słowa austryackiego rządu, czy gruba, brutalna mowa rosyjskiego. Rząd rosyjski stara się nie dopuścić do rozwoju narodu ruskiego: zamiarem Austryi jest uśpić rozbudzoną ruską energię. »Różnica jest tylko w tem, że rząd austryacki oddaje nasz naród na pastwę Polakom, a rosyjski — Moskalom.« Między Polakami a Rosyanami panuje zgoda, o ile chodzi o pognębienie Rusinów. Solidarność polsko-rosyjska sięga czasów pokoju andruszowskiego r. 1667, kiedy Polska i Moskwa podzieliły Ukrainę na dwie części. Zmieniły się okoliczności, upadła Polska, lecz nie zmienił się stosunek do sprawy ruskiej u obu narodów.

»Duma państwowa w Petersburgu, gdzie panuje większość rosyjska, stanowczo i ostro odrzuca prawo ukraińskiego narodu do naro-

dowej oświaty i kultury, podobnież jak i sejm galicyjski, gdzie panuje większość polska. Gdyby Galicya nie była częścią Austryi, ale wyłącznie należała do Polski, stan ruskiej oświaty byłby taki sam, jak w Rosyi. Żadnych szkół ruskich nie byłoby w Galicyi, a galicyjską Ruś traktowaliby Polacy tak, jak traktują Ruś Chełmską. Ruski uniwersytet jest straszakiem dla Rosyan, jak i dla Polaków; ten sam stosunek Rosyan do tej kwestyi. Liberalni Moskale, jak i Polacy, dopuściliby język ruski chyba do szkół ludowych. Rusini są na to, żeby byli podłożem dla rosyjskiej lub polskiej kultury. Obowiązkiem jest Rusinów wydawać Rosyanom — Gogolów, a Polakom Wiszniowieckich».

Wobec tego Rusini muszą własną pracą dążyć do celu. »Nigdy z dobrej woli tych dwu narodów nie zdobędzie Ukrainiec prawa do samoistnego kulturalnego rozwoju. To prawo zdobędzie on tylko jako wynik swej nieustannej walki o życie, »długiego boju, tem dłuższego, im dłużej zwleka z jego rozpoczęciem. A w boju przeciw ukraińtwu, właśnie tylko przeciw ukraińtwu, zawsze będą solidarnie występowali Rosyanie i Polacy.« Polacy chcą dotąd panować nad Rusinami, bo: »ani Bohdan Chmielnicki, ani teraz Siczyński nie nauczyli ich rozumu, że panowanie nad Rusinami bywa tylko tymczasowe i zanadto drogo ono kosztuje. Polacy chcą nad nami panować.... Choć sami w niewoli, oni nie pozbyli się tyrańskich instynktów. Polacy intrygują u rządu austryackiego i przeszkadzają zrealizowaniu najelementarniejszego, ale i najgłówniejszego żądania Rusinów Austryi. Ale może wreszcie rząd austryacki zrozumie, że przyjaźń Ukraińców ważniejsza od polskich pogróżek. Polacy — starzy nasi wrogowie — znowu wnoszą przeciw nam dawną nienawiść i nieprzyjaźń. Ale spodziewamy się, że ta nienawiść i wrogość zwrócą się przeciw nim.« Ale niech wtedy na nikogo nie narzekają, tylko na własną niekonsekwencyę. Uniwersytet we Lwowie — to pierwszy etap do odrodzenia Rusinów. Dawniej kijowska Akademia[1]), teraz uniwersytet lwowski. O ruski uniwersytet solidarnie bojują wszyscy Rusini. »Pod fundament przyszłego uniwersytetu ruskiego we Lwowie położył swe życie śp. Kocko, swą krwią błogosławioną skropił przyszły przybytek ruskiej nauki. Czyż daremnie przelała się ta krew? czy możemy zrzec się praw, zdobytych krwią męczennika? Ruski uniwersytet powinien być we Lwowie. I będzie.«

Gdy następnie br. Heinold uważał za stosowne, żeby skłonić cesarza do wyrażenia posłom ruskim równocześnie nagany za obstrukcyę w komisyi wojskowej parlamentu, lecz zarazem podziękowania cesarskiego za zaprzestanie obstrukcyi, prasa ruska chwyciła się samej tylko drugiej części tego arcyniezręcznego pisma i zatryumfowała, budując horoskopy jak najlepsze na przyszłość. »W tej chwili — pisze *Diło* (Nr. 135.) — z pełną pewnością możemy oznajmić, że — kiedy monarcha na skłonie swoich lat, przypominając sobie wypróbowaną w czasach jego młodości i krwią przypieczętowaną wierność ruskiego naro-

---

[1]) którą założył „nienawistny" i „uciskający" Rusinów rząd Rzeczypospolitej Polskiej! *Przyp. Red.*

du dla dynastyi i państwa, odwołuje się do naszego narodu i naszych zastępców w sprawie, o sile monarchii rozstrzygającej, — to tak cały naród, jak i jego reprezentacya nie zawiodą nadziei siwowłosego monarchy w nich pokładanych, a jedni i drudzy swój obowiązek spełnią ze czcią i wiernie wobec życiowej potrzeby monarchii. Spełni swój obowiązek przed Austryą i jej panującym domem austryacka gałąź ruskiego narodu z tem większym zapałem, że na nasz los w tem państwie z zapartym oddechem spoglądają teraz dziesiątki milionów ruskiego narodu poza granicami naszego państwa, pozbawione wszelkich narodowych praw na swej własnej ziemi.«

W ostatnich słowach przypomina *Diło* Austryi znaczenie »Piemontu ruskiego« dla państwa austryackiego. Czy ta nuta lojalności, ciągle powtarzana, połączona ze wspomnieniami smutnej pamięci »legionów ruskich« z r. 1848. przeciw wolności ludów, Rusinom co pomoże, bardzo wątpimy. Że Austrya przywiązuje wagę do ruskiego »Piemontu«, jest rzeczą znaną; chodzi o to, że rząd austryacki w tej całej akcyi wysuwa starą zasadę złej pamięci Metternicha: divide et impera. Rząd powinien pamiętać, że co się udawało przed erą konstytucyjną, teraz nie ujdzie, zwłaszcza, że Polacy wzrośli w siły pod każdym względem.

W *Rusłanie* (Nr 110.) odezwało się donośne echo przemowy posła Petryćkiego, którą wygłosił jeszcze dnia 15. marca (niby bez porozumienia z klubem). W maju b. r. pojawił się dopiero protest przeciw antydynastycznej i antymilitarnej przemowie. Protest podpisany był przez Dr. Kusznira, ruskiego publicystę, a ukazał się w *Grossösterreich*.

Rusłan krytykując klub ruski, który nie pociągnął Petryćkiego do odpowiedzialności, czyni uwagi:

»Dla dobra ruskiej sprawy prezydyum ukraińsko-ruskiego klubu nie powinno pozwolić na taką samowolę niedojrzałych polityków i nie dopuszczać do przemów w ważnych sprawach takich posłów, którym wydaje się, że oni nie są w parlamencie, ale na wiecu w Kopyczyńcach albo w Husiatynie [1]).«

Rada szkolna krajowa wysłała zapytanie do nauczycieli seminaryów żeńskich, czy nie rozszerzyć utrakwizmu w tych zakładach i jakby to zrobić. *Rusłan* (Nr 130.) skarży się na lekceważenie języka ruskiego w seminaryach, bo, według niego, przepis nauczania w języku ruskim nauk przyrodniczych, arytmetyki i geometryi istnieje od lat dwudziestu, a tylko nie jest wykonywany przez to, że niektórzy nauczyciele nie znają języka ruskiego; na przeszkodzie temu stoi szowinizm i ta okoliczność, że do seminaryum przyjmują materyał, nie przygotowany w języku ruskim. »Dlatego to, o ile nam siły starczą, powinniśmy nalegać na wykonanie przepisów szkolnych co do utrakwizmu i największą zwrócić uwagę na znajomość języka ruskiego przy wstępnych egzaminach. Rdzeń złego tkwi nie tak w seminaryach, jak w szkołach ludowych i wydziałowych, gdzie nauka ruskiego języka jest zaniedbana albo zupełnie jej niema.« *Rusłan* zwraca uwagę posłów ruskich i członków

---

1) Poseł Petryćkyj został wybrany z okręgu Kopyczyńce-Husiatyn; on-to organizuje strejki szkolne przeciw nauce języka polskiego w szkołach.

krajowej Rady szkolnej, żeby postarali się o to, by nie lekceważono języka ruskiego. Odwołuje się do ruskich członków okręgowych Rad szkolnych, żeby nie otrzymywali posad w ruskich szkołach kandydaci, nie mający na świadectwie noty z języka ruskiego, jako wykładowego. —

Niedawno prokuratorya w Jaśle skonfiskowała mnóstwo broszur rosyjskich, któremi karmiono Łemków. Spis tej »lektury« podaje *Rusłan* (Nr 126). Tytuły niektórych książeczek, podane w przekładzie polskim, brzmią następująco:

1. Unia w Ameryce, przyczynek do stosunków ruskiej cerkwi. — Odpowiedź hr. Andrzejowi Szeptyckiemu na jego posłanie z dnia 20. sierpnia 1902. r.

2. Czy prawda, że papież rzymski jest nieomylny?

3. Dlaczego księża zakazują katolikom czytać świętą ewangelię?

4. Kto prawdziwiej żegna się, prawosławni czy katolicy?

5. Czy można nazwać Jozafata Kuncewicza męczennikiem, za jakiego uważają go katolicy?

Wszystkie te broszury, których jest więcej, wyszły w Petersburgu i przeznaczono je głównie dla Galicyi, dokąd sprowadzano je w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Moskalofile, aby konkurować z ukraińską partyą, zapowiadają bardzo liczny udział swych drużyn na zlocie sokolim w Pradze. We Lwowie — jak donosi *Rusłan* (Nr 137.) — połączą się oni z istinno-russkimi i razem wyruszą do Pragi. Similis simili gaudet.

W zaborze rosyjskim wiele nadziei przywiązują Rusini do prawa o nauczaniu w szkołach prywatnych, przyjętego przez Dumę państwową. Według nowego projektu wolno właścicielom szkół prywatnych wybierać język wykładowy w swoich zakładach. Z tego więc wynika, że Rusini mają prawo zakładać niższe, średnie i wyższe szkoły z językiem ruskim wykładowym. To prawo przysługuje władzom miejskim, ziemstwom, towarzystwom, gromadom, parafiom i poszczególnym osobom. *Rada* kijowska (Nr 110.) wypowiada swe zapatrywania na tę ważną sprawę: »Krótko mówiąc, jest to pierwszy szczebel do pełnego unarodowienia oświaty szkolnej na Ukrainie. Niewiadomo tylko, czy nie złamie się ten szczebel, czy uda się nam wstąpić nań i w drugim i w trzeciem czytaniu w Dumie, a zarazem i Radzie państwa. Nie chce się przepowiadać nieszczęścia, lecz zarazem nie możemy nie przestrzegać przed zwiększonemi nadziejami w tej sprawie. Zanadto prędko położono ten pierwszy szczebel i zanadto przeczy on całemu naszemu smutnemu układowi naszego życia, aby mógł się nie załamać. A tego spodziewamy się.«

Wybory do Dumy zbliżają się; agitacyjna praca wre w guberniach ruskich. Do wyborów zawczasu przygotowują się czarnosecińcy, a popiera ich duchowieństwo prawosławne. W ostatnich kijowskich *Eparchialnych Wiedomostiach* wyraźnie wystąpiły wyższe sfery duchowieństwa z hasłem popierania istinno-ruskich. Odezwy płyną z góry, najniższe duchowieństwo musi się do nich stosować (czasem wbrew przekonaniu).

W Żmerynce (podolska gubernia) — jak donosi *Odesskij Listok* (Nr 129) — nacyonalistyczny poseł do Dumy Bałaszew zwołał w osta-

tnich dniach maja zebranie poufne, gdzie omawiano stosunek do Polaków i Żydów. Jasno określone, nieubłagane zajęli nacyonaliści stanowisko. U Polaków — argumentowali mówcy — naturalne indywidualno-narodowe, polityczne dążenia są wrogie dla państwa i jego zadań w południowo-zachodnim kraju. Zjazd ten, złożony z 100 osób, wypowiedział się przeciw blokowi z Polakami. Za to uznał za możliwe zawieranie układów z innemi niepostępowemi stronnictwami, nawet z innorodcami[1]), wyłączając Żydów.

Z posłów kadeckich w Dumie nie są zadowoleni Żydzi, którzy wyrazili im na osobnem zebraniu votum nieufności. Konstatując ten fakt, pisze *Rada* kijowska (nr. 111): »Jeśli Żydzi nie są zadowoleni z taktyki frakcyi K. D., bardziej niezadowolonymi mają prawo być inne narodowości, a najsampierw — Rusini, którzy swymi głosami podtrzymywali niemało kadetów. Przez pięć lat istnienia trzeciej Dumy nieraz wynikały zagadnienia, które najbliżej dotykały ruskich interesów«. Kadeci nie bronili wcale Rusinów przed nawałą nacyonalistów. Najjaskrawiej — snuje dalej *Rada* refleksye — okazało się to podczas debaty nad sprawą chełmską. «Mówcy plątali się ciągle między »ukraińcami« a »małorossami«, okazując pewien brak uświadomienia w elementarnych zagadnieniach i wogóle kwestyi ukraińskiej przeznaczali ostatnie miejsce w swej działalności poselskiej. Przypominamy to nie dlatego, żeby dyskredytować partyę kadecką, ale żeby podkreślić, jak mało ona zajmuje się kwestyami narodowemi. Widocznie najliczniejsza i najbardziej wpływowa ze wszystkich postępowych partya, uważa obronę interesów niepaństwowych narodowości za drugorzędną sprawę i nie wartą wielkiej wagi«.

Jak się zachowają nieliczni uświadomieni Rusini podczas wyborów, czy będą stawiali własnych kandydatów, jaki będzie ich stosunek do innych postępowych stronnictw rosyjskich, trudno dziś przewidzieć. Nie wiadomo, czy się sprawdzi przepowiednia *Rady* (nr 123.), że na wyborach do 4-ej Dumy kwestya ruska zajmie oczywiście poważne miejsce, a powodzenia Rusinów odegrają stanowczą rolę w przewadze postępowców nad prawymi«. Wyniki pierwszych kroków wyborczych — rozumuje *Rada* — powinni Rusini wziąć pod uwagę i ciągłą działalnością wyborczą rozszerzyć i pogłębić je, żeby i później kwestya ruska stawała się coraz aktualniejszą. Ale to uda się skutecznie wtedy, gdy kwestya narodowa oprze się na sprawach kulturalnych. Powinno być jej zadaniem rozwiązanie nietylko narodowych, ale i krajowych potrzeb. Ruch ruski narodowy zmierza do zupełnej decentralizacyi życia państwowego, decentralizacyi, w której miejsce biurokracyi zajęłyby siły krajowe. Przeniesienie ośrodka z Petersburga na terytoryum kraju, staje się piekącą potrzebą, staje się sprawą całej Ukrainy i wszystkich narodowości ją zamieszkujących, jak Żydów, Polaków i innych. »Tylko wtedy, kiedy wobec innych narodowości Ukrainy zaznaczymy wspólne im krajowe interesy, a w idei ukraińśtwa pokażemy orędownictwo krajowych interesów, stworzymy silną podstawę dla pewnej solidarności

---

[1]) w gubernii podolskiej jest trochę niemieckich osadników. —

zgodnych narodowych prądów na polu działalności politycznej. Tylko wtedy rzeczywiście zużytkujemy nowe wybory do Dumy w interesie ukraińśtwa«. Odezwa zapowiada świetniejsze czasy, ale czy pójdą jej torem?, boć przecież tyle już było wyłomów, tak, że nowe zboczenie z drogi już nie zdziwi nikogo.

W prasie ruskiej nie przeszła bez wrażenia odprawa, jaką ks. Paweł Sapieha dał grafowi Bobrinskiemu za jego oszczerstwa, pomieszczone w *Times*. List ten zdruzgotał moralnie nietylko tego grafa, ale i całą oficyalną Rosyę wobec opinii zagranicy. Ta odpowiedź odbiła się oddźwiękiem i w ruskiej prasie. *Rada* (nr 117.) tak charakteryzuje wystąpienie ks. Sapiehy: »Bardziej zabójczej odpowiedzi na brednie grafa Bobrinskiego nie można spodziewać się«. A Bobrinskiego tak przedstawia: »Przyszły gubernator »prikarpatskoj gubernii«, kiedy pisał swój list, był w iluzyi, że angielska prasa, a właściwie *Times*, to wszystko jedno, ćo *Nowoje Wremia* albo *Prikarpatskaja Ruś*. To była fatalna pomyłka, a polegała na oczywistej nieznajomości Bobrinskiego angielskich zwyczajów«. Słusznie zauważa *Rada* fakt, że nietylko w społeczeństwie angielskiem nie znalazł się żaden orędownik Bobrinskiego, ale nawet i nikt z moskalofilów galicyjskich nie wsparł go.

Wartość listu ks. Sapiehy ocenia i *Diło* (nr 122.): »Pominąwszy wyskoki beztreściwej pretensyjności, nie możemy listu tego nie uznać, jako dostojnej odpowiedzi. Nią do resztv rozbito bredzenia Bobrinskiego«. Ale jeszcze z innego względu list ks. Sapiehy ma swój interes; bo oto — wnioskuje *Diło* — w nim autor broni polskiego i ukraińskiego narodu przeciw moskiewskiemu państwowemu nacyonalizmowi; jest on według *Diła* dyssonansem w harmonii polsko-moskiewskiej i bratania się przeciw ukrainofilstwu.

Moskalofile mają wydawać po niemiecku organ swej partyi w Czerniowcach. Będzie on ich trybuną wobec innych narodowości (*Diło* nr 128).

l.

W życiu publicznem **czeskiem** wysuwa się na pierwszy plan osłabienie »Jednotnego klubu czeskiego«, na co zresztą od dawna się zanosiło: narodowi socyaliści i masarykowcy wystąpili z niego, nie chcąc głosować za przedłożeniami wojskowemi. Tamci ogłosili w swoim organie, *Českem Slovie*, że »nie chcą stawiać polityki narodowej na kruchych podstawach wdzięczności rządowej« i że nie mogą i nie śmią »własnego stronnictwa — stronnictwa o wielkiej przyszłości — przy takich eksperymentach kompromitować«. *Národni Listy* przypominają, że sam Klofač na plenarnem posiedzeniu (19. VI.) powiedział, że obstrukcya przeciw przedłożeniom, prowadzona w komisyi wojskowej, byłaby zbrodnią na całym narodzie czeskim. Żal do socyalistów narodowych tem większy, że na ich wniosek, żeby Klub rozwiązać, okazano gotowość reorganizacyi jego w sposób, któryby wszystkim grupom politycznym czeskim pozwalał w sprawach narodowych solidarnie postępować.

P. Bohdan Pavlů, wracając z Petersburga przez Warszawę do Pragi, ogłosił w N-rze 146. *Narodnich Listów* swoje »Wrażenia warszawskie«. Żałuje, że czeskie koła handlowe i przemysłowe nie zawiązały

bliższych stosunków z Warszawą, przez którą wyroby czeskie mogłyby trafić w głąb Rosyi; dziwi się, że Czesi bardziej, niż na Królestwo, oglądają się na Galicyę, gdzie »wielu Polaków nie może się wyrzec starej tradycyi iść bez Czechów, lub przeciw Czechom»; konstatuje, że w Warszawie jest więcej zainteresowania zbliżeniem czesko-polskiem, niż w Galicyi. Wogóle uważa, że nastąpiło polepszenie stosunków między Polakami z pod zaboru rosyjskiego a Czechami, ponieważ »okazało się, że Czesi pozostali wierni ślubowanemu programowi i wedle swych sił starali się urzeczywistnić go w praktyce«. Przypomina też p. Bohdan Pavlů, jak ś. p. Bolesław Prus sympatyzował z Czechami, jak zwracał systematycznie uwagę na postępy narodowej pracy czeskiej i jak stawiał ją Polakom za wzór.

Należy zwrócić uwagę na studyum statystyczne p. H. Sýkory w *Menšinové Revue* p. t.: »Ubywa czy przybywa Czechów w Wiedniu?« Oparłszy się głównie na statystyce szkolnej i wyborczej dowodzi, że Czechów w Wiedniu z pewnością nie ubywa, a raczej przybywa. Statystyce oficyalnej, według której liczba Czechów w Wiedniu wogóle nie wzrasta, a poczet mających czynne prawo wyborcze nawet maleje, ufać nie można, zważywszy, że coraz więcej głosów pada na kandydatów czeskich, pomimo, że wielu Czechów notorycznie głosuje na socyalistów, dając pierwszeństwo interesom klasowym przed narodowymi. *a.*

Prasa **słowacka** pełna, niestety, ciągle jeszcze wzajemnych na siebie inwektyw pomiędzy przywódcami ruchu narodowego; nie będziemy już wchodzić w te szczegóły, mające tylko lokalny charakter — ale za to skutki tej niesforności będą miały ogólniejszą doniosłość.

W N-rze 108. *Slovenského Dennika* był artykuł wstępny p. t.: »Gdy Polskę dzielili«, porównujący postąpienie Tiszy w parlamencie budzyńskim z wywiezieniem grona polskich posłów przez Repnina z rozkazu Katarzyny II. i z wymuszaniem uchwał sejmowych, akceptujących rozbiory. Mniejsza o to, że artykuł zawiera aż kilkanaście błędnych informacyj w szczegółach historycznych — aleć porównanie samo jest zasadniczo błędne. Wszak tu Madiar przeciw Madiarowi, a nie wróg zewnętrzny; i czy odmówi kto Tiszy patryotyzmu madiarskiego?

Nie widzimy też powodu do sympatyzowania z wyrzuconymi z Izby. Tisza jest tu po stronie Austryi — a po czyjej stronie jego przeciwnicy?! *k.*

Katolickie stronnictwo **słowieńskie** zajmuje się stale najważniejszemi sprawami polskiemi, śledzi zwłaszcza uważnie kwestyę Chełmszczyzny. W N-rze 131. *Slovenca* znajdujemy znowu obszerny artykuł p. t.: »Gubernia chełmska«, którego autor, widocznie dobrze obznajomiony z naszemi sprawami, informuje czytelnika słowieńskiego w sposób zwięzły a rzeczowy o powodach jej wydzielenia, o stosunkach wyznaniowych, administracyjnych i t. d., opierając się tylko na cyfrach.

Wybuchł zatarg pomiędzy b. marszałkiem Šukljem a zarządem stronnictwa katolicko-ludowego o metodę w zawiadywaniu finansami krajowemi.

Chorwackie stronnictwo prawa obchodziło 13. czerwca, jako w dzień św. Antoniego, »imieniny« pośmiertne twórcy swojego, ś. p. Antoniego Starčevića. Główny organ prawaszów, *Hrvatska*, zamieścił na miejscu naczelnem, drukiem rozstrzelonym i tłustemi czcionkami, »powinszowanie«, które przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu:

»Antoniemu Starčevićowi, ojcu ojczyzny, wskrzesicielowi chorwackiej myśli narodowej i państwowej, wzorowi patryotyzmu, nieutrudzonemu działaczowi na polu oświaty narodowej, przodownikowi słowem i czynem zbożnego i dzielnego życia, nieustraszonemu szermierzowi sprawiedliwości, prawdy i cnoty, tłumaczowi świetnej przeszłości, prorokowi lepszej przyszłości narodu chorwackiego, założycielowi stronnictwa prawa, nauczycielowi ludu, obrońcy sprawiedliwych, gwieździe wszystkich Chorwatów, w dzień jego imienin, w imieniu wszystkich mu oddanych, nieukojonych zwolenników wołamy z głębi serca: »Wieczna mu sława!« Ciekawy przykład kultu osoby, wyjaśniający niejedną stronę życia publicznego w Chorwacyi.

W dniach 7., 8. i 9. czerwca odbył się w Sarajewie zjazd prawaszów pod przewodnictwem Dra Mile Starčevića. Wydano komunikat oficyalny z obrad, w którym protestując przeciw absolutyzmowi w Chorwacyi, przypomniano odprawę, jaką Chorwaci z okazyi sankcyi pragmatycznej dali Węgrom w r. 1712. w odpowiedzi: »Żadna przemoc, żadne poddaństwo nie zjednoczyło nas z Węgrami, lecz my sami z dobrej swej woli poddaliśmy się ich królowi, a nie ich królestwu. Jesteśmy wolnymi, a nie poddanymi«.

»To twierdzenie naszych ojców — czytamy dalej w komunikacie — ma podstawę w naszej historyi od powstania państwa chorwackiego w VII. w. i od roku 1102., kiedy przodkowie nasi nawiązali stosunki z królem Kolomanem. Niema wypadku w historyi, na podstawie którego możnaby wykazać, że Chorwacya utraciła swoje prawo państwowe; naodwrót, jest wiele takich, które jasno wykazują, że Chorwacya prawo to sama całkiem samodzielnie wykonywała, bez wszelkiego względu i przeciw woli królestwa węgierskiego«.

»Niezawisłości Chorwacyi od Węgier dowodzą nietylko elekcya cetyńska r. 1527. i chorwacka sankcya pragmatyczna z roku 1712., lecz także wojna r. 1848., a nawet sam artykuł XLII ustawy z roku 1861., gdzie wyraźnie zaznaczono zupełną niezawisłość prawną i faktyczną królestwa Chorwacyi i Węgier; ten artykuł ustawy sankcyonował dzisiaj panujący król podpisem z dnia 12. XI. 1861.

»Co do zmiany osób w rządzie bośniacko-hercegowińskim, zastrzega się stronnictwo prawa najusilniej przeciw inwazyi cudzoziemców i przeciw poniżaniu elementu rodzimego, który chociaż jest zdolniejszy, dojrzalszy i w pierwszym rzędzie powołany, żeby kierował rządem krajowym, degraduje się i wydaje na łup jego nieprzyjaciół«.

»Chorwacki naród w tej monarchii nie ścierpi więcej, żeby go uważano za pozbawionego praw, którym rządzący mogą samowolnie rozrządzać. Nie zaprzestanie zapoczętej walki, aż wywalczy sobie zjednoczenie i samoistność i stosownie do okoliczności będzie posługiwał się wszelkimi środkami, które uzna za stosowne, żeby przywiodły go do celu...«

Chorwacki poseł do parlamentu wiedeńskiego Dr. Trešić-Pavičić dowodził w zadarskim dzienniku *Narodni List* potrzeby zaprowadzenia wspólnej Rady Narodowej dla wszystkich Serbochorwatów w państwie habsburskiem. »Gdybyśmy mieli wspólną Radę Narodową, wiedzielibyśmy, jak postępować, ponieważ wszystkie stronnictwa polityczne na naszych ziemiach musiałyby poddać się jej nakazom. Jest czas najwyższy, żeby taką Radę powołać do życia, niezbyt liczną, ale taką, w której reprezentowane byłyby wszystkie stronnictwa w stosunku do ilości posłów na poszczególne sejmy krajowe«.

Wszystkie trzy stronnictwa **bośniackie**: serbsko-prawosławne, mahometańskie i chorwacko-katolickie, objawiły w swych organach *(Srpska Riječ, Zeman, Hrvatska Zajednica)* zupełne niezadowolenie z reform Bilińskiego, tem bardziej, że żądanie rewizyi ustawy krajowej nazwał niewykonalnem, a co się tyczy rządów parlamentarnych, powiedział, że dadzą się urzeczywistnić chyba dopiero po latach 50. *Hrvatska Zajednica* wyrzeka, że przed aneksyą rozstrzygał w Bośni tylko rząd wspólny, a teraz mają głos decydujący również rządy austryacki i węgierski. Kraje zabrane nie mają żadnego wpływu nawet na wojsko, ale płacić muszą na nie prawie o 2 miliony koron więcej, niżby się należało. Z dochodów cłowych dostają o trzy miliony koron mniej, niż im się należy. Przy podatkach pośrednich są te kraje zdane zupełnie na łaskę i niełaskę obu połów monarchii. Podwyższa się np. podatki pośrednie od cukru i spirytusu, ale sejmowi bośniackiemu nie wolno w tej sprawie powiedzieć ani słowa. Bośna i Hercegowina musi pokrywać 5 milionów koron deficytu ze strategicznych linij bośniackich, ale dla swych potrzeb ekonomicznych nie posiada dotychczas ani jednej kolei. Taryfy kolejowe ułożone są jedynie na korzyść Austryi i Węgier. Oba państwa wywożą do ziem anektowanych towarów za 150 milionów, mając na kolejach bośniackich trzy razy dogodniejsze taryfy, niż przemysłowcy krajowi. Słowem monarchia uważa te kraje tylko za kolonię i tak z niemi postępuje — konkluduje *Hrvatska Zajednica*.

Organ serbskiego stronnictwa radykalnego w Bośni, sarajewski *Narod* donosi: »Dowiadujemy się z kół bardzo blizkich rządowi, że do policyi zbliżyła się osoba à la Nastić i ofiarowała jej swe siły i usługi do dyspozycyi w tym celu, żeby odkryć rewolucyjne dążenia stowarzyszenia »Narodnej obrany« w Belgradzie i stosunki tejże organizacyi z niektórymi politykami bośniackimi. Dalej dowiedzieliśmy się z tychże kół, że w powiecie zwornickim włóczą się agenci prowokatorzy i ofiarują wieśniakom broń imieniem Serbii. Następnie kołuje po mieście wieść, jakoby została zestawioną lista »zdrajców stanu«. Jeżeli będziemy te wiadomości traktować poważnie, wypada domyślać się zupełnie poważnie, że w Bośni przygotowuje się jakaś afera na wielką skalę. Gdyby te wieści miały się sprawdzić, tuszymy, że nasza opinia publiczna nie da się przecież zastraszyć takiemi obrzydliwemi podejściami«.

O rozkładzie cerkwi w **Serbii** pisze w belgradzkim *Hrišćanskim Vesniku* Proto Ilić, że w historyi Kościoła chrześcijańskiego wogóle niema takiego okresu, który dałby się w swej ohydzie porównać z mo-

mentem, jaki obecnie przeżywa cerkiew w Serbii«. Wprawdzie Kościół Chrystusowy miał »wiele przykrych i godnych ubolewania chwil, przechodził wiele gorzkich doświadczeń i głębokich upokorzeń, ale takiej hańby, takiego rozkładu nie było prawdopodobnie nigdy i nigdzie, odkąd Zbawiciela ukrzyżowano na Golgocie. Od tego dnia, w którym Chrystus dał apostołom władzę wiązania i rozwiązywania na ziemi, w żadnej części Kościoła Chrystusowego nie wiązano i nie rozwiązywano tak po babilońsku, tak skandalicznie, jak się to czyni w cerkwi serbskiej! Odkąd istnieje na świecie trzoda Chrystusowa, nigdy i nigdzie nie paśli pasterze swych trzód tak po wilczemu, jak u nas, nigdy i nigdzie jeszcze nie pałała trzoda taką nienawiścią dla swych pasterzy duchownych, jak to się dzieje na łące ortodoksyjnej w Królestwie serbskiem...«

»Afera jugosłowiańska», t. j. sprawa sekretarza ministeryalnego Uskokovića i docenta Dediera w Belgradzie, z powodu ich współpracownictwa do sarajewskiej *Südslavische Revue* — zaognia się coraz bardziej. »Društvo srbskih književnika« (stow. literatów serbskich) zwołało walne zgromadzenie, a tymczasem, jak donosi *Straža*, wykupuje z rąk prywatnych za podwójne ceny książkę Uskokovića (p. t. »Došljake« — »Przybysze«), którą niedawno wydało, ażeby w ten dosadny sposób zamanifestować zerwanie wszelkich stosunków z »winowajcą«. Do jakiego stopnia doszło zacietrzewienie szowinistyczne, świadczy akcya belgradzkiej młodzieży akademickiej. W reżolucyi wiecowej nazwała ona Dediera i Uskokovića »zdrajcami narodowymi«; żąda zasuspendowania Dediera z katedry, a nawet zmuszenia obu do opuszczenia granic państwa. A najcharakterystyczniejsze, że z postawą młodzieży liczy się rektor uniwersytetu i wchodzi w pertraktacye z poszczególnemi stowarzyszeniami akademickiemi.

Z początkiem czerwca odbył się w Belgradzie kongres ekonomistów serbskich i **bułgarskich**; głównym punktem jego obrad była kwestya, jakie kroki ustawodawcze i administracyjne należałoby przedsięwziąć celem jak najściślejszego zbliżenia ekonomicznego Serbii z Bułgaryą i sama kwestya traktatu handlowego pomiędzy obu państwami.

A tymczasem Serbia i Bułgarya zbliżają się do urzeczywistnienia związku cłowego. Oba narody oczekują go niecierpliwie, bo celem jego, mówiąc słowami sofijskiego *Dnevnika*, »wspólna obrona przeciw zachodniemu naciskowi ekonomicznemu, który przeszkadza rozwojowi samodzielności gospodarczej tak serbskiej, jak i bułgarskiej».

W Bułgaryi zanosi się z pomocą Rosyi na wielkie dzieło historyczne: zniesienie egzarchatu bułgarskiego i ponowne zlanie się prawosławnej cerkwi bułgarskiej z konstantynopolitańską, której głową jest patryarcha carogrodzki. Sprzeciwiają się temu jedynie dawniejsi stambułowcy.

Wreszcie na zakończenie przeglądu prasy senzacyjne projekty bałkańskie, jakie przynosi z Sofii *Gołos Moskwy*. Twierdzi on, że celem podróży króla bułgarskiego Ferdynanda jest podział Macedonii. Plan zaś tego projektu jest następujący:

Bułgarya zawrze z Austro-Węgrami ugodę, na mocy której zobo-

wiąże się nie przeszkadzać Austryi w dotarciu do morza Egejskiego i obsadzeniu kraju na wschód pasma Bałkanu wzdłuż rzek Strumicy i Strumia do Adryanopola. Austrya będzie miała prawo zatrzymać dwie trzecie z zajętego terytoryum wraz z miastem Soluniem, trzecią zaś część wyda Bułgaryi.

Podział ten będzie hasłem dla Rosyi, żeby obsadziła Bosfor, Konstantynopol z okolicą i Dardanele. W Berlinie ma się obecnie król Ferdynand starać, żeby Niemcy nie protestowały. Co do innych państw, istnieje nadzieja, że się również nie sprzeciwią. Wprawdzie Rosya nie jest jeszcze dla tego planu pozyskaną, ale Bułgarzy myślą, że za cenę Konstantynopola i Bosforu zgodzi się na niego chętnie.

Gołos Moskwy służy tu widocznie komuś za pole do puszczenia »balonu na zwiady«. Ale komu? Jeżeli senzacya wyszła istotnie z Sofii, świadczyłaby niekoniecznie o życzliwości względem Rosyi.

(l) Sławjański Głas (knižka IV, str. 128—134) powtórzył artykuł L. Sołonewicza z *Gołosa Moskwy* (a może z drugiej ręki, z *Narodnich Listów* praskich?): »Nowi teczenija w carstwo polsko«. Brednie o rozdziale narodu na szlachtę i lud, powoływanie się na renegata (a zarazem, jak wiadomo, chorego umysłowo) hr. Milewskiego, brednie o duchowieństwie katolickiem, upatrywanie odrodzenia narodu polskiego w... maryawityzmie — to wszystko mogło być na miejscu w owem piśmie rosyjskiem. Ale redakcya *Sławjanskiego Głasu* dodała od siebie następującą uwagę: »Autor tego przepięknego artykułu jest znanym zachodnio-rosyjskim działaczem społecznym i publicystą. Bada szczególnie zachodnio rosyjskie stosunki, a zwłaszcza polskie. Stosunki polskie bada z rzadkim spokojem i bezstronnością i dlatego poglądy jego są szczególnie cenne«.

Risum teneatis! Jest naszym obowiązkiem przestrzedz *Sł. Głas* po przyjacielsku, że wszystko, co pisał p. Sołonewicz o »nowych prądach« u nas, nie ma po prostu sensu.

Musimy też zrobić uwagę zasadniczą: Jeżeli *Sł. Głos* uważał za stosowne przetłumaczyć ów artykuł, należało go traktować nie jako informacye o Polsce, lecz jako informacye o tem, co pewne sfery rosyjskie o Polsce sądzą. Wszak to rzecz prosta? Informacyi o Bułgaryi rozumny człowiek szuka w Bułgaryi, a o Polsce w Polsce. Podawanie informacyj z drugiej i trzeciej ręki, z czegoś, co przypadkiem w ręce wpadnie, jest dowodem lenistwa; a podawanie ich ze źródła nieprzyjaznego, jest dowodem nieostrożności i braku metody. Jest to mamienie siebie i czytelników, a obniżanie poziomu pisma.

KRONIKA.

(ck) **O ludność polską na Węgrzech** upomnieliśmy się stanowczo — śmiało to możemy mówić bez przesady — my pierwsi z pośród pism polskich przed trzema laty i odtąd nie spuszczaliśmy tej sprawy z oka ani na chwilę, pilnie notując jej postępy w naszych sprawozdaniach z prasy słowackiej. Poruszaliśmy ją w artykułach poli-

tycznych, dotyczących stosunku naszego do Madiarów, w rozprawach rzeczowych Smólskiego, oraz w pracy syntetycznej Ed. Kołodziejczyka. Skłaniało nas do takiego postępowania nasze słowianofilstwo bez ustępstw, nie unikające żadnych spraw spornych w stosunku z pobratymcami. Z rozwagą nawet zupełną podjęliśmy tę kwestyę drażliwą, aby na wspólnym gruncie zbliżyć się przyjaźnie do Słowaków i ściślej z nimi zawiązać węzły rozumnej wzajemności słowiańskiej. Starania nasze nie dopięły wprawdzie jeszcze skutku namacalnego, ale nie minęły bez znaczenia. Albowiem Słowakom narzuciły nową sprawę, pobudzając ich do dyskusyi nad wspólnym programem. Czy wyciągną korzyści z nowego ruchu, to od nich samych zależeć będzie, jeśli zawczasu przygotują program. A także nie dopuściliśmy, by społeczeństwo polskie po chwilowych ubolewaniach i współczuciach przeszło do porządku dziennego nad losem Polaków węgierskich i doczekaliśmy się, że jęto się skutecznej pracy.

W maju b. r. zawiązał się we Lwowie dzięki niestrudzonym staraniom St. Majerskiego i Ant. Łukasiewicza »Związek Przyjaciół Polskiego Ludu Tatrzańskiego«. Celem jego wszechstronne popieranie pracy w kierunku rozszerzania oświaty i podnoszenia dobrobytu wśród polskiej ludności tatrzańskiej.

Dla ułatwienia pracy rozpada się Związek na 6 sekcyi o bardzo szerokim samorządzie: I. Sekcyę oświatową, II. Wydawniczą i redakcyjną, III. Organizacyjną, IV. Ekonomiczną, V. Dochodową (finansową), VI. Polsko-węgierską.

Do zakresu działania sekcyi oświatowej należy zakładanie czytelń, wspomaganie lokalnych ognisk oświatowych na całem Podkarpaciu, rozpowszechnianie wśród ludu książek do nabożeństwa, elementarzy i książek treści patryotycznej, przyjmowanie młodzieży polskiej z Węgier do tutejszych burs i internatów, wyuczanie jej rzemiosł i handlu, materyalne dopomaganie podczas studyów uniwersyteckich, pod tym jednak warunkiem, że ta młodzież po zdobyciu potrzebnej wiedzy osiądzie w rodzinnych stronach. Aby wychowankom ułatwić nostryfikacyę swoich świadectw, zwłaszcza szkół średnich i wyższych, sekcya ma poczynić starania o zaprowadzenie nadobowiązkowej nauki języka madiarskiego w niektórych zakładach naukowych w Galicyi. Sekcya ta ma również poczynić odpowiednie kroki u sfer duchownych o zaopiekowanie się naszymi rodakami, pozbawionymi służby bożej w języku ojczystym.

Sekcya wydawnicza zajmie się wydawnictwem książek ludowych do nabożeństwa, dziełek treści patryotycznej i elementarzy, w miarę środków redakcyą pisemka ludowego, memoryałów, odezw, informowaniem społeczeństwa o doniosłości pracy oświatowej nad zaniedbanym ludem tatrzańskim, oraz (drogą konkursu) naukowem zbadaniem etnograficznych i lingwistycznych właściwości Spisza, Orawy, Liptowa i t. d.

Sekcya organizacyjna ma tworzyć filialne Towarzystwa na wzór lwowskiego w miastach podkarpackich Galicyi zachodniej, urządzać zbiorowe wycieczki na Spisz, Orawę, Liptów i w Trenczyńskie, oraz za pośrednictwem miejscowych komitetów przyjmować przybywających do Galicyi węgierskich rodaków.

Sekcya ekonomiczna zajmie się zakładaniem spółek spożywczych, kas Raiffeisena i wyzyskaniem miejsc, posiadających warunki stacyi klimatycznych i leczniczych.

Sekcya polsko-węgierska poczyni starania nad doprowadzeniem do skutku porozumienia z odpowiedzialnymi czynnikami węgierskimi celem zjednania ich przychylności dla kulturalnego ruchu Polaków na Węgrzech.

A więc otwarcie, jawnie, bez konspiracyj wystąpiono z naszej strony. Rząd i społeczeństwo madiarskie ma teraz doskonałą sposobność do zadokumentowania uczuć przyjacielskich względem nas. Jawne wystąpienie nowego Towarzystwa zaskoczyło pewną część Słowaków zupełnie niespodzianie. *Slovensky Dennik* nie umiał inaczej nazwać naszego kroku, jak »fana-

tyzm (streštenost) polskich szowinistów«. Pusty to frazes, na który zbyteczna odpowiadać. My program już mamy gotowy, ale ze strony słowackiej nie usłyszeliśmy jeszcze rozumnej, realnej dyskusyi, tylko albo niechęć, albo u życzliwych same tylko ogólniki.

Nieobecność Polaków na uroczystościach Palackiego (29 czerwca—2 lipca) winna stać się punktem przesilenia w stosunkach polsko-czeskich, a zwrotem w przesileniu na lepsze. Czem gorzej wikła się ta sprawa, tem większe nasze względem niej obowiązki — obopólne.

Czy Rada Narodowa postąpiła trafnie, każąc nam pójść w szeregi tych, którzy «ont tousjours tort«, wolno o tem dyskutować, lecz nie wolno działać przeciw jej orzeczeniu.

Nam chodzi o to, żeby sytuacya była jasną co do powodów naszej nieobecności.

Nie dlatego więc wstrzymujemy się, że w Pradze będą Rosyanie, boć i w Krakowie na uroczystościach grunwaldzkich byli Rosyanie, a przyjmowani owacyjnie, lecz dlatego, że Czesi naspraszali z Rosyi, wyłącznie nawet, to, co Rosya ma w sobie najgorszego, a dla nas jak najbardziej wrogiego, jak gdyby ułożyli sobie urządzić w Pradze żywą wystawę polakożerców. Pocóż nam na taką wystawę jeździć o sto mil, skoro mamy ją dzień w dzień u siebie w domu? Jest w tem nawet może coś z braku taktu, żeby gnębionych zapraszać na paradną rewię gnębicieli. Ażeby nie było nieporozumienia, zaznaczamy z całym naciskiem, że Czesi mają prawo bratać się, z kim im się podoba, mają prawo zapraszać na odsłonięcie pomnika wolnomyślnego Palackiego reprezentantów policyi rosyjskiej (że pod pseudonymem »Sokołów«, to niema nic do rzeczy), ale w takim razie nie powinni zapraszać Polaków, bo to zakrawa na... kpinki.

Absencya nie jest wcale demonstracyą przeciw czci i pamięci Palackiego. Jak zachowujemy się wobec imienia tego Męża, pokazaliśmy już raz, podczas położenia kamienia węgielnego pod jego pomnik. Były tam obecne oficyalne reprezentacye wszystkich a wszystkich najpoważniejszych korporacyj polskich, od Koła Polskiego począwszy. Podobnież byłoby i teraz; trudnoć jednak narażać osoby poważne i porządnych ludzi na towarzystwo figur wątpliwej wartości. Nie o to już nawet chodzi, że to nasi wrogowie. Ceni się i w nieprzyjacielu, co w nim na szacunek zasługuje. Ale to jest doprawdy żenujące, że Czesi okazują istną namiętność do sprowadzania sobie z Rosyi samych tylko figur dwuznacznych. Albo brak im elementarnych wiadomości o stosunkach rosyjskich, albo też są istotnie czcicielami knuta? Tertium non datur, a więc przypuszczamy to pierwsze.

U nas stała się jedna niewłaściwość. Dwaj publicyści polscy, podnieceni fraternizowaniem Czechów z czarną sotnią, chcąc zapobiedz udziałowi Polaków w uroczystościach, rzucili się rzeczywiście na pamięć Palackiego, popełniając kłamstwo, jakoby był się wyrażał z pogardą o uczestnikach walki roku 1863. Kłamstwo zostało odparte, a niebawem pokaże się, czy popełniono je świadomie, czy bona fide, przez brak znawstwa przedmiotu. Kto działał w dobrej wierze, nie zawaha się uznać pomyłki i przyznać się do niej. Rzecz jest bowiem całkiem prosta: można być choćby nawet zasadniczym nieprzyjacielem Czechów, lecz nie można być kłamcą; można wytoczyć przeciw Palackiemu dział, ile się podoba, lecz ani jednego kłamstwa.

Obydwaj ci publicyści są ludźmi niewątpliwie dobrej woli. Jeden ma za sobą tę okoliczność łagodzącą, że jest z natury maniakiem przekory. Zawsze woła veto przeciwko wszystkiemu, cokolwiek się dzieje (nawet przeciw obchodowi grunwaldzkiemu!), zmieniając przytem nieustannie swe zapatrywania. Drugi, znacznie poważniejszy, odznaczał się zawsze miłością prawdy i nie zechce zrobić wyjątku od tej pięknej reguły swego życia. Do polemiki o Palackiego z polskiego stanowiska do-

syć jest sposobności na podstawie prawdy (dowodem choćby nasz artykuł o Palackim w niniejszym zeszycie); tuszymy przeto, że sam przyzna, jako w tym wypadku padł ofiarą złych informacyj.

Czeska kronika.

† **Zygmunt Winter.** Wybitny historyk czeski, a zarazem literat, Zygmunt Winter, umarł 12. czerwca w Reichenhallu, w miejscu kąpielowem w Bawaryi, dokąd corocznie dla odpoczynku po wytężającej pracy wyjeżdżał. Urodzony w r. 1846 w Pradze, ukończył tam gimnazyum i filozofię, a zdawszy egzamin profesorski, otrzymał posadę najpierw w Pardubicach, następnie w Rakownicy. Tutaj rozpoczął studya archiwalne, których rezultatem szereg »Obrazków rakownickich«, opisujących życie i zwyczaje starodawne, świetnych nietylko pod względem historycznym, ale i co do talentu pisarskiego. Przeniesiony do Pragi, kontynuuje studya po archiwach praskich i wydaje »Obrazki praskie«. W Pradze zajmuje się głównie XV. i XVI. wiekiem, których życie kulturalne opracował w szeregu dzieł. Ś. p. Wintera pociągał przy studyach zwłaszcza tryb życia starodawnego, życie powszednie, mieszkania, stroje, jadło, obrzędy weselne i ślubne, choroby, zwyczaje ludowe, obok tego dzieje szkół, a najbardziej historya rzemiosł. Najważniejsze jego dzieła są następujące: »Dzieje ubiorów na ziemiach czeskich od początku XV. wieku do bitwy białogórskiej«, »Obraz kulturalny miast czeskich«. »Życie kościelne w Czechach«, »Dzieje wyższych szkół praskich od secesyi obcych narodów (1401.) do bitwy białogórskiej (1620.)«, »O życiu na wyższych szkołach praskich, ksiąg dwoje«, »Życie i nauka w szkołach prowincyonalnych w Czechach w w. XV. i XVI.«, »Dzieje rzemiosł i handlu w Czechach w XIV. i XV. w.«, »Rzemiosła w Czechach w XVI. w.« i inne. Dzieła o ubiorach i rzemiosłach, to wielotomowe, pomnikowe prace, nie mające równych sobie w żadnej literaturze europejskiej.

W późniejszych latach zaczął zajmować się także powieścią historyczną, co mu tem łatwiej było, że nawet w dziełach naukowych odznaczał się zawsze pięknym stylem. I powstał szereg opowieści i szkiców na tle tej samej epoki, którą zajmował się poprzednio, jako archiwaryusz: »Piekło«, »Panečnice«, »Rozina Sobranec«, najlepszy, trochę melodramatyczny »Mistrz Jan Kampanus« i wiele innych.

Był pracowitym, kroczył wytrwale po raz obranej drodze i wybił się na czoło historyków kultury czeskiej. W uznaniu zasług został członkiem wielu Towarzystw naukowych, między innemi zwyczajnym członkiem Akademii Umiejętności praskiej i krakowskiej. Rozgłosu stale unikał.

(w) W powieści historycznej czeskiej (a powstała ona dopiero po r. 1870.) widzimy zrazu zupełnie fałszywą drogę rozwoju, przez wysunięcie krzyczącej tendencyi patryotycznej, dyalektycznego sentymentalizmu, z uszczerbkiem, a nawet całkowitem nieuwzględnieniem prawdy psychologicznej. O ile tendencya patryotyczna poezyi czeskiej miała swe znaczenie w odrodzeniu (mowa tu oczywiście o starszej poezyi), o tyle powieść taka w owych czasach pozbawiona była nawet tych zalet obywatelskich. Tendencyjność w literaturze czeskiej, tym razem w powieści historycznej, jest powrotną falą nacyonalizmu, któremu w swoim czasie Havlíček a później Neruda stawiali tamy swą działalnością krytyczną i literacką. Szczególniej Neruda był arbitrem w kwestyach literatury i godził ostro krytyką w »konwencyonalizm nacyonalistyczny«, którego znów reprezentantem jest J. Malý. Neruda, twórca realizmu, rzucając hasło, że »uczucia winny być uczuciami serc ludzkich«, wiedział dobrze, co grozi tendencyjnej literaturze, gdy pisze: »poeta-historyk z wzniosłych dziejów czeskich powinien tworzyć na ich zasadniczem podłożu dzieła światowej twórczości artystycznej«, to znaczy — wzniosła może być powieść historyczna bez powierzchownej tendencyi, a artystyczna wówczas, gdy

powstanie na podłożu zasadniczem, t. j. prawdzie psychologicznej.

Powieść historyczna czeska nie wychodzi jednak z pod pióra spadkobierców poglądów krytycznych Nerudy, lecz wprost z przeciwnego szańca literatury tendencyjno-patryotycznej. Třebizky (i szkoła jego, trwająca niemal po dziś dzień) pisze wielkie stosy powieści pomiędzy r. 1871—1884., owianych kadzidłem ckliwego sentymentalizmu. Dyalektyka stanowi zasadnicze ich motto z pominięciem nietylko prawdy historycznej, którą często nagina się i ubiera w fałszywe draperye patetyczne, lecz z całkowitem zaniedbaniem proporcyi i harmonii artystycznej. W ten sposób traktowana powieść pozbawiona jest jakiegokolwiekbądź umotywowania psychologicznego i wypływającego bezpośrednio z dziejów i duszy historyi, i całkowicie nawet traci na swej historyczności.

Twórcami czeskiej powieści historycznej są dopiero A. Jirásek i Z. Winter.

Działalność literacką Wintera poprzedzają ścisłe studya historyczno-obyczajowe dawnych Czech, a zwłaszcza starej Pragi. Materyał zbierał z wielką pedanteryą po starych archiwach administracyjnych i sądowych. Stąd powstaje cały szereg prac, jak: »Kulturní obraz českých měst«, »Dějiny řemesel a obchodu ve 14. a 15. stoleti«, »Děje kroje v zemích českých«, »Děje vysokých škol pražských«, »O životě na vysokých školach pražských« i inne.

Wintera, badacza starożytności czeskich z XV, XVI i XVII w., niepodobna odróżniać od pisarza beletrystycznego. Takie »Malé historie ze života staročeského«, lub obrazki »ze starodavného života« bezpośrednio wyrastają z jego archiwum naukowego, a nawet często nie wychodzą z ram artykułu opisowego, tylko że posiadają już pewną znamienną żywość. Archeolog, jakby otrząsał pył ze starych dokumentów, wydobywał barwy, ożywiał je, słowem, nadawał dźwięki, postaciom kazał się poruszać i krzątać wokół swych spraw codziennych.

Proces ten tem bardziej uwidocznia się w następujących jego utworach (»Pražské obrazky«, »Ze staré Prahy«, »Staré listy« i inne) już zupełnie nowelistycznie traktowanych. Akcesorya nadają tu ścisłość obrazowi, następuje pewna akcya. Nie znaczy to jednak, żeby Winter wysuwał tu na plan pierwszy fabułę i intrygę powieściową. Gdy spojrzymy na owe obrazki starej Pragi, na kreślone tu postacie szlachty, księży, uczonych, profesorów, bakałarzów, studentów i żaków, na matrony, panny i zalotnice, świętoszki i obłudnice, na rzemieślników, zbroje, narzędzia, przemysł i handel, słowem wszystko, co stanowi całokształt ówczesnego życia, nie znajdziemy tu nic, co zmodyfikowałaby na swą korzyść fantazya autora. Winter nigdzie nie odbiega ani na krok od ścisłej dokładności materyału archeologicznego, tylko że materyał ten już w wielu razach nie zacienia swem przeładowaniem wątku powieściowego, chociaż wszędzie stanowi zasadniczy substrat utworów.

Do pewnego stopnia sharmonizowanie obu pierwiastków zauważyć da się w obszerniejszych i ostatnich utworach pisarza: »Rozina Sobranec« i »Mistr Kampanus«. Są to dwie powieści historyczne, a właściwie dwa w formie powieści napisane studya, — jedno historyczno-obyczajowe, drugie zaś kulturalno-historyczne.

Utwory Wintera, noszące miano powieści historycznej, trudno oceniać i krytykować właśnie miarą zwykłą. Rzadko który pisarz posiada, jak on, czujny zmysł historyczny, tylko że jest to zmysł o specyalnych własnościach i charakterze. Winter nie zagłębia się w zagadnienia historyczne, jest daleki od wszelkiej historyozofii.

Przebija w nim wszędzie realista i niezmącony objektywizm. W zobrazowaniu przeto życia codziennego, typów i charakterów, najdrobniejszych szczegółów i zabiegów przy kramiku życiowym, jaki każdy człowiek ustawia sobie poza kulisami wypadków historycznych, Winter był mistrzem bez wątpienia.

Stosunek Wintera do tematu jest bezstronny; nie poszukuje nigdy postaci, żeby wcielić w nią tę lub inną ideę lub cechę. Figury jego ożywia nie bieg dziejów, lecz wyrastają one przeważnie z koła życia powszedniego, z realnego tła, związanego bezpośrednio z całokształtem ich psychiki.

W ten sposób niema tu miejsca na tendencyjność i jakąkolwiekbądź dyalektykę. Winter jest wszędzie tylko bacznym widzem, nigdy nie sądzi, nie wysnuwa wniosków moralizatorskich. Ta właśnie metoda ujęcia, jeśli weźmiemy pod uwagę dawną historyczną powieść czeską, tworzy w osobie Wintera r e f o r m a t o r a p o w i e ś c i h i s t o r y c z n e j. Pisarza broni od tendencyjności przedewszystkiem naukowe podłoże powieści i obfity materyał archeologiczny. Jest to zaleta, jeśli chodzi o wewnętrzną stronę, ale tu trzeba również zrobić zarzut autorowi: zbyt wiele poświęca miejsca archeologii owej, wysuwa ją na plan pierwszy, przez co nie może zyskać na wartości powieść, jako taka. Winter świadom jest tego braku; sam powiada, że na jego utworach zbyt wiele znać pyłu archeologicznego.

Wartość artystyczna utworów Wintera, choć zbyt przeładowane są dekoracyą archaiczną, tkwi właśnie w archaizowaniu. Nie ucieka się nigdy do sztuczności; archaizm jego wynika już z samego nagromadzonego materyału, a przeto nie razi przesadą lub niezręcznem zastosowaniem. Postacie Wintera nie mogłyby inaczej myśleć, poruszać się i mówić; inaczej wychodziłyby z ram ogólnego obrazu, byłyby figurkami bez życia i krwi. A takiego zarzutu nie można uczynić pisarzowi, bo chociaż jego bohaterowie nie są rzecznikami historycznych zagadnień, dziejowego pulsu życia narodowego, choć niema tu gestów wielkiej myśli historycznej, a życie ich rzadko jest wcieleniem przewodnich idei czasu, człowiek Wintera żyje pełnią wrażeń, jakie daje mu jego środowisko.

Winter, choć sam nie osiągnął szczytów, skierował historyczną powieść czeską na nowe tory; wskazał, jakim winien być objektywizm pisarza, i co można znaleść w źródłach historycznych. Powieść czeska z jego śmiercią ponosi stratę nieocenioną.

W. R. Wegnerowicz.

(a) † **Dr Alfred Ludwig**, profesor uniwersytetu niemieckiego w Pradze, umarł tamże 12-go czerwca, w wieku lat 80. Wybitny ten językoznawca i oryentalista urodził się w Wiedniu w roku 1832., poświęcił się studyom nad filologią klasyczną, staroindyjską i językoznawstwem porównawczem, w r. 1858. habilitował się na uniwersytecie wiedeńskim, w r. 1860. został mianowany nadzwyczajnym, a w roku 1871. zwyczajnym profesorem filologii klasycznej i językoznawstwa porównawczego na uniwersytecie praskim, po którego rozdzieleniu wykładał na niemieckim. Szereg prac napisał t a k ż e p o c z e s k u. Był jedynym z profesorów niemieckich, który gorliwie brał udział w pracach w król. czeskiem Towarzystwie Nauk, którego członkiem zwyczajnym był od r. 1877. Czeska Akademia Umiejętności mianowała go członkiem »přespolnym« w roku 1891. Ś. p. Dr L u d w i g był wzorem Niemca bezstronnego, który patrzał sympatycznie na naród czeski i jego dążności oświatowe.

Słowieńska kronika.

† **Antun Aškerc.** Dnia 10. b. m. umarł A n t u n A š k e r c, jedne z najwybitniejszych przedstawicieli poezyi słowieńskiej. Urodził się 9. stycznia 1856. w południowej Styryi, w Rimskich Toplicach pod Cyleą. Ukończywszy szkoły średnie poświęcił się teologii i stanowi duchownemu. Poczuwszy jednak za późno, że droga, którą obrał, nie odpowiada jego powołaniu, znalazł się w fałszywem położeniu. Nie wystąpił nigdy oficyalnie z Kościoła, lecz zrzucił suknię kapłańską. Sam ten fakt zrobił go nadzwyczaj popularnym w obozie akatolickim; zrobiono z niego wielkiego męża »postępu«, a on dał się wysunąć, jako chorąży liberalizmu. Schlebiano mu, uznano w nim przodownika narodu; nie godziło się krytykować jego pism, wolno było tylko

podziwiać. Narzucono mu stronnictwo, podczas gdy on oddany był literaturze i pracy bibliotecznej. Przez długie lata był redaktorem głównego słowieńskiego pisma literackiego *Ljubljanski Zvon*, a do śmierci zarządcą biblioteki i archiwum miejskiego w Lublanie. Podczas wakacyi zawsze podróżował; zwiedził nietylko całą Europę zachodnią, ale i Rosyę od Petersburga po Kaukaz. Do spraw polskich odnosił się bardzo sympatycznie.

Działalność literacką rozpoczął niezbyt wcześnie, ogłaszając w czasopismach drobne utwory przeważnie epiczne, ballady, legendy i romance. Po romantyczno-erotycznym okresie w poezyi słowieńskiej (Prešern, Gregorčič), zaczął Aškerc rzucać społeczeństwu (w «Epskich pesmach») kawały realnego życia, rzeczywistej nagiej prawdy, często brutalnej nędzy i nieukrywanego brudu. To się podobało, ogół brał to za »postępowe«.

»Balade in romance«, wydane w r. 1890., rozchwytane, doczekały się w r. 1903. drugiego wydania. W r. 1893. opisuje Aškerc wspomnienia z podróży na wschód w wiązance p. t.: »Izlet u Carigrad«. W r. 1896. wychodzi nowy zbiorek poezyi »Lirske in epske poezije«, poczem po dłuższej przerwie zjawiają się »Nowe poezije« (1900.) w tym samym przeważnie balladowo-romancowym tonie; następnie »Dva izleta u Rusko« (1903.) i »Četrti zbornik poezij« (1904.). Po tych kilku zbiorach drobnej liryki i epiki, następują na większą obliczone skalę i większej wagi cykle i poematy epiczne: »Zlatorog« (na tle podania ludowego. 1904.) — »Primož Trubar« (1905..) — »Mučeniki« (z wybitną tendencyą antykatolicką, 1906.)—»Jadranski biseri« (perły Adryatyku, 1900.) — »Junaki« (1908.) — »Akropolis in Piramide« i »Poslednji Celjan« (hr. Cylei, mąż córki Kazimierza Wielkiego, 1900.). Prócz tego wydał w r. 1901. antologię rosyjską.

Obszerny artykuł o Aškercu był w zeszycie z lutego 1906.

Kronika chorwacka.

(ek) **Dalmacya pod względem ekonomicznym** przedstawia się bardzo smutno. Jest krajem przeważnie rolniczym. Przemysł spoczywa jeszcze w powijakach, a nawet po większych miastach nie rozwija się wcale z powodu braku koleji. Ale i rolnictwo jest bardzo zaniedbane; ziemię uprawia się starym zwyczajem. Ludność północnych okręgów (Obrovoc, Benkovac, Zadar i t. d.) jest bardzo biedna — wskutek lenistwa. Można tu widzieć wprost puszcze kamieniste. Ziemia jest dobra, urodzajna, ale niema człowieka, któryby wziął się do pracy i oczyścił rolę z kamieni. Rolnik pracuje dziennie 1 — 3 godzin, a resztę czasu zabija w domu lub w karczmie.

W czasach ostatnich stosunki powoli się zmieniają pod wpływem Ameryki. Ci bowiem, którzy za morzem nauczyli się pracować, wróciwszy do kraju, skupują ziemię i uprawiają ją umiejętnie.

Na południe od wymienionych okręgów mieszka lud pracowitszy, ale też sporo jest tu analfabetów, a ziemia gorsza. Bogate gospodarstwa rozciągają się wzdłuż granicy dalmacko-bośniackiej (w okręgach Knin, Vrlika, Sinj, Imotski), gdzie też grunt bardzo urodzajny. Cena ziemi jest wysoka; »dom oranja» ($^1/_4$ hektara) kosztuje aż 5.000 K. Uprawiają tu powszechnie wino, oliwkę, a głównie tytoń, za który rząd płaci dobrze. W okolicach Kotoru, przez który szła jedyna droga handlowa z Czarnej Góry, miała się ludność dawniej bardzo dobrze, ale dziś — odkąd Czarnogóra kieruje ruch ku swemu morzu—znajduje się w wielkiej biedzie.

(Přehlad),

Serbska kronika.

(a) **Fundusze serbskiej Akademii.** Serbska Akademia Umiejętności w Belgradzie ma w swoim zarządzie następujące bogate fundacye: fundusz U. Marinkovića w kwocie 143.871 dinarów, fundacya D. Stamenkovića w kwocie 440.994 dinarów, fundacya Dučića w kwocie 27.486 din., fun-

dusz M. Milivojevića w kwocie 29.163 din., fundacya Zofii Čipričévej w kwocie 4.959 din., fundusz Miliše Petrovića w kwocie 16.704 din., fundusz Dra Krstića w kwocie 71.160 din., fundusz Save Kosanovića — 20.702 din., fundacya Pere Jankovića 14.284 din., fundacyą Dra Radivojevića—3.755 din.; fundusz Dra Jovanovića — 213.355 din.; fundusz Milana Kujungjića — 22.109 din.; fundacya Katarzyny Ivanovićevej w kwocie 2.042 dinarów i inne pomniejsze fundusze w ogólnej sumie przeszło 30.000 dinarów.

Bułgarska kronika.

† **Penczo Sławejkow,** największy z poetów »Młodej Bułgaryi«, zmarł 13., czerwca w Brunato nad Lago di Como, tknięty paraliżem. Był wielkim czcicielem Mickiewicza i przyjacielem Polski. Obecny gabinet rusofilski odmówił urządzenia pogrzebu poety na koszt państwa. Zwłoki sprowadzono jednak do Sofii, dzięki składkom publicznym. Konopnicka poświęciła mu swój wiersz:

a z rodu to ja pastuchem był
na siwej — na planinie...

Ur. 1866. r. w Triewnie, uczęszczał do gimnazyum w Sofii i Płowdiwie, na uniwersytet w Lipsku. Zrazu nauczyciel gimnazyalny, następnie wicedyrektor Biblioteki Narodowej w Sofii, później intendent teatru i znowu Biblioteki już dyrektor, utracił to stanowisko ze zmianą rządu, przeniesiony do Muzeum pedagogicznego; wyjechał do Włoch i rok tam przebywszy, śmierć tam znalazł.

Osoba wielkiego naszego przyjaciela znaną jest naszym czytelnikom już przygodnie ze wzmianek o nim w pracach Jana Grzegorzewskiego. W następnym zeszycie zamieścimy osobny o Sławejkowie artykuł. Należy mu się to, żeby pamięć jego była utrwalona wśród nas.

(w) **Uczczenie pamięci Christa Botewa,** pieśniarza odrodzenia, jest dla Bułgaryi pięknem wspomnieniem walki o wyzwolenie. Zdobycie niepodległości w r. 1877. zmienia gruntownie charakter literatury bułgarskiej, otwiera jej szeroką nową drogę, na którą ma wstąpić słowo narodu, zmuszone przedtem ukrywać się ze swem posłannictwem; było bowiem wygnańcem i tylko ukradkiem głosiło nadzieję wyzwolenia.

Gdy spojrzymy na wydawnictwa bułgarskie z przed roku 1877., na cały szereg pochodzących z emigracyi książek, broszur i pism efemerycznych, na tę pracę przygotowawczą, nielegalną, mimo woli porównujemy owo stadyum budzenia się Bułgaryi z naszymi stosunkami, z t. zw. u nas pracą »podziemną«, konspiracyjną, która wrze ustawicznie. Odrodzenie Bułgaryi odbywało się w bardzo ciężkich warunkach. Z jednej strony spór z Kościołem greckim, z drugiej turecka niewola i tłumienie wszelkiego przejawu narodowościowego, rozpraszały siły, chcące skupić się w dążeniu wolnościowem. O wytworzeniu jakiegokolwiekbądź ogniska wewnątrz kraju nie mogło być mowy. Powstaje przeto silny prąd emigracyjny, aby na obczyźnie rekrutować siły i stąd już oddziaływać na kraj. W Bukareszcie założono »Centralny komitet bułgarski rewolucyjny« o dążeniach demokratycznych i niepodległościowych, gdzie grupuje się młode pokolenie. Tu drukuje się książki, pisma i broszury agitacyjne i kolportuje do kraju, stąd wychodzą emisaryusze, przekradają się do kraju, tworzą kluby, organizacye, słowem zakłada się miny pod pręgierz niewoli, aby w odpowiedniej chwili stanąć do walki wolnościowej.

A literatura? Ta spełnić musi zaszczytne swe posłannictwo. Budzi się ona wraz z ruchem rewolucyjnym, a przeto jest jego wyrazicielką. Proces odrodzenia Bułgaryi dokonywa się z niezmierną szybkością i nie jest poprzedzony literaturą, jak to widzimy u innych odradzających się narodów. Stąd też pierwsze przebłyski literatury bułgarskiej mają charakter rewolucyjny, społeczny i polityczny.

Literatura, jako sztuka, rozkwita dopiero po r. 1877., po zdobyciu niepodległości narodowej. Długo

jednak jeszcze dźwięczy w literaturze bułgarskiej ton waleczny, słychać go po dziś dzień, a przeto trudno badać młode piśmiennictwo Bułgaryi, ogarnąć je bez poznania doby przedrewolucyjnej.

Już kilkanaście lat przed walką o niepodległość widzimy w Bukareszcie skupiony koło Rakowskiego, tego przodownika rewolucyonistów bułgarskich, szereg młodych działaczy, a między nimi L. Karawełowa i Christo Botewa, bojowników i pieśniarzy rewolucyi. Karawełow jest typowym bojownikiem, który literaturę uważał za środek do krzewienia haseł rewolucyjnych, zwalczania przeszkód, jak Sławejkow do rozsiewania poczucia narodowego. Dlatego też obrał sobie satyrę, aby nią wyplenić drogę z chwastów wrogich i niepożądanych. Prawdziwym poetą rewolucyjnym jest Christo Botew, który w pieśń przelewał swe pragnienia i pieśnią wyrażał dolę swego kraju i powierzał jej nieść żagiew ideału.

Botew (1847—1876), pokrewny duchem Karawełowowi w swych dążeniach rewolucyjnych i patryotycznych, jest poetą z urodzenia. Kształcił się w Odesie, a później w Moskwie. Ukończywszy studya, przybywa do Bukaresztu, wstępuje w koło rewolucyonistów i pracuje wspólnie z Karawełowem w *Nezawisimosti*, a później sam zakłada satyryczne pismo *Budilnik*.

Satyryczne utwory Botewa mają specyalnie liryczny charakter. Poeta głęboko czuje »walkę«, jaka wre w łonie społeczeństwa bułgarskiego. »Hadżi Dimitr« — oda piękna pod względem formy, »Georgjew den«, »Patrjot« — wszystkie te utwory świadczą o jego subtelnej i bacznej spostrzegawczości życiowej, o czujnem wsłuchiwaniu się w puls narodu. Niema u niego tego sarkazmu, co u Karawełowa, za to więcej bólu i szczerego poetycznego uczucia.

Będąc nauczycielem w Izmailu, a później w Braile, oddaje się Botew gorąco pracy przedrewolucyjnej. Tu napisał również kilka charakterystycznych utworów, jak »Duma o emigrantach bułgarskich«, »Walka«, »Moja modlitwa«. W poezyach tych przebija się najlepiej dusza poety i jego indywidualność. Szczęście—mówi poeta—egoistyczne dążenia, należy poświęcić dla dobra ogółu, jeśli mają one stanąć w poprzek obywatelskim ideałom i obowiązkom. A więc trzeba zrezygnować z osobistych marzeń miłosnych, jakie spotka się na swej drodze. Trzeba pójść dalej (»Chodźmy«), poniechać radosny uśmiech osobistego szczęścia.

»Opuść mię miłosna pieśni,
Nie napełniaj serc trucizną!«

powiada poeta »Do swojej miłości«, nie można bowiem zatrzymać się w drodze i upajać własnem szczęściem; trzeba pójść, bój czeka zwycięski, bój święty »Za prawdę i wolność«.

Dla tej prawdy i ogólnego szczęścia, wolności swego narodu, umiera młody Botew zaraz na początku powstania bułgarskiego w r. 1876, nie zdążywszy nawet w części wyśpiewać swych uczuć płomiennych.

Jako wspomnienie swej znajomości z Sadykiem-paszą (Czajkowskim) napisał Botew nowelę. Ostatnim krzykiem poety jest w boju napisana pieśń buntownicza, powstańcza, »Radecki«.

Ton poezyi Botewa długo dźwięczał w literaturze bułgarskiej, a cała walka przygotowawcza stała się mottem wielu utworów. Bułgarya, nie posiadająca swej pieśni romantycznej, stworzyła sobie własną romantykę rewolucyjną, na której zbudowała nową literaturę odrodzeniową. Botew był pierwszym zwiastunem i pobudką.

W. R. Wegnerowicz,

(w) **Obchód 150-ej rocznicy pierwszej książki bułgarskiej** w Sofii miał charakter święta narodowego. Bułgarya, której zdobycie niepodległości poprzedza stosunkowo niedługa faza pracy odrodzeniowej, posiada w swej historyi kilka momentów, które już dawniej wskazywały, że prędzej czy później naród podniesie skrzydła swej niezawisłości. Do takich symptomów należy również wydanie pierwszej książki bułgarskiej i to książki, niosącej słowa uświadamiania narodowego, mianowicie historyi p. t. »Historya słowiańsko-bułgarska o narodzie i carach, o du-

chowieństwie i mnichach i różnych Bułgarach.« Wydał ją zakonnik Pajsij w r. 1762., o którym wogóle brak dokładniejszych wiadomości. Z notatek, jakie zostawił i przedmowy do »Historyi« dowiadujemy się, że urodził się we wsi Pospiej patryarchatu carogrodzkiego, następnie zaś został zakonnikiem w Hlandarze, podróżował do Niemiec i to wszystko.

Pobudki, które nim kierowały, aby napisać »Historyę«, pochodziły przedewszystkiem i jedynie z uczucia patryotycznego. Warunki ciężkie w kraju najmniej sprzyjały jakiejkolwiekbądź naukowej pracy historycznej. Stąd też dzieło Pajsija obecnie nie tyle ma znaczenie naukowe, ile jest historyczną pamiątką dążeń narodowych. W przedmowie do swej książki sam autor kładzie nacisk na to właśnie obywatelskie znaczenie »Historyi«. »Posłuchajcie czytelnicy i słuchacze — pisze on — którzy rodzicie i miłujecie swój naród bułgarski i którzy walczycie za swą ojczyznę Bułgaryę, wy, którzy chcecie poznać i rozumieć dzieje swego narodu bułgarskiego, waszych ojców, praojców, carów i patryarchów, jak żyli i co zdziałali. I wy powinniście poznać czyny i dzieła ojców waszych, jak znają je inne narody.... Czytajcie i poznajcie, abyście nie byli od innych narodów wyśmiani i upokarzani...«

Pajsij, jak sam nadmienia, zniósł takie upokorzenie, gdy w rozmowie z historykiem serbskim, Zoranem Rajićem, usłyszał, że Bułgarzy nie są narodem, ponieważ nie mają swej historyi. »Targnął mną żal narodu bułgarskiego — powiada on — że nie ma swej historyi...«, i zaczął pisać Pajsij swe dzieło. Tu spotkał się z wielkiemi trudnościami. W Bułgaryi nie mógł znaleść potrzebnych mu materyałów, udał się przeto do Niemiec i tam zbierał je, a następnie powróciwszy napisał i ujął w plan następujący: 1. Ważność historyi. 2. Przedmowa dla tych, którzy chcą przeczytać i zrozumieć, co w książce napisane. 3. Historya o narodzie bułgarskim. 4. Słuchaj czytelniku i pamiętaj: dwa słowa krótkie o królach serbskich. 5. Dalszy ciąg historyi o Konstantym Szyszmanie. 6. Tutaj potrzeba zebrać imiona królów i carów bułgarskich i jak długo który panował. 7. Krótko mówiąc: czem się wsławili królowie i carowie bułgarscy. 8. O słowiańskich nauczycielach. 9. Pamiętaj czytelniku: kiedy carowie bułgarscy założyli patryarchat w Tyrnowie i ile znalazło się wzmianek o języku bułgarskim. 10. Tu zebrałem po krótce imiona świętych bułgarskich i do jakiego stopnia ostatnimi czasy wyrugowano język bułgarski. 11. Zakończenie.

Punkta te w swej kolejności wykazują, że Pajsij nie posiadał dostatecznego materyału, żeby skreślić dzieje narodu bułgarskiego w chronologicznym porządku. Umieścił w swej pracy, co wogóle znalazł. Książka jego więc ma znaczenie obywatelskie, nie naukowe. Charakteryzuje ją najlepiej przedmowa: »A ci, którzy nie miłują swego narodu bułgarskiego i którzy nie chcą poznać jego dziejów dawnych, lecz są zwolennikami polityki dzisiejszej, nie dbają o swój język bułgarski a uczą się czytać i pisać po grecku, wstydzą się, gdy ich nazywają Bułgarami, — ci są zdrajcami narodu.«

Pajsij między innymi wypowiada tu również swój pogląd na Słowiańszczyznę. Słowianie dla niego stanowią wogóle jeden naród, a każdą gałąź poszczególną nazywa »rodem«. — Książka napisana jest w języku starosłowiańskim cerkiewnym.

W Sofii odbyła się uroczysta akademia, na której prof. Gonew miał odczyt »o znaczeniu Historyi Pajsija w dziejach narodu bułgarskiego«, a na pamiątkę uroczystości wydano odbitkę z podobizną tego pierwszego budziciela i zwiastuna odrodzenia Bułgaryi.

Druk ukończono 1-go lipca 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.